



Polskie Towarzystwo Leśne
Oddział w Toruniu



Regionalna Dyrekcja
Lasów Państwowych w Toruniu



LEŚNICY POLSCY OFIARAMI ZBRODNI POMORSKIEJ 1939 roku

**LEŚNICY
POLSCY
OFIARAMI
ZBRODNI
POMORSKIEJ
1939 roku**

*Publikacją niniejszą składamy hołd Leśnikom Polskim,
ofiarom zbrodni niemieckich.
Pozostała po Nich wdzięczna pamięć!*

*Dedykujemy ją również Ich Rodzinom i Bliskim,
którzy stracili swoich mężów, ojców, braci, synów,
a których braku w całym późniejszym życiu
już nikt nigdy nie wyrówna.*



Regionalna Dyrekcja
Lasów Państwowych w Toruniu



Polskie Towarzystwo Leśne
Oddział w Toruniu

**LEŚNICY
POLSCY
OFIARAMI
ZBRODNI
POMORSKIEJ
1939 roku**

Toruń 2022

WYDAWCY:

**Polskie Towarzystwo Leśne
Oddział w Toruniu**

**Regionalna Dyrekcja
Lasów Państwowych w Toruniu**

WSPÓŁWYDAWCA:

**Studio Artystyczno-Reklamowe
„Pomorze” Marek Abramowicz
w Bydgoszczy**

REDAKCJA I OPRACOWANIE:

Tadeusz Chrzanowski
Regionalna Dyrekcja
Lasów Państwowych w Toruniu

Andrzej Szambelańczyk
Nadleśnictwo Wejherowo
Regionalna Dyrekcja
Lasów Państwowych w Gdańsku

WSPÓŁPRACA KOREKTORSKA:

Dorota Szupryczyńska
Tadeusz Chrzanowski

PROJEKT GRAFICZNY:

Marek Abramowicz

SKŁAD DTP:

Małgorzata Żukowska

ZDJĘCIE NA OKŁADCE:

**Pomnik Pamięci Ofiar Barbarki
w Toruniu (proj. Marian Molenda).
Fot. Tadeusz Chrzanowski**

Toruń 2022

ISBN 978-83-88245-83-1

SPIS TREŚCI

Tadeusz Chrzanowski, Andrzej Szambelańczyk	
WSTĘP	7
Zbigniew Herbert	
Pan Cogito o potrzebie ścisłości	8
Tadeusz Chrzanowski	
I LEŚNICTWO NA POMORZU W PRZEDEDNIU	
II WOJNY ŚWIATOWEJ – wybrane informacje	11
dr Tomasz Ceran, dr Izabela Mazanowska, dr Monika Tomkiewicz	
II ZBRODNIA POMORSKA 1939 roku	19
Wielkie Pomorze w II Rzeczypospolitej	20
Volksdeutscher Selbstschutz na Pomorzu	21
Aresztowania i egzekucje	21
Proces zacierania śladów i działalność Sonderkommando 1005 na Pomorzu	23
III LEŚNICY OFIARAMI ZBRODNI POMORSKIEJ 1939 roku	29
Stanowisko służbowe, wykształcenie, wiek i okoliczności śmierci	
Opracowanie: Tadeusz Chrzanowski	30
PIAŚNICA koło Wejherowa	
Opracowanie: Andrzej Szambelańczyk	33
Roman Kuniewski (1888-1939) – nadleśniczy Nadleśnictwa Wejherowo	
Opracowanie: Izabela Kashyna-Pleskot	38

Mój dziadek, Roman Kuniewski (1888-1939).

Rozmowa z Jerzym Kuniewskim, wnukiem Romana Kuniewskiego
Rozmawiał: Andrzej Szambelańczyk 40

Józef Wilczek (1877-1939) – leśniczy Leśnictwa Luzino

Tekst: Mariusz Kaliszewski 43

LASY SZPĘGAWSKIE koło Starogardu

Opracowanie: Andrzej Szambelańczyk 47

Uciekł znad grobu

Tekst: Andrzej Grzyb 51

Eugeniusz Czechowski (1900-1939) – nadleśniczy Nadleśnictwa Dębowo

Tekst: dr hab. Dariusz A. Rymar 56

RUDZKI MOST koło Tucholi

Tekst: dr Tomasz Ceran 60

Marian Wilgocki (1896-1939) – nadleśniczy Nadleśnictwa Sarnia Góra

Tekst: Tadeusz Chrzanowski 66

NOWA WIEŚ WIELKA i LESZYCE koło Bydgoszczy

Tekst: Tadeusz Chrzanowski 72

Malzan – kat z Leszyc i jego ofiary

Tekst: Grażyna Ostropolska 76

Stanisław, Kasper, Feliks i Marcin Trzybińscy (+ 1939)

Tekst: Tadeusz Chrzanowski 80

Józef Dziadoń (1898–1939) – przodownik leśny z Dobromierza

Tekst: Tadeusz Chrzanowski 86

Józef Bartol (1889-1939) – leśniczy Leśn. Łochowo k. Bydgoszczy

Tekst: Piotr S. Adamczewski 89

Tadeusz Chrzanowski

IV LEŚNICZY HENRYK BOLCEK (1902-1979)

– świadek niemieckich zbrodni w Tryszczyźnie 95

Tadeusz Chrzanowski, Andrzej Szambelańczyk

V WYKAZ IMIENNY LEŚNIKÓW

– OFIAR ZBRODNI POMORSKIEJ 1939 roku 105

ŹRÓDŁA 123

WSTĘP

Niemcy, po napaści na Polskę we wrześniu 1939 roku, już w pierwszych miesiącach wojny i okupacji, zamordowali ponad 35 tysięcy Polaków na terenie ówczesnego województwa pomorskiego. Był to pierwszy akt zaplanowanego ludobójstwa w rozpoczynającej się II wojnie światowej. Przez dziesiątki powojennych lat ta wielka tragedia nie zaistniała w świadomości zbiorowej społeczeństwa polskiego, ani tym bardziej na forum międzynarodowym.

Mordy dokonane na Polakach jesienią 1939 roku w ponad czterystu miejscowościach województwa pomorskiego przez całe dziesięciolecie – jeśli były badane, dokumentowane i opisywane – to jako odrębne, lokalne wydarzenia. Dopiero w 2018 roku historycy z Instytutu Pamięci Narodowej zajmujący się badaniem zbrodni niemieckich na Polakach jesienią 1939 roku – dr Tomasz Ceran, dr Izabela Mazanowska i dr Monika Tomkiewicz – wprowadzili do terminologii historycznej hasło „Zbrodnia Pomorska 1939 roku”, w którym mieści się zaplanowany i zrealizowany przez Niemców plan likwidacji przywódczej warstwy narodu polskiego na Pomorzu, co miało przesądzić o włączeniu tych ziem na zawsze do Rzeszy Niemieckiej.

Leśnicy zaliczali się do elit społeczeństwa polskiego II Rzeczypospolitej – z racji wykształcenia, dominującej postawy patriotycznej, zaangażowania w sprawy Ojczyzny i sprawy lokalnych społeczności. Wielu z nich w 1939 roku znalazło się na tzw. listach proskrypcyjnych, sporządzonych przez miejscowych Niemców ze wskazaniem do natychmiastowej likwidacji ze względu na „fanatyczną polskość”.

Redaktorzy niniejszego opracowania podjęli próbę ustalenia imiennej listy leśników, ofiar Zbrodni Pomorskiej 1939 roku. Jej sprawcy dokonali ogromnego wyłomu w obsadzie kadrowej leśnictwa polskiego, gdyż – jak się udało dotąd ustalić – Niemcy zamordowali w pierwszych czterech miesiącach wojny co najmniej 76 leśników w jednym tylko województwie pomorskim.

Na publikację poświęconą „Leśnikom, ofiarom Zbrodni Pomorskiej 1939 roku” składa się krótka informacja na temat leśnictwa polskiego lat 30. XX wieku, poszerzona definicja „Zbrodni Pomorskiej 1939 roku”, zbiorowa charakterystyka 76-osobowej grupy leśników polskich – ofiar tej zbrodni, opis czterech wybranych miejsc pamięci wraz ze świadectwami dokonanych tam mordów na leśnikach oraz alfabetyczny wykaz imienny pomordowanych leśników. Autorzy opracowania dotarli również do relacji niezwyklego świadka niemieckich zbrodni na Polakach w Tryszczyźnie jesienią 1939 roku, bohaterskiego leśniczego Henryka Bolcka, który ryzykując życie własne i bliskich sporządzał na bieżąco dokładne szkice dołów śmierci na terenie sąsiadującym z leśniczówką, które przechował i ujawnił zaraz po zakończeniu okupacji.

Redaktorzy opracowania dziękują wszystkim osobom, które przyczyniły się do powstania niniejszej publikacji. Pośród nich pragniemy wskazać na autorów artykułów, którzy wyrazili zgodę na umieszczenie ich tekstów w całości lub fragmentów. Imiona i nazwiska są wymienione bezpośrednio przy autorskich tekstach.

Tadeusz Chrzanowski
Andrzej Szambelańczyk

Zbigniew Herbert

PAN COGITO **o potrzebie ścisłości**

(...)

*jak trudno ustalić imiona
wszystkich tych co zginęli
w walce z władzą nieludzką*

*dane oficjalne
pomniejszają ich liczbę
raz jeszcze bezlitośnie
dziesiątkują poległych*

*a ciała ich znikają
w przepastnych piwnicach
wielkich gmachów policji*

*świadkowie naoczni
oślepieni gazem
ogłuszeni salwami
strachem i rozpaczą
skłonni są do przesady*

*postronni obserwatorzy
podają cyfry wątpliwe
opatrzone haniebnym
słowkiem „około”*

*a przecież w tych sprawach
konieczna jest akuratność*

*nie wolno się pomylić
nawet o jednego*

*jesteśmy mimo wszystko
stróżami naszych braci*

*niewiedza o zaginionych
podważa realność świata
wtrąca w piekło pozorów
diabelską sieć dialektyki
głoszącej że nie ma różnicy
między substancją a widmem*

*musimy zatem wiedzieć
policzyć dokładnie
zawołać po imieniu
opatrzyć na drogę*

*w miseczkę z gliny
proso mak
kościany grzebień
groty strzał
pierzścień wierności*

amulety

Tadeusz Chrzanowski

I

**LEŚNICTWO
NA POMORZU
W PRZEDEDNIU
II WOJNY
ŚWIATOWEJ**
– wybrane
informacje

Powierzchnia lasów w Polsce w końcowym okresie II Rzeczypospolitej (1937 r.) wynosiła 8,6 mln ha, co przekładało się na lesistość kraju rzędu 22,2%. Rozmieszczenie lasów było nierównomierne. Największa część z nich znajdowała się w województwach wschodnich (wileńskie, nowogródzkie, poleskie i wołyńskie – 37,5% ogólnej powierzchni leśnej kraju), następnie w województwach centralnych (warszawskie, łódzkie, kieleckie, lubelskie i białostockie – 28,6%) i południowych (krakowskie, lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie – 21,4%). Najmniej lasów było w województwach zachodnich (poznańskie, pomorskie i śląskie – średnio 12,5%), jednak – paradoksalnie – korzystnie na tym tle wyróżniało się województwo pomorskie, którego lesistość wynosząca 26,5% plasowała je w grupie województw o wysokim zalesieniu.

W dwudziestoleciu międzywojennym dominowała w Polsce prywatna własność lasów. W 1937 roku Lasy Państwowe obejmowały niewiele ponad 3,3 mln ha, co stanowiło 38,7% lasów ogółem. Jednak i w tym zakresie województwo pomorskie odbiegało od reszty kraju, bowiem udział lasów państwowych sięgał tu aż 76,5%. Warto w tym miejscu zauważyć, że na przestrzeni wieków, dominacja własności państwowej lasów była cechą charakterystyczną dla Pomorza.

Podział lasów państwowych na jednostki organizacyjne dokonywał się w okresie międzywojennym etapami, podobnie jak podział administracyjny Rzeczypospolitej na województwa. W końcówce 1938 roku funkcjonowało 10 dyrekcji Lasów Państwowych. W województwie pomorskim była to Dyrekcja LP w Toruniu o ogólnej powierzchni lasów 317,7 tys. ha, nadzorująca 56 nadleśnictw oraz północno-wschodnią część Dyrekcji LP w Poznaniu. Dyrekcja poznańska obejmowała 290,8 tys. ha i dzieliła się na 52 nadleśnictwa, z których północno-wschodnią część (około 20 nadleśnictw) leżała w granicach województwa pomorskiego bądź w jego sąsiedztwie i jest związana z przedmiotem niniejszego opracowania, to jest przeprowadzeniem przez Niemców i skutkami tzw. Zbrodni Pomorskiej 1939 roku.

Warto zwrócić uwagę na duże podobieństwo lasów państwowych Wielkopolski i Pomorza, zarówno gdy chodzi o tradycje i zasady prowadzenia gospodarki leśnej, jak i strukturę organizacyjną. Wynika ono w dużej mierze z utrwalonego pruskiego modelu leśnictwa kształtowanego podczas zaborów i kontynuowanego w Polsce niepodległej w latach międzywojennych. Średnia wielkość nadleśnictwa w obu dyrekcjach oscylowała wokół 5,5 tys. ha, a pojedynczego leśnictwa w granicach 850-950 ha. W pozostałych dyrekcjach LP, zwłaszcza na wschodzie kraju, wielkości te było zdecydowanie wyższe. Standardowe zatrudnienie w nadleśnictwie na Pomorzu i w Wielkopolsce obejmowało: nadleśniczego, niekiedy (okresowo) adiunkta leśnego, leśniczego kancelaryjnego oraz leśniczych rewirowych i zazwyczaj kilku podleśniczych, praktykantów i sezonowo np. manipulantów do



Grupa leśniczych z nadleśnictw pomorskich uczestnicząca w kursie Przynależności Wojskowej ok. 1938 r. Fot. archiwum



Załoga Nadleśnictwa Osie. Drugi od prawej siedzi nadleśniczy Bronisław Sierosławski, zamordowany przez Niemców jesienią 1939 r. Fot. archiwum



Leśnicy i pracownicy Lasów Państwowych przed siedzibą Dyrekcji LP w Toruniu, z urną ziemi pomorskiej zebraną na kopiec marszałka Piłsudskiego w 1935 r. Fot. archiwum





Leśnicy z nadleśnictw pomorskich uczestniczący w szkoleniu żywiczarskim na terenie Nadleśnictwa Osie w 1937 r. Fot. archiwum Andrzeja Fogta

klasyfikacji drewna. Rzadziej spotykało się gajowych (poza nadleśnictwami pamiętającymi zabór rosyjski, jak Włocławek, Kowal i Lipno), było to stanowisko terenowe charakterystyczne dla zaboru rosyjskiego i austriackiego, gdzie wielkość pojedynczego leśnictwa była kilkakrotnie większa od tych na Pomorzu i w Wielkopolsce.

W końcowych latach okresu międzywojennego kadrę Lasów Państwowych tworzyli ludzie o dobrym i bardzo dobrym przygotowaniu zawodowym. Kadra kierownicza zatrudniona w dyrekcjach oraz nadleśniczowie byli absolwentami wydziałów leśnych, takich uczelni jak Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Uniwersytet Poznański czy Politechnika Lwowska oraz uczelni zagranicznych, jak Akademia Leśna w Tharandcie, Wyższa Szkoła Rolnicza (Hochschule für Bodenkultur) w Wiedniu¹ czy Instytut Leśny w Petersburgu. Z kolei funkcjonariusze średniego szczebla – leśniczowie i podleśniczowie – byli najczęściej absolwentami szkół dla leśniczych, z których w przypadku Pomorza i Wiel-

¹ Hochschule für Bodenkultur in Wien - w Polsce nazywana Akademią „Ziemiańską” w Wiedniu.

kopolski największą rolę w latach 1921-1939 odegrała renomowana Państwowa Szkoła dla Leśniczy w Margoninie.

Leśnicy pomorscy aktywnie działali w organizacjach społecznych i branżowych, w tym w stowarzyszeniach i związkach o profilu patriotycznym i paramilitarnym, takich jak Polski Związek Zachodni², Związek Powstańców Wielkopolskich³, czy Przysposobienie Wojskowe Leśników⁴. Członkowie tych organizacji znaleźli się na niemieckich listach proskrypcyjnych obejmujących dziesiątki tysięcy Polaków, mieszkańców Pomorza, z których co najmniej 35 tysięcy Niemcy zamordowali już jesienią 1939 roku w ramach tzw. Zbrodni Pomorskiej.

Odnosząc tragiczne wydarzenia Zbrodni Pomorskiej z jesieni 1939 roku do współczesnego podziału administracyjnego Polski, była ona przeprowadzona na terenie objętym dzisiaj przez województwa: pomorskie i kujawsko-pomorskie, a gdy chodzi o Lasy Państwowe – na terenach administrowanych przez regionalne dyrekcje Lasów Państwowych w Gdańsku i Toruniu.

² Polski Związek Zachodni (PZZ), Związek Obrony Kresów Zachodnich - polska organizacja społeczna, założona w latach 1921–22, m.in. przez byłych członków Komitetu Obrony Górnego Śląska. Związek dążył do repolonizacji ludności na terenach państwa polskiego wzdłuż granicy polsko-niemieckiej, przeciwstawiał się niemieckim dążeniom do rewizji granicy oraz propagandzie antypolskiej, współpracował z organizacjami polonijnymi w Niemczech i innych państwach. PZZ początkowo działał na Śląsku, Pomorzu i w Wielkopolsce, od 1934 na obszarze całego kraju, liczył 45 tys. członków (1937).

³ Związek Powstańców Wielkopolskich (ZPW) – organizacja kombatancka skupiająca uczestników powstania wielkopolskiego. Organizacja została założona w 1928 roku jako kontynuacja Związku Uczestników Powstania Wielkopolskiego 1918-1919, powstałego w 1920 roku. W latach 1928-1937 w składzie Związku Weteranów Powstań Narodowych Rzeczypospolitej Polskiej. Od 1938 r. Związek był samodzielny, działał do 1939 roku.

⁴ Przysposobienie Wojskowe Leśników (PWL) – paramilitarna organizacja społeczna utworzona w 1933 roku, która miała za zadanie krzewienie kultury fizycznej, sportu oraz umiejętności wspomaganie działań wojskowych wśród leśników. W programie szkoleń – obok zadań związanych z wychowaniem fizycznym – prowadzono zajęcia poświęcone przygotowaniu bojowemu w środowisku leśnym w warunkach nowoczesnej wojny. Zajęcia prowadziło 500 wyszkolonych instruktorów w oparciu o 464 lokalne koła, dla ponad 12 tysięcy leśników zatrudnionych na różnych stanowiskach zarówno w lasach państwowych, jak i prywatnych (źródło: Encyklopedia leśna).

dr Tomasz Ceran
dr Izabela Mazanowska
dr Monika Tomkiewicz

II

ZBRODNIA POMORSKA 1939 roku¹

¹Rozdział „Zbrodnia Pomorska 1939 roku” – to obszerne fragmenty publikacji dr. Tomasza Cerana, dr Izabeli Mazanowskiej i dr Moniki Tomkiewicz, pracowników Instytutu Pamięci Narodowej, umieszczonej na stronie internetowej <https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnia-pomorska/85856,Zbrodnia-Pomorska-1939-roku.html>

Pojęcie „Zbrodni Pomorskiej 1939 roku” obejmuje akty eksterminacji bezpośredniej dokonane na ludności polskiej od września do grudnia 1939 roku (w niektórych miejscach do początku 1940 roku) przez oddziały Volksdeutscher Selbstschutz, przy aktywnym wsparciu Wehrmachtu i SS².

Była to akcja zaplanowana i masowa, przeprowadzona na terenie ponad 400 miejscowości położonych w przedwojennym województwie pomorskim, w której zastosowano specjalne techniki zabijania. Ofiarami byli obywatele polscy narodowości polskiej i żydowskiej, przedstawiciele różnych warstw społecznych: inteligencji, duchowieństwa, robotników, właściciele ziemskich i osoby chore psychicznie. W literaturze naukowej do 2018 roku nie funkcjonował termin „Zbrodni Pomorskiej 1939 roku”. Częściej można było spotkać określenia „krwawa pomorska jesień”, „pogrom”, „niemiecki Katyń 1939”, jak również używane przez sprawców terminy „Intelligenzaktion” i „Säuberungsaktion”.

Wielkie Pomorze w II Rzeczypospolitej

W wyniku postanowień traktatu wersalskiego Pomorze Gdańskie powróciło do odrodzonej II Rzeczypospolitej Polskiej, a 1 sierpnia 1919 roku utworzono województwo pomorskie ze stolicą w Toruniu. Rozpoczęto odbudowę polskich struktur administracji terenowej i samorządowej na obszarze, który przez ponad wiek był częścią Prus. Nadal jednak miejscowi Niemcy umacniali swoją siłę i pozycję poprzez tworzenie partii politycznych, w tym głównie Partii Młodoniemieckiej (Jungdeutsche Partei) (to już w latach 30. XX w.). Nie bez znaczenia była też propaganda niemiecka, nazywająca województwo pomorskie „korytarzem pomorskim” oddzielającym Republikę Weimarską (a później III Rzeszę) od Prus Wschodnich. Zachodnie tereny II RP Niemcy uznawali za ziemie rdzennie niemieckie i dlatego głównym celem niemieckiego okupanta było ich „odpolszczenie” (Entpolnisierung), a pierwszą zastosowaną do tego celu metodą było ludobójstwo.

Jeszcze przed wkroczeniem do Polski wojsk Wehrmachtu członkowie partii niemieckich we współpracy z folksojczami przygotowali listy proskrypcyjne z nazwiskami Polaków, którzy mieli zostać aresztowani. Skrupulatnie uzupełniana była również Specjalna Księga Poszukiwawcza dla Polski (Sonderfahndungsbuch Polen) zawierająca dane osobowe obywateli II Rzeczypospolitej, którzy za działalność niepodległościową lub społeczną byli poszukiwani przez władze niemieckie. W pierwszych tygodniach okupacji funkcjonariusze placówek policji bezpieczeństwa, analizując donosy Niemców mieszkających przed wojną w Polsce oraz dokumentację

² Schutzstaffel, w skrócie: SS (niem. *Die Schutzstaffel der NSDAP*, pol. „oddział ochronny NSDAP”) – paramilitarna niemiecka formacja nazistowska, podległa Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (NSDAP), w 1947 zdelegalizowana i uznana za organizację zbrodniczą.

pozostawioną przez władze polskie i polskie organizacje i stowarzyszenia, zaczęli tworzyć listy przeciwników nowej władzy.

Volksdeutscher Selbstschutz na Pomorzu

Na obszarze administracyjnym Pomorza Gdańskiego, stanowiącego od 26 października 1939 roku Okręg Rzeszy Gdańsk Prusy-Zachodnie, zbrodnie w skali masowej popełniano do kwietnia 1940 roku. Główną rolę w eksterminacji ludności pomorskiej odegrał namiestnik Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie Albert Forster i jego administracja terenowa, której celem było całkowite zniemczenie Pomorza w ciągu pięciu lat. W Wolnym Mieście Gdańsk jeszcze przed wybuchem wojny powołano jednostkę szturmowo-wartowniczą SS-Wachsturmbann „Eimann”, która brała udział w eksterminacji ludności polskiej i chorych psychicznie w powiatach kartuskim, kościerskim, starogardzkim i wejherowskim. Szczególną rolę w aparacie terrorku na Pomorzu Gdańskim odegrali miejscowi Niemcy działający pod nadzorem SS.

Na początku września na Pomorzu Gdańskim zaczęły powstawać lokalne oddziały niemieckiej straży obywatelskiej złożone z folksdojczów, które podlegały bezpośrednio Ortsgruppenleiterom³. Tylko formalnie miały one charakter obronny, a de facto służyły do załatwiania osobistych porachunków z polskimi sąsiadami. W związku z tym „Zbrodnia Pomorska 1939 roku” określana jest również często jako zbrodnia sąsiedzka. Znamiennym jest to, że często ofiary i sprawcy znali się.

Po naradzie, która miała miejsce pomiędzy 8 a 10 września 1939 roku w kwatery Hitlera, Heinrich Himmler zdecydował o połączeniu już istniejących lokalnych organizacji i powołaniu Volksdeutscher Selbstschutz. Organizacja została powołana na terenie całej okupowanej Polski, jednak szczególną rolę odegrała na Pomorzu. Jej szefem został były adiutant Himmlera – Ludolf von Alvensleben „Bubi”. Reichsführer SS traktował Selbstschutz jako namiastkę Einsatzkommando służącą do odpolszczenia niemieckich ziem. Do organizacji na Pomorzu wstąpiło ponad 38 tys. miejscowych Niemców, czyli niemal wszyscy mężczyźni w wieku od 17 do 45 lat.

Aresztowania i egzekucje

Mieszkańców polskich wsi i miast wyciągano w nocy siłą z ich domów i doprowadzano do prowizorycznych więzień i aresztów. Miejscami, w których były gromadzone przyszłe ofiary, były najczęściej budynki starych fabryk, piwnice gmachów szkolnych, cele na posterunkach policji, kościoły i zamki. W aresztach i obozach znęcano się na zatrzymywanych, a w niektórych przypadkach organizowano tam

³ Ortsgruppenleiter (niem. *naczelnik grupy lokalnej*) – tytuł paramilitarny w Narodowosocjalistycznej Partii Robotniczej Niemiec (NSDAP), istniejący w latach 1930-1945.



Kadra kierownicza zbrodniczej organizacji niemieckiej Volksdeutscher Selbstschutz na Pomorzu. Fot. archiwum IPN



Pluton egzekucyjny złożony z Niemców-ochotników w Górce Klasztornej koło Nakła, dokonywał zbrodni na Polakach m.in. w Łobżeniczy. Fot. archiwum IPN

także miejsca kaźni, w których zabijano więźniów. W aresztach obradowały sądy ludowe (Volksgericht), zwane czasami sądami Selbstschutzu (Selbstschutzgericht), określane przez Polaków mianem Mordkommission. Sądy te – kierując się ideologią nazistowską – z pełną dowolnością, bez prowadzenia postępowania dowodowego wydawały polecenia mordowania poszczególnych osadzonych tam osób. Komisja – analizując listy proskrypcyjne – dowolnie decydowała o losie aresztowanego. Mógł on zostać rozstrzelany, skierowany do obozu koncentracyjnego lub zwolniony.

Większość ofiar II wojny światowej na Pomorzu nie zginęła w obozach koncentracyjnych czy w wyniku działań zbrojnych, lecz została rozstrzelana w dołach śmierci. Z obozów zatrzymań i aresztów Polaków wywożono do miejsc kaźni. Zgodnie z wytycznymi Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) miejsca egzekucji miały znajdować się blisko dużych miast, w których funkcjonowały więzienia i skąd łatwo było samochodami ciężarowymi lub koleją przewieźć skazańców, a jednocześnie miały być położone daleko od skupisk ludzkich – w obszarach leśnych, które dobrze tłumili odgłosy strzałów.

Miejsca masowych egzekucji na Pomorzu zlokalizowano w zwirowniach i piaszczynach (Paterek koło Nakła nad Notecią, Mniszek koło Świecia), rozległych dolinach i leśnych parowach (bydgoski Fordon, Płutowo), rowach przeciwartyleryjskich i okopach strzeleckich (Tryszczyn, Fordon, Pola Igielskie koło Chojnic). Zgodnie z wytycznymi RSHA najwięcej egzekucji odbyło się w lasach w okolicach większych miejscowości (Lasy Piaśnickie, Lasy Szpęgawskie, Lasy Hopowskie i Mestwinowskie koło Kościerzyny, Lasy Skarszewskie, Lasy Kaliskie obok Kartuz, Barbarka koło Torunia, Las Pińczata obok Włocławka, Las Kujawski i Lasy Rybieńskie koło Klamer, Las Brzezinka koło Brodnicy, Lasy Karnkowskie i Radomoczek pod Lipnem). Egzekucji dokonywano także w parkach miejskich (Łasin, Grudziądz, Chojnice, Kcynia), w aresztach i obozach Gestapo i Selbstschutzu („Dom kaźni” w Rypinie, koszary artyleryjskie w Bydgoszczy), na polach należących do majątków polskich i niemieckich gospodarzy. W Karolewie (pow. sępoleński) była to polana, na której przed wojną rozgrywano zawody sportowe i wiece polityczne. Miejscami straceń były również cmentarze żydowskie (Skarszewy nad jeziorem Borówno, Bydgoszcz, Świecie, Szubin, Wyrzysk, Łobżenica, Kcynia, Włocławek) i rzymskokatolickie (Bydgoszcz, Nakło nad Notecią).

Proces zacierania śladów i działalność Sonderkommando 1005 na Pomorzu

Z chwilą zbliżania się frontu wschodniego do granic Rzeszy rozpoczął się proces zacierania śladów popełnionych zbrodni. W 1944 roku na terenie Pomorza Gdańskiego działało Sonderkommando 1005, którego zadaniem było niszczenie dowodów



Oficer SS odczytuje wyrok śmierci Polakom tuż przed egzekucją na cmentarzu żydowskim w Szubinie 21 października 1939 r. Fot. archiwum IPN



Egzekucja Polaków w Rudzkim Moście koło Tucholi jesienią 1939 r. Fot. archiwum IPN

zbrodni popełnionych przez jednostki policyjne i SS oraz zlikwidowanie masowych grobów przed wkroczeniem oddziałów Armii Czerwonej. Wydobyto wówczas z blisko 30 masowych miejsc kaźni zwłoki osób zamordowanych w 1939 roku i dokonano ich spalenia. W niektórych miejscach masowych straceń, jak chociażby w Piaśnicy koło Wejherowa, pomimo prowadzonych od lat badań nie udało się do tej pory potwierdzić działalności komanda specjalnego. W Lasach Piaśnickich do wydobycia i spalenia zwłok jednostki SS i policji wykorzystali 36 więźniów KL Stutthof zwanych „komando do nieba”. Akcja trwała około 7 tygodni. Po jej zakończeniu więźniów również zamordowano i ich ciała także spalono.

Od 1946 roku, z inicjatywy członków lokalnych struktur Polskiego Związku Zachodniego oraz Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce zostały powołane specjalne komisje ekshumacyjne w celu ustalenia liczby ofiar pomordowanych w 1939 roku w poszczególnych masowych miejscach straceń. Sukcesywnie w lokalnej prasie ukazywały się artykuły o odkryciu masowych grobów, wówczas to rodziny przyjeżdżały do tych miejsc, aby rozpoznać swoich bliskich. Przy identyfikacji zwłok, prowadzonej z udziałem rodzin pomordowanych, udało się ustalić personalia niektórych osób. Ciała części z rozpoznanych ofiar były zabierane przez rodziny i grzebane na cmentarzach rodzinnych, inne zaś ponownie pochowano w zbiorowych mogiłach w miejscach straceń.

Po zakończeniu II wojny światowej państwa koalicji antyhitlerowskiej za jeden z celów uznały wzajemną pomoc w ściganiu i ukaraniu zbrodniarzy wojennych winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością krajów podbitych. Od tego czasu ściganie tego rodzaju przestępstw weszło na stałe do praktyki wymiaru sprawiedliwości w różnych krajowych porządkach prawnych. Większość sprawców Zbrodni Pomorskiej 1939 roku nie została odnaleziona po wojnie i nie była sprawiedliwie osądzona. Śledztwa prowadzone od końcówki lat 40. XX w. przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Gdańsku były zawieszane w latach 70. XX w., z powodu niemożności przesłuchania świadków i osób podejrzanych zamieszkujących na Zachodzie, gdzie trudno było wówczas dotrzeć. Od 2000 roku z chwilą powołania Instytutu Pamięci Narodowej, w Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni Przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku i Delegaturze w Bydgoszczy śledztwa w sprawie zbrodni dokonanych w 1939 roku na Pomorzu są sukcesywnie podejmowane i prawomocnie kończone.

Skala zbrodni na Pomorzu Gdańskim jesienią 1939 roku była największą w tym czasie w okupowanej Polsce i pierwszą tak wielką akcją eksterminacyjną wymierzoną w ludność cywilną. Polscy historycy szacują, że w 1939 roku

na Pomorzu Gdańskim Niemcy zamordowali od 20 do 40 tys. osób. Do tej pory z imienia i nazwiska zidentyfikowano blisko 10 tys. ofiar. Listy z ustalonymi nazwiskami osób straconych stanowią materiał dowodowy śledztw prowadzonych w Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku i Delegaturze w Bydgoszczy. Niestety pamięć o ofiarach Zbrodni Pomorskiej 1939 roku jest kultywowana jedynie w wymiarze lokalnym. W Wejherowie działa Stowarzyszenie „Rodzina Piaśnicka”, które dba o groby w Piaśnicy, włącza się w organizację uroczystości ku czci pomordowanych, które co roku odbywają się w Lasach Piaśnickich. Z inicjatywy Stowarzyszenia i ks. Daniela Nowaka część kościoła pw. Chrystusa Króla i Błogosławionej Alicji Kotowskiej w Wejherowie, nazwano właśnie Kaplicą Piaśnicką. W Lasach Szpegawskich natomiast w 2019 roku odsłonięto nowy pomnik upamiętniający pomordowanych, których 2400 udało się ustalić z imienia i nazwiska. Z kolei w Toruniu w październiku 2018 roku, w centrum miasta będącego stolicą przedwojennego województwa pomorskiego, odsłonięto Pomnik Ofiar Zbrodni Pomorskiej 1939. Na pomniku symbolizującym opuszczony dom, do którego domownicy już nie wrócą, wryto ok. 400 nazw miejscowości, w których mordowano pomorskich obywateli II Rzeczypospolitej.



Uroczystości patriotyczne pod Pomnikiem Ofiar Zbrodni Pomorskiej 1939 roku w Toruniu (proj. Zbigniew Mikieliewicz). Fot. Tadeusz Chrzanowski

Zbrodnia pomorska 1939



Ryc. Mapa Zbrodni Pomorskiej 1939 r. Zaznaczono około 10 proc. miejsc, w których Niemcy dokonywali mordów na Polakach. Źródło: Instytut Pamięci Narodowej

**LEŚNICY
OFIARAMI
ZBRODNI
POMORSKIEJ
1939 roku**

STANOWISKO SŁUŻBOWE, WYKSZTAŁCENIE, WIEK I OKOLICZNOŚCI ŚMIERCI

Tekst: Tadeusz Chrzanowski

Według dotychczasowych badań (2022 rok), jesienią 1939 roku w ramach tzw. Zbrodni Pomorskiej Niemcy zamordowali co najmniej 76 leśników, w tym 18 zatrudnionych w lasach własności prywatnej i 58 zatrudnionych na różnych stanowiskach w Lasach Państwowych. Trzech z nich – to pracownicy szczebla dyrekcji: inspektor Władysław Lux, aresztowany we wrześniu 1939 roku, został osadzony i zamordowany w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu, natomiast rewident Mieczysław Ziółkowski oraz emerytowany inspektor w Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu Jan Berwid zginęli w egzekucji zbiorowej na Barbarce pod Toruniem w listopadzie 1939 roku.

Śmierć z rąk Niemców poniosła grupa 10 nadleśniczych – faktyczna elita zawodowa i intelektualna administracji leśnej. Byli to absolwenci leśnictwa renomowanych uczelni: Uniwersytetu Poznańskiego, Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Politechniki Lwowskiej i Wyższej Szkoły Rolniczej (Hochschule für Bodenkultur) w Wiedniu.

Najliczniejszą grupę 54 pomordowanych stanowią leśniczowie (48) i podleśniczowie (6) – pracownicy mundurowej administracji leśnej o bardzo dobrym przygotowaniu zawodowym. Dziewiętnastu z nich było absolwentami słynnej Szkoły dla Leśniczych w Margoninie, wielu po specjalistycznych kursach zawodowych i egzaminach państwowych wymaganych na stanowisku leśniczego Lasów Państwowych. Listę leśników ofiar Zbrodni Pomorskiej zamyka grupa 9 gajowych, w większości – jeszcze przed wybuchem wojny – poza pracą zawodową angażujących się lokalnie lub szerzej w działalność patriotyczną i społeczną.

Gdy chodzi o wiek ofiar, największą grupę, obejmującą 31 osób (40%) pośród zamordowanych leśników tworzą osoby w przedziale wiekowym 41-50 lat. Kolejna grupa wiekowa to przedział 31-40 lat (17 ofiar). Oceniając łącznie, byli to fachowcy z dużą wiedzą, doświadczeniem i autorytetem, zajmujący kierownicze i decyzyjne stanowiska służbowe i mający stabilną pozycję zawodową. Zaliczali się do elity kadrowej leśnictwa polskiego.

Zamordowani leśnicy wyróżniali się często dużą i wszechstronną aktywnością społeczną, wysokim autorytetem i uznaniem w społeczeństwie. Cechował ich patriotyzm i wielkie przywiązanie do polskiej kultury i tradycji. Co najmniej 19 z nich (co czwarty) należało i działało w Polskim Związku Zachodnim. Niektórzy mieli za sobą udział w Powstaniu Wielkopolskim i w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku. Wielu z nich można zaliczyć do faktycznej elity przywódczej lokalnych społeczności.



Spotkanie towarzyskie leśników (z żonami) w Woziwodzie w latach 30. XX w. Jesienią 1939 r. Niemcy zamordowali m.in. Konstantego Kamińskiego z Woziwody (stoi najwyżej) oraz Antoniego Tinza (pierwszy z prawej), późniejszego nadleśniczego z Drewniaczek. Fot. archiwum



Grupa nadleśniczych z Pomorza ok. 1938 r. – absolwenci renomowanych uczelni leśnych w Polsce, Austrii, Niemczech. Fot. archiwum

W zbrodni na Polakach dokonanej jesienią 1939 roku na Pomorzu bardzo aktywnie zaangażowała się miejscowa mniejszość niemiecka. To Niemcy sporządzali listy polskich sąsiadów wyznaczonych do likwidacji i sami wchodzili w skład plutonów egzekucyjnych, będąc członkami – ochotnikami paramilitarnej zbrodniczej organizacji Selbstschutz.

Dość często zdarzało się, że uzbrojeni Niemcy z Selbstschutzu przychodzili grupą do domu leśnika, aresztowali go w celu rzekomego przesłuchania, po czym w pobliskim lesie lub na polu dokonywali egzekucji. Zwłoki pomordowanych znajdowano niekiedy dopiero po miesiącach lub latach, niektórych nie odnaleziono nigdy. Takich przypadków zabójstw w okolicznych lasach, tylko w odniesieniu do leśników, odnotowano blisko 20. Kolejnych dziesięciu leśników zamordowano w brutalny, bestialski sposób w więzieniach lub obozach przejściowych. Zdecydowana większość, bo blisko 60% leśników (44 osoby) zginęło w egzekucjach zbiorowych.

Na kolejnych stronach opisano okoliczności zbrodni niemieckich dokonanych jesienią 1939 roku w kilku miejscach leżących na obszarze przedwojennego województwa pomorskiego: Piaśnica, Szpęgawski Las, Rudzki Most, Nowa Wieś Wielka, w oparciu o publikacje, dokumenty archiwalne, wspomnienia i relacje rodzinne opisujące martyrologię ludzi pracujących w lasach.

Imienny wykaz leśników, ofiar Zbrodni Pomorskiej z 1939 roku, wraz z posiadanymi fotografiami, zamieszczono na końcu publikacji na stronach 105-122.



Niemcy dokonują rewizji Polaków przed egzekucją w Lesie Piaśnickim. Fot. archiwum IPN

PIAŚNICA koło Wejherowa

Opracowanie na podstawie źródeł:
Andrzej Szambelańczyk

Zbrodnie ludobójstwa w lasach koło Piaśnicy zaczęła się w drugiej połowie października 1939 roku. Do największej liczby aresztowań doszło właśnie w październiku. Oprócz gestapo i SS brał w nich udział także Selbstschutz. W Wejherowie dowódcą powiatowym został Hans Sohn. Po pełnym agresji i nienawiści do Polaków przemówieniu Alberta Forstera w Wejherowie, w którym obiecywał całkowite zniemczenie Pomorza w ciągu 10 lat, kiedy też padło słynne zdanie: „*Mu-simy ten naród wytępić od kołyski aż po grób*”, liczba ochotników do Selbstschutzu wzrosła. Ta paramilitarna organizacja składała się z miejscowych Niemców i sympatyków nowej władzy. Ponieważ wywodzili się z okolicznych miejscowości, doskonale znali swoich polskich sąsiadów, i to oni przyczynili się do dynamicznych i sprawnych aresztowań. Nie było tajemnicą, że aresztowani ludzie byli często zatrzymywani z powodów osobistych a nie politycznych, co ma dodatkowy wydźwięk w tej zbrodniczej machinie. Osoby poszukiwane były na podstawie list proskrypcyjnych tworzonych jeszcze przed wybuchem wojny. Schemat ściśle opracowany przez Niemców stawiał sprawę jasno: wytępić inteligencję oraz osoby wrogo nastawione do działań Rzeszy. W Wejherowie aresztowaniami kierował policjant z Sopotu Strohm. Polecenie aresztowań i egzekucji otrzymało SS i policja. Egzekucji oprócz Selbstschutzu dokonywała specjalna jednostka SS-Wachtsturmbann Eimann, którego dowódcą był Kurt Eimann.

Aresztowanych umieszczano w więzieniach w Pucku i w Wejherowie (jeńców dowożono również z Gdyni i z innych miejscowości), gdzie przetrzymywano ich w ścisłości nawet kilka tygodni. Zazwyczaj stamtąd nie wracali. Podczas przesłuchań psychicznie i fizycznie znęcali się nad nimi wymienieni w aktach procesu Forstera Niemcy: Wilhelm Baske, Franz Koepke, Willy Schmand, Herbert Teufel, Nay, Leo Neiss, Karl Rieck, Paul Schramm, Schwarz, Hans Sohn oraz Eberhardt. Więźniów po przesłuchaniach wywożono ciężarówkami do lasu.

Miejsce zbrodni nie było przypadkowe. Oddalone około 10 km od Wejherowa Lasy Piaśnickie, które przed wojną administracyjnie podlegały pod zarząd Nadleśnictwa Góra, Leśnictwo Piaśnica (dziś Nadleśnictwo Wejherowo), były już we wrześnie dokładnie sprawdzane. Miejsca pod doły śmierci i egzekucji wskazywał nadany przez niemiecką administrację niemiecki leśniczy Jurgen Stockel z Warsz-kowa. Dokładnie wymierzał i kazał kopać doły robotnikom leśnym, za co mieli

Jedna z masowych mogił w Lesie Piaśnickim upamiętniająca zarówno ofiary mordu w Piaśnicy, jak również inne miejsca zbrodni niemieckich na Polakach w całym kraju. Fot. Andrzej Szambelańczyk



placone dniówki. Wymiar takiego dołu wynosił 8 m na 5 m i był na 2,5 m głęboki. Na narożnych drzewach zaznaczano cyframi rzymskimi numery grobów. Robotnicy byli członkami Selbstschutzu, co wydało się dopiero po wojnie. Po egzekucji wracali oni na miejsce, zasypywali i maskowali dół ze zwłokami. Maskowanie odbywało się etapami. Najpierw równano miejsce, później pokrywano darnią i obsadzano sadzonkami drzew. Wokół dołów pozostawało mnóstwo krwi i odłamków kości. Las podczas egzekucji był zamknięty i otaczał go kordon wojska. Mogli do niego wejść tylko Niemcy. Niektórzy z nich nie wytrzymywali tego, co widzieli i w czym uczestniczyli, musieli podzielić się z kimś tym, co przeżyli. Bestialskie zbrodnie, wbrew woli sprawców, nie pozostały tajemnicą.



Rozstrzeliwania trwały całą jesień, aż do grudnia 1939 roku. Ucichły wraz z nastaniem zimy. W późniejszym czasie tak masowych egzekucji już nie prowadzono. Niektórzy świadkowie twierdzą, że strzały było słycać do kwietnia 1940 roku. Liczba ofiar jest trudna do ustalenia. Na podstawie zeznań dróżnika z Domatówka, Teofila Mudlafa, w okresie od października do grudnia naliczył blisko pół tysiąca samochodów ciężarowych i autobusów wjeżdżających do lasu. Te same samochody wracały po kilku godzinach do siedziby gestapo w Wejherowie i wysypywały bagaże i rzeczy osobiste ofiar.

W sierpniu 1944 roku Niemcy zaczęli zacierać ślady zbrodni. Ponownie, jak w 1939 roku, las został otoczony przez wojsko, ustawiono tablice ostrzegawcze



Jedna z mogił zbiorowych w Piaśnicy, gdzie odnaleziono i złożono zwłoki leśniczego Leona Kreffta z Domatowa. Fot. Andrzej Szambelańczyk



Mogiła zbiorowa w Piaśnicy z symbolicznym grobem gajowego Adama Łubniewskiego z Nadleśnictwa Darżlubie. Fot. Andrzej Szambelańczyk

o zakazie wejścia. Do prac wykorzystywano więźniów z niemieckiego obozu Stutthof. Mieli oni za zadanie wykopać i spalić zwłoki. Po zakończonych pracach więźniowie byli zabijani. Przedsięwzięcie było bardzo skrupulatnie zabezpieczone, jednak dym i fetor palonych zwłok był odczuwalny w najbliższych wsiach. Wszystko to odbywało się z końcem lata i jesienią, kiedy okoliczni mieszkańcy chodzili do lasu zbierać grzyby i jagody. Niektórym udało się zobaczyć jak więźniowie w pasiakach i z kajdanami na nogach pracują przy tuszowaniu zbrodni.

Jeszcze przed zakończeniem wojny, kiedy Niemcy wycofywali się z okupowanej Polski, zaczęto przychodzić na miejsce zbrodni i odnajdywać groby oraz paleniska. Za sprawą leśników i robotników leśnych udało się odnaleźć 30 grobów w kilku oddziałach leśnych. W ustaleniu lokalizacji dołów śmierci pomogli lokalni Niemcy, którzy je kopali i zakopywali zwłoki: Walther Mahlke i Ferdynand Globke. Kiedy do ostatniego z nich dotarło, że zbrodnia, do której się przyczynił została odkryta – powiesił się w lesie. Z 30 dołów tylko 26 poddanych zostało wnikliwej analizie – ze względu na to, że komisja musiała udać się pośpiesznie na ekshumacje do Rudzkiego Mostu koło Tucholi.

W Lesie Piaśnickim zginęli pracownicy z kilku pomorskich nadleśnictw: Franciszek Ceynowa – emerytowany leśniczy, Artur Frayer – leśniczy Leśnictwa Sobieńczyce (Nadleśnictwo Góra), Feliks Klonowski – gajowy z Nadleśnictwa Darzłubie, Roman Kuniewski – nadleśniczy Nadleśnictwa Wejherowo, Adam Łubniewski – gajowy z Nadleśnictwa Darzłubie, Leon Miotke vel Miotk – podleśniczy z Leśnictwa Gołębiewo (Nadleśnictwo Wysoka), Stanisław Rygulski – leśniczy Leśnictwa Rekowo (Nadleśnictwo Wejherowo), Leopold Rzerzycha – leśniczy Leśnictwa Przetoczyno (Nadleśnictwo Gniewowo), Józef Stach – były pracownik Nadleśnictwa Góra, Bronisław Talaśka – leśniczy Leśnictwa Starzyno (Nadleśnictwo Darzłubie), Józef Wilczek – leśniczy Leśnictwa Luzino (Nadleśnictwo Wejherowo) i Florian Zawistowski – leśniczy Leśnictwa Marianowo (Nadleśnictwo Gniewowo).

Tablica na pomniku pamięci leśników pomordowanych w Lasach Piaśnickich ufundowana przez Nadleśnictwo Wejherowo.
Fot. Andrzej Szamblańczyk



ROMAN KUNIEWSKI (1888-1939) **- nadleśniczy Nadleśnictwa Wejherowo**

Opracowanie: Izabela Kashyna-Pleskot¹

Roman Kuniewski urodził się 4 grudnia 1888 roku w Mokrzychach na terenie Małopolski. W 1907 roku ukończył Gimnazjum Klasyczne w Krakowie – Podgórzu, a w 1910 roku studia wyższe na Wydziale Leśnym Wyższej Szkoły Rolniczej (Hochschule für Bodenkultur) w Wiedniu. W 1910 roku wstąpił do tajnej organizacji wojskowej „Armia Polska”. Potem trafił do Polskich Drużyn Strzeleckich, polskiej organizacji niepodległościowej, w której działał pod pseudonimem „Mokrzycki”. Służbę wojskową odbył w armii austriackiej, po czym podjął pracę jako technik leśny w Dobrach Bielskich.

Po wybuchu I wojny światowej Roman Kuniewski, jako obywatel austriacki został internowany i zmuszony do wyjazdu na wschód. Tam zarządzał tartakami w guberni charkowskiej. Do kraju powrócił w 1918 roku. W 1920 został nadleśniczym w Bartlu Wielkim, a rok później w Wysokiej, na Pomorzu. W 1928 objął stanowisko nadleśniczego Nadleśnictwa Wejherowo. Zasiadał także w Radzie Miejskiej Wejherowa, działał w Polskim Związku Zachodnim, był prezesem powiatowym Polskiego Związku Strzeleckiego oraz wiceprezesem Rady Powiatowej Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR). Został również wybrany na prezesa Koła Związku Leśników.

W 1939 roku nadleśniczy Roman Kuniewski podjął współpracę z Dowództwem Obrony Wybrzeża. Na własne ryzyko zlecił wycinkę drzew na fortyfikacje, zorganizował siłę roboczą oraz transport dla I Morskiego Pułku Strzelców. Wyznaaczył miejsca tzw. zawału na leśnych traktach i duktach, aby spowolnić ofensywę armii niemieckiej. Przed wkroczeniem Niemców do Wejherowa ewakuował się do Gdyni. Tam został aresztowany i zaliczony do grupy „zakładników gdyńskich”. 11 listopada 1939 roku został wywieziony do lasów w Piaśnicy i tam zamordowany strzałem w tył głowy.

W 1946 roku podczas ekshumacji grobów w Piaśnicy rodzina rozpoznała zwłoki Romana Kuniewskiego. W tym samym roku po ponownej ekshumacji Dyrekcja Lasów Państwowych urządziła nadleśniczemu uroczysty pochówek w osobnej mogile. Był to jedyny indywidualny pogrzeb, jaki odbył się w Lesie Piaśnickim. Nadleśnictwo Wejherowo było fundatorem kamiennego nagrobka. 7 listopada 2014 roku przed przedwojenną siedzibą Nadleśnictwa Wejherowo odsłonięto pomnik ku czci Romana Kuniewskiego oraz innych leśników z tego nadleśnictwa zamordowanych przez Niemców w Lasach Piaśnickich.

¹ Izabela Kashyna-Pleskot jest pracownikiem Nadleśnictwa Wejherowo

Roman Kuniewski, nadleśniczy Nadleśnictwa Wejherowo.
Fot. archiwum Izabeli Kashyny-Pleskot



Załoga Państwowego Nadleśnictwa Wejherowo w 1930 roku. Nadleśniczy Roman Kuniewski siedzi jako trzeci od prawej, w jasnym garniturze. Czwarty od prawej - leśniczy Józef Wilczek. Obydwaj rozstrzelani w Piaśnicy 11.11.1939 roku.
Fot. archiwum Izabeli Kashyny-Pleskot

Mój dziadek, Roman Kuniewski (1888-1939)

Rozmowa z **Jerzym Kuniewskim**, wnukiem Romana Kuniewskiego, nadleśniczego Nadleśnictwa Wejherowo w latach 1928-1939

Rozmawiał: Andrzej Szambelańczyk
(Sopot, 7 lipca 2021 roku)

- Urodził się Pan już po wojnie, jednak pamięć o tak wyrazistej postaci jaką był Pański dziadek, nadleśniczy Nadleśnictwa Wejherowo Roman Kuniewski była chyba w rodzinnym domu żywa przez długie lata?

- Tak. Mój ojciec Witold Kuniewski zawsze z wielkim szacunkiem i respektem wypowiadał się o dziadku Romanie. Na pewno było to związane z wysoką dyscypliną jaka panowała w rodzinnym domu. Dziadek był bardzo wymagający. Najpierw wobec siebie, ale też wobec dzieci i podwładnych.

- Czytałem we wspomnieniach pracowników nadleśnictwa, że nadleśniczy Kuniewski osobiście jeździł do lasu sprawdzać pracę leśniczych i robotników leśnych?

- To prawda. Jeździł motorem, najczęściej z moim strykiem Tadeuszem. Z Wejherowa jechali do leśniczówki, a potem już z leśniczym bryczką po lesie. Trudno mi jednak mówić w szczegółach o pracy dziadka. Żadne z dzieci Romana nie poszło w jego ślady, więc nie byliśmy w sensie zawodowym blisko lasu, a sam dziadek raczej nie wtajemniczał rodziny w niuanse swojej pracy.

- Jakie inne wspomnienia pozostały o dziadku?

- Jak każdy człowiek miał swoje słabostki, lubił palić papierosy i zażywać tabakę. Jednak ważniejsze jest to, że dziadek Roman był bardzo aktywny na forum publicznym i w życiu społecznym. Miał taki zwyczaj, że po pracy w nadleśnictwie pół godziny odpoczywał, po czym regularnie wychodził na jakieś zebranie lub umówione spotkanie w sprawach pozazawodowych.

- Wiadomo, że nadleśniczy Kuniewski był radnym miasta Wejherowa, prezesem „Strzelca”, prezesem Związku Leśników, działał w lokalnych strukturach Bezpartyjnego Bloku Wspierania Rządu (BBWR) oraz w szczególności przez Niemców znienawidzonym Polskim Związku Zachodnim. Zapewne angażował się jeszcze w kilka innych tematów, o których nie wiemy?

- Rzeczywiście, dziadek taki był i mocno wierzył w sens tego co robi. Nie było w tym żadnego przypadku, a tylko autentyczna potrzeba pracy na rzecz Ojczyzny



Nadleśniczy Roman Kuniewski (pierwszy od prawej) z najbliższą rodziną i znajomymi.
Fot. archiwum Jerzego Kuniewskiego

i lokalnej społeczności. Jego aktywność na polu społecznym i politycznym doprowadziła do tego, co się stało później, jesienią 1939 roku po wkroczeniu Niemców.

Pomimo silnego charakteru i twardego stąpania po ziemi dziadek był też w pewnym sensie idealistą i romantykiem. Wieść niesie, że stojąc wraz z leśniczym Józefem Wilczkiem nad grobem w piaszczystym lesie w ostatnim odruchu złapali się za ręce i po salwie plutonu egzekucyjnego razem upadli do dołu śmierci. Na co dzień byli przyjaciółmi, pochodzili z Galicji i łączyły ich wspólne przeżycia z czasów młodości.

- Obaj byli społecznikami. Jeden działał w Wejherowie drugi dobrze zapisał się w pamięci mieszkańców Luzina i okolic, gdzie był leśniczym. Ich pełne zaangażowania i poświęcenia podejście do spraw społecznych, zawodowych

i państwowych wydaje się charakterystyczne dla ludzi tamtych czasów. Dla nich 20-lecie międzywojenne byłoby najbardziej owocnym okresem w życiu, gdyby nie wojna i jej tragiczne skutki. Czy po aresztowaniu dziadka, Pańska babcia długo nie wiedziała, co się z nim stało?

- Chyba nie. Podczas okupacji niemieckiej nie można było jednak nic z tą wiedzą zrobić. Dopiero pod koniec wojny rozeszła się wieść o masowych egzekucjach w Piaśnicy z jesieni 1939 roku i ludzie, z którymi dziadek pracował wskazywali miejsce, gdzie został zamordowany. Chociaż byli też tacy, którzy twierdzili, że wyjechał na zachód, do Anglii. W tym czasie w Wejherowie przebywał mój ojciec Witold i on dowiadywał się szczegółów o wielu sprawach dotyczących naszej rodziny, w tym pozostawionego majątku. Niektórzy mieszkańcy okolic Wejherowa mogli dziadka mylić z jego starszym synem Tadeuszem, który faktycznie przebywał w Anglii.

Potem, w 1946 roku, odbyła się ekshumacja w Piaśnicy i rozpoznanie ciała. Była przy tym babcia Anna i mój tata Witold. Rozpoznali dziadka Romana. Do tego miał on przy sobie charakterystyczną, niepowtarzalną tabakierkę z orłem na wieczku...

- Dwaj synowie nadleśniczego Kuniewskiego, czyli Pański ojciec Witold i wujek Tadeusz nie pozostali bezczynni wobec napaści Niemców na Polskę. Witold był żołnierzem AK a wujek służył w RAF-ie.

- Mój ojciec podczas okupacji przebywał w Krakowie. Wiem, że był żołnierzem Armii Krajowej, bo po wojnie spotykał się ze swoimi kolegami, jednak temat ten nie był poruszany w domu.

- Zasady konspiracji obowiązywały nadal...

- To nie były czasy na rozmowy o podziemiu niepodległościowym. Groziło za to co najmniej więzienie i represje wobec członków rodziny. Natomiast wujek Tadeusz, później zwany „Tad Taylor”, służył w brytyjskich siłach powietrznych RAF-u. Po wojnie wyjechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie zmarł w 2017 roku. Miał bardzo pogodne usposobienie. Już jako dziecko psocił i dziadek często musiał stawiać go do pionu. Babcia Anna po wojnie krótko mieszkała w Polsce i też wyjechała do Anglii, gdzie pozostała do śmierci. W związku z sytuacją jaką mieliśmy w PRL-u kontakt z rodziną na Zachodzie był utrudniony. Z najbliższej rodziny Kuniewskich w Polsce został tylko mój ojciec Witold.

- Przykład Pańskiej rodziny odzwierciedla tragedię wielu polskich rodzin, które rozdzieliła wojna, a potem żelazna kurtyna. Bardzo Panu dziękuję za rozmowę.

JÓZEF WILCZEK (1877-1939) **- leśniczy Leśnictwa Luzino**

Tekst: Mariusz Kaliszewski¹

Józef Wilczek urodził się 12 lipca 1877 roku w Hlubotce w powiecie Opawskim na byłym Śląsku austriackim (obecnie Czechy). Był synem Leopolda Wilczka oraz Karoliny z domu Rusek. Ojciec pracował jako leśniczy w majątku hr. Sedlnickiego w Hrabstwie. Józef Wilczek w latach 1883-1887 uczęszczał do szkoły ludowej w Hrabstwie. Następnie w latach 1887-1892 do Państwowego Gimnazjum w Opawie. Od 1892 do 1895 pełnił obowiązki praktykanta i adiunkta leśnego przy Zarządzie Lasów w Wischkowitz w pobliżu Hrabstwa. Od 1 października 1895 roku do 1898 roku pełnił zastępstwo po chorym ojcu w lasach hr. Sedlnickiego. 25 listopada 1899 roku zawarł w Wadowicach związek małżeński z Emilią Zwolińską.



Józef Wilczek, leśniczy
Leśnictwa Luzino. Fotografia
z lat 30. XX wieku.
Fot. archiwum
Mariusza Kaliszewskiego

¹ Mariusz Kaliszewski jest nadleśniczym Nadleśnictwa Strzebielino z siedzibą w Luzinie

Wilczkowie mieli czworo dzieci: Olgę ur. 1900, Romana ur. 1901, Rudolfa ur. 1903 i Otylię ur. 1909 roku.

W latach 1900-1909 Józef Wilczek pełnił obowiązki zastępcy leśniczego w lasach Czarna, w dobrach Witkowice w powiecie Ropczyckim, własności Józefa Michałowskiego. W świadectwie pracy Józefa Wilczka napisano: *„Odnaczał się gorliwością i sumiennością w wypełnianiu poleconych mu obowiązków, dokładnością znajomości swojego fachu, rygiorem i wszelkimi innymi przymiotami dzielnego fachowca, (...) jest człowiekiem prawego charakteru, moralnym, rzetelnym, trzeźwym, w całym znaczeniu uczciwym, tak, że go sumiennie i z całą przyjemnością polecić mogę. (...) Odchodzi na własne żądanie dla polepszenia swego bytu.”*

W 1907 roku Wilczek odbył trzymiesięczny kurs przygotowawczy przy Wyższej Szkole Lasowej we Lwowie i 26 września 1907 roku zdał państwowy egzamin dla pracowników w służbie leśnej ochronnej i technicznej przy C.K. Namiestnictwie we Lwowie „z bardzo dobrym skutkiem”. Od 1 stycznia 1910 do 31 maja 1911 roku pracował w charakterze leśniczego rewirowego w lasach klucza Lelechówka w powiecie Gródek Jagielloński u Janusza hr. Tyszkiewicza. W świadectwie pracy czytamy: *„Spełniał powierzone sobie obowiązki z nadzwyczajną pilnością i akuracją, okazując wielkie zamiłowanie do lasu i znajomość fachową, polecając go jako urzędnika uczciwego i pracowitego”*. Od 1 czerwca do 31 grudnia 1911 roku ponownie pełnił obowiązki jako leśniczy rewirowy w lasach Czarna dóbr Witkowice i „z powodu za targów z ludnością miejscową” musiał opuścić miejsce pracy, odchodząc na własne żądanie.

Od 1 stycznia 1912 do 1 lutego 1914 roku był leśniczym w dobrach Czudec u Aleksandry Uznańskiej, która w świadectwie napisała: *„Obowiązki wykonywał należycie, był pilnym, pracowitym i energicznym, mogę go polecić jako porządnego i uczciwego człowieka. Remanenta i rachunki oddał w porządku”*. W latach 1914-1918 pełnił obowiązki leśniczego w Dobrach Chorzelów u Szczepana hr. Tarnowskiego. W świadectwie pracy czytamy: *„Na chwałę p. Wilczka możemy też zaznaczyć, że pozostał na miejscu w czasie inwazyi nieprzyjacielskiej i w znacznej mierze przyczynił się do uratowania lasów przed grabieżą i spalaniem”*. Od 15 maja 1918 do końca 1920 roku pracował jako leśniczy w Zarządzie dóbr Księcia Pawła Sapiehy w Mostach Wielkich. W świadectwie pracy napisano: *„Będąc pilnym, uczciwym i sumiennym pracownikiem, zyskał nasze zupełne zadowolenie i uznanie, tak że z żalem rezygnację Jego przyjmujemy, a tusząc że takim jakim był dotychczas i nadal pozostanie, każdemu z P.T. potrzebujących polecić go możemy z całą sumiennością jako zdolnego leśnika a podwładnego urzędnika i człowieka bez zarzutów”*.

4 stycznia 1919 roku Józef Wilczek został aresztowany przez władze ukraińskie i postawiony przed Sądem Wojennym za tworzenie polskich bojówek, przechowywanie



Sadzenie drzewek z okazji Święta Lasu w latach 30. XX wieku. Po środku w płaszczu stoi leśniczy Józef Wilczek. Fot. archiwum Mariusza Kaliszewskiego



Spotkanie towarzyskie z okazji I Komunii św. córki leśniczego Szymicha. Przy stole, drugi od lewej siedzi leśniczy Józef Wilczek. Fot. archiwum Mariusza Kaliszewskiego

broni i amunicji oraz za wysłanie ochotników, w tym dwóch swoich niepełnoletnich synów Romana i Rudolfa, na front polski koło Rawy Ruskiej. Został wywieziony do Krasnego i Tarnopola, gdzie przebywał aż do wkroczenia wojsk polskich na początku czerwca 1919 roku. Po powrocie z Tarnopola został mianowany komendantem miejscowej Straży Obywatelskiej na froncie bolszewickim – Sokal, Żółkiew i Rawa Ruska.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Józef Wilczek zwrócił się 18 listopada 1920 roku do Dyrekcji Lasów Państwowych w Gdańsku o przyjęcie go do lasów rządowych w charakterze leśniczego. Posiadając rekomendację Stanisława Siedleckiego, Starosty w Żółkwi oraz Maurycego Norskiego, nadleśniczego w Kościerzynie, 1 stycznia 1921 roku uzyskał posadę leśniczego Leśnictwa Buchwałd w Nadleśnictwie Chylonia. Od 1 kwietnia 1921 został przeniesiony do Nadleśnictwa Wejherowo na stanowisko leśniczego Leśnictwa Luzino.

W pierwszych latach niepodległej Polski życie rodziny leśniczego Józefa Wilczka było ciężkie z przyczyn ekonomicznych. Syn Rudolf studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, żona chorowała. Po pięciu latach pracy w służbie państwowej 19 listopada 1925 roku otrzymał mianowanie na leśniczego. 2 maja 1929 r. Dyrektor Lasów Państwowych w Toruniu przyznał Józefowi Wilczkowi prawo do medalu „Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości”.

Leśniczy Wilczek w stosunkach służbowych cieszył się zaufaniem i uznaniem swoich bezpośrednich przełożonych, nadleśniczych Nadleśnictwa Wejherowo Emila Gottwalda i Romana Kuniewskiego. Wielokrotnie pełnił zastępstwo w przypadku nieobecności nadleśniczego Kuniewskiego. W miejscowym Luzinie uznawany był za wielkiego patriotę i społecznika. Należał do Polskiego Związku Zachodniego. Zasłużył się także jako komendant Związku Strzeleckiego. Pełnił służbę na posterunku informacji wojskowej. Był jednym z założycieli miejscowego Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży i Towarzystwa Czytelni Ludowych.

Józef Wilczek został aresztowany przez funkcjonariuszy gestapo 10 października 1939 roku. Przewieziono go do więzienia sądowego w Wejherowie, następnie do siedziby gestapo w Gdańsku przy ul. Nowe Ogrody. Stamtąd, wraz z grupą Polaków wcześniej przetrzymywanych przez SS, został wywieziony do Piaśnicy i tam rozstrzelany razem z nadleśniczym Romanem Kuniewskim, 11 listopada 1939 roku.

Po wojnie pamięć o zamordowanym przez Niemców leśniczym Józefie Wilczku była żywa we wsi Luzino, m.in. za sprawą nadleśniczego Nadleśnictwa Luzino Jana Warakсы, na którego wniosek Rada Gminy w Luzinie nazwała główną ulicę we wsi imieniem Józefa Wilczka. 11 listopada 1995 roku w Luzinie przy leśniczówce został odsłonięty pomnik poświęcony pamięci bohaterskiego leśnika.

LASY SZPĘGAWSKIE koło Starogardu

Opracowanie na podstawie źródeł:
Andrzej Szambelańczyk

Lasy Szpęgawskie koło Starogardu to miejsce zbrodni ludobójstwa dokonanej jesienią 1939 roku przez Niemców na ludności polskiej Pomorza. Podobnie jak w innych częściach województwa pomorskiego, pierwsze aresztowania rozpoczęły się już we wrześniu. O wyborze aresztowanych w dużym stopniu decydowało ich przedwojenne zaangażowanie polityczne i społeczne, a także osobiste relacje z niemieckimi sąsiadami. Często była to zemsta za rzekome upokorzenia doznane podczas pracy czy pobytu w miejscowej karczmie.

W lasach w okolicach Szpęgawska mordy na ludności polskiej trwały od września do grudnia 1939 roku. Był to kompleks leśny oddalony od większych miejscowości i łatwo było zabezpieczyć teren zbrodni przed lokalną ludnością. Miejsce oddalone około 9 km od Starogardu dawało zbrodniarzom poczucie dyskrecji. Ponadto właścicielem lasu był Niemiec Joachim von Paleske, który również ochoczo brał udział w egzekucjach. Przygotowania do zbrodni odbywały się już w połowie września. Gorliwie brał w nich udział niemiecki leśniczy Richard Grubbe oraz SS-mani – Kruger vel Sarnowski i Dickmann. Do prac wykorzystywano więźniów ze Starogardu. Świadkowie podają, że w ramach przygotowań wykopano około 40 dołów o wymiarach zbliżonych do 10m na 4 m i głębokości około 3,6 m. Las otoczono wojskiem i pod karą śmierci wprowadzono zakaz wstępu.



Tablica z nazwą i z planem rozmieszczenia grobów na cmentarzu w Lesie Szpęgawskim.
Fot. Andrzej Szambelańczyk





Ołtarz i symboliczny pomnik – las w Szpegawsku ze ściętymi pniami drzew, na których wypisane są nazwiska ofiar niemieckiej zbrodni z 1939 roku. Fot. Anandzej Szambelańczyk

Prawdopodobnie pierwsze egzekucje odbyły się już we wrześniu 1939 roku. Dokumentacja zbrodni została celowo zniszczona, a relacje świadków dotyczące szczegółowych dat są trudne do weryfikacji. Działo tutaj to samo komando śmierci co, w Piaśnicy, czyli oddział SS-Wachsturmbann „Eimann” pod dowództwem Walthera Martensa. Więźniów ze wszystkich okolicznych miejscowości: Tczewa, Gniewu, Pelplina, Starogardu i wielu innych dowożono do lasu ciężarówkami. Często właścicielami pojazdów byli członkowie Selbstschutzu, którzy ofiarnie przekazywali swój sprzęt na potrzeby organizacji. Jednym z nich był Gerhard Wiechert. Zdarzało się też, że pod karabinem zmuszali do tego Polaków posiadających autobus, jak np. Jana Guzińskiego ze Zblewa, który pod eskortą wojska przewoził osadzonych między aresztami. Egzekucje trwały do wiosny 1940 roku, z przerwą na okres zimowy.

Pierwsze ekshumacje pomordowanych Polaków rozpoczęły się w 1945 roku. Odkryto 32 masowe groby. Okazało się, że miały tam przedtem miejsce próby zatarcia zbrodni. Zwłoki były kładzione warstwami i przykrywane wapnem. Grób był wyrównany a na nim rosły już kilkuletnie świerki. Przyjmuje się, że w Szpegawsku zabito 5 tysięcy Polaków. Dla blisko 2,5 tys. z nich udało się ustalić dane personalne. Wśród ofiar byli pracownicy nadleśnictwa Dębowo: nadleśniczy Eugeniusz Czechowski i sekretarz nadleśnictwa Marian Kijek.



Kamień przy drodze do masowych grobów w Lesie Szpegawskim. Fot. Andrzej Szamblańczyk

UCIEKŁ ZNAD GROBU

Tekst: Andrzej Grzyb

(Fragment artykułu Andrzeja Grzyba, opublikowanego w Kociewskim Magazynie Regionalnym nr 7 wydanym w 1989 roku, zawierający relację świadka zbrodni w Lesie Szpęgawskim, Bolesława Chwalana, który w 1939 roku pracował na stanowisku podleśniczego w Nadleśnictwie Dębowo).¹

Dramatyczne wydarzenia z października 1939 roku wspomina Bolesław Chwalana (1910-1991)²: - 24 października 1939 roku nadleśniczego Nadleśnictwa Dębowa w powiecie świeckim Eugeniusza Czechowskiego, sekretarza nadleśnictwa Mariana Kijka, kilku ludzi z Małej Karczmy i mnie gestapowcy załadowali na samochód. Zawieziono nas do Opalenia. Tu część gestapowców poszła na wódkę. Czasami pamięta się taki szczegół, innym zaś razem gubi gdzieś w zakamarkach głowy informacje o wiele ważniejsze. Z Opalenia nasz samochód ruszył w kierunku Gniewa. Po drodze gestapowcy zapędzali do zatrzymującego się samochodu coraz to „nowych pasażerów”, którzy czekali przy drodze w towarzystwie miejscowych gestapowców. Wsiadających dotkliwie maltretowano. Niektórzy byli już pobici, nim wsiedli do samochodu. Pamiętam, że bardzo bezlitośnie pobito księdza, którego zabrano w Tymawie. Na noc zatrzymaliśmy się w Gniewie, gdzie zamknięto nas w więzieniu. Jeszcze przed nocą wydano nam i tym, którzy wcześniej zostali tu przywiezieni, po talerzu ciepłej grochówki.

¹ Pani Anna Grzyb, żona śp. Andrzeja Grzyba oraz wydawca Kociewskiego Magazynu Regionalnego – Miejska Biblioteka Publiczna w Tczewie wyrazili zgodę na wykorzystanie artykułu redaktora Andrzeja Grzyba pt. „Uciekł znad grobu” w niniejszej publikacji „Leśnicy polscy ofiarami Zbrodni Pomorskiej 1939 roku”. Dziękujemy!

² **Bolesław Chwalana (1910-1991)** – absolwent szkoły dla leśniczych w Zagórzcu. Pracę w Lasach Państwowych rozpoczął jako pracownik sezonowy w Nadleśnictwie Wejherowo w roku 1934, a od 1936 pracował jako pomocnik w kancelarii w tymże nadleśnictwie. Od 1937 do wybuchu wojny pracował jako praktykant, pomocnik biurowy i podleśniczy w Nadleśnictwie Dębowo.

W 1939 roku powołany do służby wojskowej, był obrońcą Warszawy aż do jej kapitulacji. 15 października 1939 roku w Kłobucku zawarł związek małżeński z Waleśką Therman. Powrócił do Dębowa na Pomorzu. 24 października 1939 roku aresztowany przez Niemców wraz z nadleśniczym Eugeniuszem Czechowskim i sekretarzem Marianem Kijkiem. Zbiegł z miejsca egzekucji w Lesie Szpęgawskim. Przeniósł się na teren Generalnej Guberni, gdzie przeżył okupację jako robotnik przymusowy, m.in. jako pracownik tartaku w Bytomiu i Zagórzcu. Był żołnierzem Armii Krajowej Obwodu Kłobuck-Krzepice Inspektoratu Tarnowskie Góry Okręgu Śląskiego ZWZ-AK. Po zakończeniu wojny, w lipcu 1945 roku został sekretarzem, a 1 stycznia 1950 leśniczym administracyjnym w Nadleśnictwie Dębowo. Od marca 1953 roku był prowizorycznym leśniczym, a od 1955 do 1957 leśniczym w Nadleśnictwie Sobowidze. W latach 1957-1961 był zatrudniony w przedsiębiorstwach leśnych. 1 marca 1963 roku powrócił na stanowisko leśniczego Leśnictwa Janowo w Nadleśnictwie Elbląg, gdzie pracował do lutego 1968 roku. W latach 1968-1971 był leśniczym Leśnictwa Czarna Woda w Nadleśnictwie Leśna Huta. Po reorganizacji Lasów Państwowych, w latach 1972-1974, był leśniczym w Nadleśnictwie Bartel Wielki. Od 1974 roku do momentu przejścia emeryturę w 1981 roku pracował jako leśniczy Leśnictwa Czarna Woda Nadleśnictwa Kaliska. Zmarł w 1991 roku.



Leśniczy Bolesław Chwalana, świadek zbrodni w Lesie Szpęgawskim, uciekł znad grobu.
Fot. archiwum RDLP w Gdańsku

Rano na dziedziniec więzienny przyjechał samochód. Przed załadunkiem spisano nazwiska, kilku aresztowanych oddzielono z naszej grupy i oni pozostali w Gniewie. Ja wraz z innymi znalazłem się w autobusie. Z tyłu samochodu siedział uzbrojony, pilnujący nas, gestapowiec. W szoferce, oprócz kierowcy, jechał jeszcze jeden konwojent. Nim wsiadłem do samochodu, na jego boku przeczytałem napis w języku polskim „Grudziądz-Starogard”. Nie wiedzieliśmy dokąd i dlaczego nas przewożono. Jechaliśmy w kierunku Starogardu. Ten napis na autobusie, widocznie jeszcze niedawno kursującym na tej trasie, zmylił idącą wzdłuż drogi dziewczynę, która wyciągnięciem ręki zatrzymała samochód i zaproszona przez gestapowca, wsiadła do środka. Coś ją jednak musiało przestraszyć, ponieważ niepewnie się rozglądała, przyciskając do piersi niewielki koszyk. Może zdziwił ją ten gestapowiec i ta cisza, która panowała w autobusie. Przed Starogardem autobus zatrzymał się w leśniczówce. Tam do autobusu wsiadł szczeniak w mundurze Hitlerjugend, uzbrojony w sztucer myśliwski. Potem autobus ruszył dalej, przejechał przez Starogard w kierunku na Tczew. Kiedy przed Starogardem mijaliśmy przydrożne krzyże, wszyscy mężczyźni, którzy mieli czapki zdejmowali je. Hitlerowiec siedzący z nami spytał dlaczego zdejmujemy czapki. Pan Kijek odpowiedział mu, że dobry chrześcijanin powinien okazać szacunek krzyżowi. Za oknem mignęły młyny Wiecherta. Dziewczyna przeraziła się do reszty, kiedy nie pozwolono jej wysiąść.

Tuż za stadniną autobus zatrzymano. Gestapowiec, który zajrzał do środka pojazdu rozkazał oddać kosztowności i wierzchnie nakrycia. W autobusie zrobiło się na chwilę zamieszanie, połączone z oburzeniem, ponieważ podczas przejazdu kilkakrotnie na przemian padał deszcz i grad. Było chłodno. Nadal nikt nie wiedział dokąd jedziemy i po co. Autobus skręcił w szpegawski las. Po dwunastu minutach zatrzymaliśmy się. Przez okna widać było podłużny dół. Jeden duży dół, obsypany świeżo wykopany żółtym piaskiem. Miał może ze dwadzieścia metrów długości. Właśnie wtedy ta młoda kobieta, która wsiadła do autobusu sama, widząc ten dół, zaczęła krzyżeć: „*Oni tu nas zabiją*”. Mimo, że myśleliśmy tak samo, patrzyliśmy na siebie jakoś bezradnie, milcząc.

Kierowca, gestapowiec z szoferki i ten szczeniak z Hitlerjugend wysiedli i ustawili się przed grobem. Gestapowiec, siedzący z nami w autobusie, wybierał spośród nas po trzy osoby i prowadził je nad grób. Padły pierwsze strzały. Ciała upadły do dołu. Potem następne strzały. Żywi patrzyli przez autobusowe okna na morderców, wiedząc że za chwilę staną się również ofiarami. Gestapowiec wciąż wybierał nowe trójki i prowadził je nad grób. Za każdym razem dokładnie zamykał drzwi autobusu. Nie liczyłem, w autobusie zostało może dziesięciu, w tym ksiądz, który udzielał idącym na śmierć ostatniego błogosławieństwa i ta dziewczyna zabrana przed Starogardem. Modliłem się do Matki Bożej. Prosiłem rozpaczliwie o ratunek.

Wyprowadzono następną trójkę. Zdesperowany postanowiłem w jednej chwili, że będę uciekał. Nie pójdę potulnie nad grób. Niech kula dosięgnie mnie w biegu.

I zdarzył się chyba cud. Kiedy gestapowiec zabierał następną trójkę, pozostawił niedomknięte drzwi autobusu. Zauważyłem to natychmiast. Kiedy tylko Niemiec ze swoimi ofiarami oddalił się o kilka kroków od autobusu, otworzyłem drzwi i rzuciłem się do ucieczki. Ubiegłem kilkanaście metrów, nim zauważono moją ucieczkę i zaczęto do mnie strzelać. Kule świstały. Sypało się na mnie sosnowe igliwie. Biegłem ile sił w nogach. Żadna kula mnie nie dosięgła. Udało mi się! To był naprawdę cud. Czterech Niemców z niewielkiej odległości celowało do mnie, ale żaden nie trafił. Potem spotkałem w lesie Niemca na koniu. Zauważyłem go pierwszy i zdążyłem się ukryć. Wieczorem dotarłem do zabudowania. Odważyłem się przekroczyć próg domu. Przyjęto mnie tam w języku niemieckim. Poprosiłem o kawałek chleba po polsku, wiedząc że ludzie tu mieszkający dobrze rozumieją nasz język. Tłumaczyłem się, że jestem wysiedleńcem z Gdańska. Nocą dotarłem do torów, wzdłuż których poszedłem w kierunku Pelplina i dalej do Smętowa, omijając stacje.

Kiedy znalazłem się w Dębowie, poszedłem bardzo ostrożnie do leśniczówki. Odważyłem się wyjść z ukrycia dopiero gdy przed leśniczówkę wyszła żona Kijka i z jej zachowania zorientowałem się, że nie ma tu obcych. W leśniczówce oprócz pani Kijkowej była moja narzeczona. Żeby nie robić paniki, powiedziałem, że wszyscy uciekli Niemcom. Skłamałem, ale przecież nie do końca, bo kiedy uciekałem w autobusie wśród pięciu czy sześciu czekających na śmierć, byli nadleśniczy i sekretarz nadleśnictwa. Dopiero później mojej narzeczonej powiedziałem jak sprawy miały się naprawdę, prosząc żeby wyjawiała prawdę dopiero po jakimś czasie.

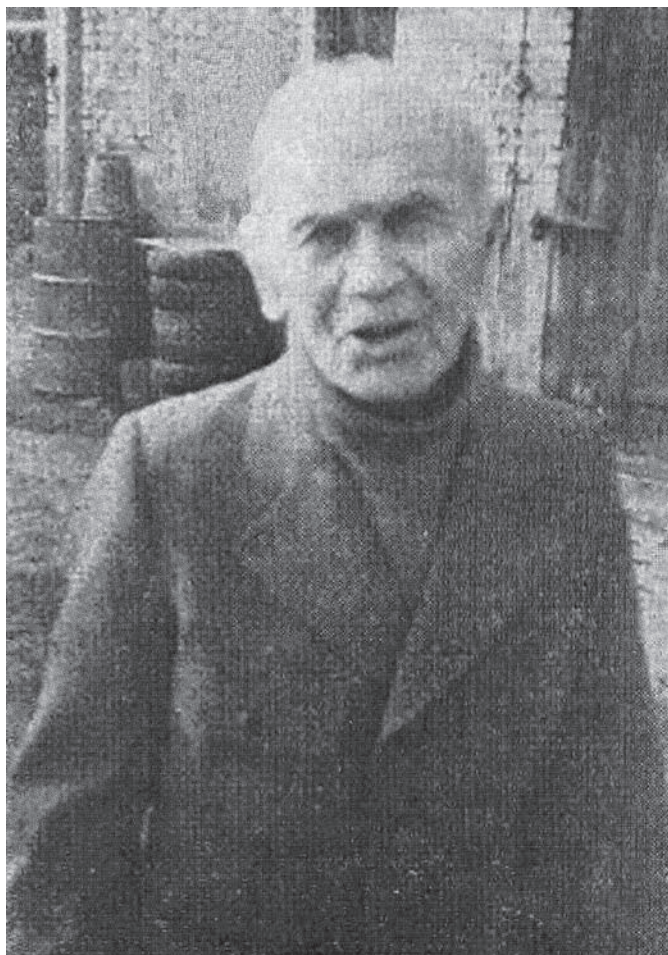
Następnego dnia, wzdłuż torów, omijając każdą stację doszedłem do Laskowic. Resztę dnia przeczekałem w lasku, obok stacji. Wieczorem odważyłem się wejść na stację i wsiąść do pociągu, który jechał w kierunku Poznania. Mocno ryzykowałem, ale nie miałem innego wyjścia. Jedynym moim dokumentem była przepustka, zaświadczająca, że jako obrońca Warszawy wracam do domu. Dobrze wiedziałem, że ten dokument nie jest wystarczający, dlatego nie ryzykowałem zbyt długiej podróży pociągiem. Wsiadłem, aby dalej iść pieszo. Podczas tej wędrówki zdarzyło się nawet, że podwieźli mnie niemieccy żołnierze. Nikt mnie nie zatrzymał. Dopiero pod Wieluniem zainteresował się mną patrol wojskowy. Zabrano mi przepustkę i polecono pójść do komendantury miasta, po dokument upoważniający do dalszej podróży. Nie poszedłem. Wolałem nie ryzykować. Podróżowałem dalej bez jakiegokolwiek dokumentu. Udało mi się dotrzeć do Kłobucka, w rodzinne strony. Rodzice byli szczęśliwi z mojego powrotu. Nawet zniszczone podczas pierwszych dni wojny nasze gospodarstwo nie zmąciło radości z powodu mojego przyby-

cia. Po kilku dniach zgłosiłem się do Magistratu jako wysiedlony z Gdańska. Sam byłem zdziwiony, kiedy bez większego kłopotu uzyskałem dokumenty. Po kilku dniach odszukała mnie w Kłobucku narzeczona, której uciekając z Dębowa powiedziałem, gdzie spróbuję dotrzeć.

(...)

Przez całą wojnę byłem łącznikiem Armii Krajowej. W pierwszych powojennych latach przeżyłem niejedno, ale to już jakby inna opowieść. Nie życzę nikomu mojego życiorysu. Przez całą wojnę moje życie wisiło na włosku. Zaraz po wojnie też człowiek nie był pewny jutra. Jedyne co wtedy można było zrobić, to milczeć. Po podłych czasach wojny, pierwsze kilka lat pokoju również pełnych było cierpienia i śmierci, zadawanej niedawnym bohaterskim obrońcom ojczyzny.

(...)



Emerytowany leśniczy Bolesław Chwalana. Fotografia umieszczona w artykule Andrzeja Grzyba, opublikowanym w Kociewskim Magazynie Regionalnym nr 7 z 1989 roku. Fot. Andrzej Grzyb

EUGENIUSZ CZECHOWSKI (1900-1939) **- nadleśniczy Nadleśnictwa Dębowo**

Tekst: dr hab. Dariusz A. Rymar¹

(Fragmenty artykułu dr. hab. Dariusza A. Rymara pt. „Władysława Jadwiga Czechowska [Siemaszko] ps. Żbik [1929-1999]: powstaniec warszawski, gorzowska nauczycielka i poetka”, który został opublikowany w Nadwarciańskim Roczniku Historyczno-Archiwalnym, nr 24/2017).

Eugeniusz Czechowski urodził się 7 października 1900 roku w Białym Kamieniu, pow. Złoczów, woj. Lwów, jako syn Antoniego Czechowskiego (zm. 1931), kierownika szkoły i Władysławy Marii Bober (zm. 1909). Miał pięcioro starszego rodzeństwa, ale wieku dojrzałego dożył tylko najstarszy brat Witold. Eugeniusz Czechowski z wykształcenia i zawodu był leśnikiem inżynierem. Ukończył Wydział Rolniczo-Leśny Uniwersytetu Poznańskiego. Ożenił się z Joanną (Janiną) z domu Gizella, która pracowała jako nauczycielka. Ślub odbył się 14 sierpnia 1928 roku w Poznaniu. Z Tego związku urodziły się cztery córki: Władysława Jadwiga (1929, Toruń), Zdzisława (1931, Lipusz), Danuta, Maria (1932, Lipusz) i Eugenia Hanna Krystyna (1938).

Po ukończeniu studiów Eugeniusz początkowo pracował w Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu, a następnie od 1931 roku w Nadleśnictwie Lipusz, powiat Kościerzyna, skąd w roku 1938 został przeniesiony do Nadleśnictwa Dębowo, powiat Świecie. Materialnie rodzinie powodziło się dobrze. W gospodarstwie nadleśniczego były dwa konie, hodowano krowy, świnie i drób. Koźmi zajmowali się stajenny i stangret. Do pomocy w gospodarstwie Janina miała dwie osoby. Nad edukacją dziewczynek czuwała zatrudniona w tym celu nauczycielka. To dostatnie i spokojne życie przerwał wybuch wojny.

W nadleśniczówce Czechowskich w Dębowie wojna zaczęła się już w końcu sierpnia 1939 roku. 30 sierpnia nadleśniczy Czechowski spakował akta nadleśnictwa i kasę, i wysłał z nimi jednego z leśniczych. 31 sierpnia ogłoszono powszechną mobilizację. Nazajutrz nadleśniczy z żoną i czterema córkami, z których najmłodsza Eugenia miała nieco ponad roczek wyruszyli na ewakuację z wykorzystaniem zaprzęgu konnego. Droga była przepełniona uciekinierami i bardzo niebezpieczna ze względu na naloty i ostrzał niemieckich samolotów. W Chełmnie doszło do roztania. Nadleśniczy Czechowski poszedł z polskim wojskiem w kierunku Warszawy a jego żona pozostała z dziećmi na miejscu w jednym z opuszczonych mieszkań. Do Świecia i Chełmna wkroczyli Niemcy.

¹ Dr hab. Dariusz A. Rymar jest dyrektorem Archiwum Państwowego w Gorzowie.



Nadleśniczy Eugeniusz Czechowski. Fotografia z artykułu dr. hab. Dariusza A. Rymara pt. „Władysława Jadwiga Czechowska [Siemaszko] ps. Żbik [1929-1999]: powstaniec warszawski, gorzowska nauczycielka i poetka”, który został opublikowany w Nadwarciańskim Roczniku Historyczno-Archiwalnym nr 24/2017

Janina Czechowska z dziećmi przebywała przez kilka tygodni w Chełmnie. Urwał się kontakt z Eugeniuszem. Pod koniec września zdecydowała o powrocie do nadleśniczówki w Dębowie. „Wyruszyliśmy do domu – napisała we wspomnieniach jedna z córek, Władysława Siemaszko z domu Czechowska – który już przestał być domem i nadleśnictwem, a stał się Oberforsterei z niemieckim nadleśniczym na czele.” W Dębowie przywitał ich stangret. Nie pozwolono im wejść do domu – nadleśniczówki, dlatego panie Czechowskie ulokowały się na piętrze sekretarzędzi, tylko z dala widząc dom. Z wielkiej łaski od niemieckiego nadleśniczego otrzymywały (od własnych krów) jeden litr mleka dziennie dla najmłodszej Eugenii. Janina była w stanie zupełnego załamania.

Nadleśniczy Eugeniusz Czechowski powrócił do Dębowa 7 października 1939 roku. Dotarł do Warszawy, ale tam usłyszał, że na okupowanych terenach rodziny, w których nie ma mężów, są mordowane, dlatego zdecydował się na powrót. W tym momencie niespodziewanie niemiecki nadleśniczy stał się uprzejmy, pozwolił rodzinie powrócić do niektórych pomieszczeń w domu. Chodziło o to, aby Eugeniusz zebrał plony (ziemniaki, dynie i in.). Kiedy to uczynił, 21 października wezwano go na przesłuchanie do Małej Karczmy, a potem zabrano go do gestapo. Wcześniej rodzice Czechowscy się kłócili, Janina chciała uciekać do Poznania albo Warszawy, a Eugeniusz nie chciał, bo uważał, że nic przecież złego nie zrobił. Uważał, że Niemcy nie są tak groźni jak bolszewicy, których znał z wojny 1920 roku. W 1920 r. w okolicy Lwowa, w czasie wojny polsko-bolszewickiej Eugeniusz był zatrzymany i przez tydzień siedział z wyrokiem śmierci z powodu pomyłki, gdyż ścigany był Zdzisław Czechowski, późniejszy wicedyrektor BGK w Warszawie. Eugeniusz przez kilka dni nie prostował pomyłki, żeby poszukiwany kuzyn mógł spokojnie uciec. Uczynił to dopiero po tygodniu i został zwolniony. Teraz nie docenił jednak zagrożenia ze strony niemieckich okupantów.

Na gestapo wezwano go formalnie w celu wyjaśnienia sprawy zaginięcia kasy i akt nadleśnictwa. Córka Władysława tak opisała tę sprawę: „Sprawa była zupełnie prosta i wcale nie Tata powinien ją wyjaśniać, tylko leśniczy G. (jak się później okazało, zdrajca i renegat). [...] Dalszego przebiegu zdarzeń również dowiadujemy się ze wstrząsającego wspomnienia córki Władysławy: „W przeddzień tego strasznego dnia, kiedy go widziałyśmy po raz ostatni, Tata bardzo długo siedział na dole, co oczywiście zdenerwowało Mamę. Kiedy wreszcie przyszedł na górę, na jej wymówki powiedział, że czyścił sobie buty. Następnego dnia rano usłyszałam, jak Mama opowiadała gosposi, jedynej osobie ze służby, która od nas w czasie wojny nie uciekła: >Śniła mi się wielka beczka grochu. Stała tu, w sypialni< i usłyszałam odpowiedź Sujutowej: >Pani nadleśniczowo – groch to łyzy<. Tata zjadł śniadanie i zaczął się ubierać i żegnać. Zdjął z palca obrączkę, sygnet z krwaw-

nikiem z herbem rodzinnym i mały sygnet po babci Władysławie z Matką Boską i owalnym oczkiem z emalii, z tym pierścieniem nigdy się nie rozstawał.

[...] Zabrano go do więzienia w Świeciu (Gniewie – przyp. TaCh), akta to był pretekst. Aresztowano go jako człowieka niebezpiecznego, potencjalnego przeciwnika III Rzeszy i po dwóch dniach 23 (prawdopodobnie 25 – przyp. TaCh) października rozstrzelano w zbiorowej egzekucji w Lasach Szpęgawskich, strzałem w tył głowy nad wykopany wcześniej dołem – grobem. Informację o przebiegu egzekucji otrzymaliśmy po wojnie od naocznego świadka p. Chwalany. [...] Kiedy prowadzono ich nad grób, p. Chwalana, człowiek młody, zwinny i niezbyt okazałej budowy stwierdził, że spróbuje uciec. [...] Uskoczył w las i uciekł, udało się. Słyszał, że za nim ktoś biegł, a Tata był w tej samej czwórce, ale słyszał też, że za nim strzelano. Całe życie się pocieszam, że tym drugim uciekającym był Tata, że nie strzelili mu w głowę, ale że zginął podczas ucieczki, to mam nadzieję mniej bolało, że w Tatę łatwiej było trafić, był wysoki – 1,93 m wzrostu. Tak zginął mój cudowny, wspaniały Ojciec, którego nikt i nic nie potrafiło mi zastąpić”.

Nadleśniczy Eugeniusz Czechowski z rodziną i współpracownikami w okresie pracy w Nadleśnictwie Lipusz. Fotografia z artykułu dr. hab. Dariusza A. Rymara pt. „Władysława Jadwiga Czechowska [Siemaszko] ps. Żbik [1929-1999]: powstaniec warszawski, gorzowska nauczycielka i poetka”, który został opublikowany w Nadwarciańskim Roczniku Historyczno-Archiwalnym nr 24/2017



RUDZKI MOST koło Tucholi¹

Tekst: **dr Tomasz Ceran**

Masowe egzekucje Polaków w powiecie tucholskim na Pomorzu Gdańskim rozpoczęły się 24 października 1939 roku. Trzy dni wcześniej w pobliskim Piastoszynie spłonęła stodoła należąca do zamieszkałego tam Niemca, Hugona Fritza, który zmarł podczas pożaru na skutek zawału serca. Fritz rekwirował ludności polskiej mienie i żywy inwentarz, okradając ich gospodarstwa i majątki. Oskarżenie o podpalenie padło na miejscowych polskich sąsiadów.

Dowódca Selbstschutzu Westpreusen, Ludolf-Hermann von Alvensleben, nie miał wątpliwości co do sprawców rzekomego podpalenia i zareagował błyskawicznie: „Co trzeci dzień rozstrzeliwać po 40 Polaków, dopóki nie znajdzie się sprawca pożaru. Na egzekucje należy każdorazowo zabierać dziesięciu dodatkowych Polaków, następnie zwalniać ich na trzy dni w celu odszukania sprawców pożaru. Jeśli go nie odnajdą, rozstrzelać ich jako pierwszych w następnej egzekucji”.

Jak wykazało późniejsze śledztwo, w rzeczywistości budynek spłonął wskutek zaproszenia ognia przez pijanego właściciela gospodarstwa, który wyrzucił niedopałek cygara. Nawet niemiecki wojskowy sąd doraźny (Standgericht der Wehrmacht) uniewinnił Polaków aresztowanych bezpośrednio po tym zdarzeniu. Mimo to członkowie Selbstschutzu rozpoczęli aresztowania i egzekucje Polaków, wykorzystując rzekome podpalenie stodoły jako pretekst do przeprowadzenia akcji eksterminacyjnej.

Na miejsce egzekucji wybrano las nieopodal miejscowości Rudzki Most, oddalony od Tucholi o 2,5 km. O śmierci Polaków decydowali Kurt Gehrt, przywódca działającej przed wojną w mieście Partii Młodoniemieckiej (niem. Jungdeutsche Partei in Polen, JDP) i Kurt Merten Feddeler, właściciel majątku w Nowej Tucholi. Na przygotowanych listach stawiali krzyżyk przy nazwiskach Polaków, którzy mieli zostać rozstrzelani. Później powoływano Volkstribunal (Trybunał Ludowy) złożony z miejscowych Niemców, który w trybie zaocznym wydawał wyroki na Polaków. Zamordowano tych, którzy zostali uznani za „fanatische Polen” – fanatycznych Polaków.

Zatrzymanych Polaków transportowano na miejsce egzekucji samochodami ciężarowymi. Przed rozstrzelaniem zabierano skazanym rzeczy uznane za cenne, a już po zgładzeniu ofiar oprawcy dzielili między sobą ich ubrania. Więźniów

¹ Tytuł pochodzi od redakcji. W wersji oryginalnej artykuł ukazał się na portalu www.pamiec.pl 31.08.2016 r. pod tytułem „Rozstrzelany medalik”. Autorem artykułu jest dr Tomasz Ceran, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej Delegatury w Bydgoszczy.



Egzekucja ks. Piotra Sosnowskiego w Rudzkim Moście koło Tucholi. Fot. archiwum IPN

pytano zawsze, kto podpalił stodołę. Z grupy wybierano kilka osób, które miały zakopać ciała. Ich samych nie zabijano, lecz wypuszczano na 48 godzin, aby odnaleźli sprawców podpalenia. Po tym czasie znowu mieli się stawić do dyspozycji Selbstschutzu, a w kolejnej egzekucji – zgodnie z zaleceniem von Alvenslebena – byli rozstrzeliwani w pierwszej kolejności, trzeciego dnia po wypuszczeniu.

Podczas jednej z pierwszych egzekucji wybrano przypadkowego więźnia i na oczach pozostałych, ustawionych w dwuszeregu, strzelono mu w tył głowy. Dowódca oddziału egzekucyjnego kazał wystąpić z szeregu podpalaczowi stodoły Fritza. Nikt tego nie uczynił. Wówczas Polakom kazano wykopać groby. Jeden z oprawców zwrócił się do aresztowanego księdza z Raciąża, Franciszka Nogalskiego. Uznał, że skoro spowiada ludzi, to na pewno musi znać nazwisko podpalacza. Kazał mu natychmiast go wskazać, twierdząc, że wtedy uratuje życie pozostałych. Ksiądz oświadczył, że to on podpalił stodołę, na co członek niemieckiej Samoobrony stwierdził: „Ty przeklęty psie, ty tego nie zrobiłeś, tylko chcesz ludzi ochronić”. Następnie



Zagrzebywanie zwłok po egzekucji w Rudzkim Moście. Fot. archiwum IPN

w rozmowie ze swoim kolegą zastanawiali się, co powinni zrobić z duchownym. Doszli do wniosku, że go powieszą, jednak w pobliżu nie znaleźli odpowiedniego drzewa. Ostatecznie księdza wraz z innymi Polakami rozstrzelał sześciuosobowy pluton egzekucyjny. Jeden ze skazańców próbował uciekać², ale został złapany i rozstrzelany. Rannych dobijano strzałami z broni krótkiej.

Przebieg egzekucji znamy z relacji Alfonsa Urbanowskiego z 1965 roku. Był on na liście osób przeznaczonych do rozstrzelania, ale dzięki pomocy swojego szkolnego kolegi, Niemca Hinza, trafił do grupy zatrzymanych, którą Niemcy przeznaczili do zasypania zwłok. Wraz z innymi został zwolniony na 48 godzin, aby szukać podpalacza. Po upływie tego czasu wszyscy mieli się ponownie stawić w więzie-

² Świadkowie rozstrzeliwań, którzy przeżyli i składali zeznania po wojnie (Konstanty Szwaracki, Alfons Urbanowski) wspominają o kilku desperackich próbach ucieczki skazańców przed plutonem egzekucyjnym. Był to np. robotnik Leon Jaskowski z Byławia i rolnik Marczak z Wielkiej Kloni, którzy jednak zostali zastrzeleni przez obstawę składającą się z 30 uzbrojonych Niemców.

niu w Tucholi. Gdyby tego nie zrobili, cała ich rodzina miała zostać zamordowana. W egzekucji rozstrzelano brata Urbanowskiego, Romana. Alfons po upływie wyznaczonego terminu stanął się w więzieniu i ponownie został wywieziony do Rudzkiego Mostu. Egzekucja miała podobny przebieg, ale ponownie udało mu się trafić do grupy osób zwolnionych. Wstawił się za nim jeden z miejscowych Niemców. Przed egzekucją inny z Polaków, Konstanty Szwaracki, zwrócił się z prośbą o darowanie mu życia. Tłumaczył, że stodoła Fritza spłonęła 21 października, kiedy on znajdował się jeszcze w niewoli w Poznaniu. Wypuszczono go. Z podobną prośbą wystąpił kupiec z Tucholi o nazwisku Maćkowski. Został jednak dotkliwie pobity, oprawcy zaś stwierdzili, że wszyscy aresztowani są winni i próbują unikać odpowiedzialności. Wszystkich rozstrzelano.

W Rudzkim Moście przeprowadzono co najmniej sześć³ egzekucji: 24 (60 osób zamordowanych), 27 (65 osób) i 30 października (50 osób) oraz 2 (70 osób), 6 (90 osób) i 11 listopada⁴ (liczba ofiar nieznana) 1939 roku. W 1946 roku podczas ekshumacji wydobyto zwłoki 227 osób, z których 34 pozostały niezidentyfikowane⁵. W egzekucjach mordowano przede wszystkim miejscową inteligencję, dziennikarzy, drukarzy, nauczycieli, studentów, działaczy społecznych, kupców i rzemieślników. Rozstrzeliwano tu także Polaków przywożonych z obozu przejściowego w Radzimi (powiat sępoleński).

Wśród ofiar zbrodni niemieckich dokonanych jesienią 1939 roku w Rudzkim Moście koło Tucholi są również leśnicy: Mieczysław Jędrzejowski – leśniczy Leśnictwa Rykowisko w Nadleśnictwie Wierzchlas, Konstanty Kamiński – nadleśniczy Nadleśnictwa Woziwoda, Michał Nych – podleśniczy w Nadleśnictwie Zamrzenica, Ludwik Reichelt – rolnik i leśnik lasów prywatnych ze Stobna, Leonard Szwaracki – leśniczy sekretarz w Nadleśnictwie Trzebciny, Marian Wilgocki – nadleśniczy Nadleśnictwa Sarnia Góra i Zbigniew Żychliński – leśniczy-sekretarz w Nadleśnictwie Wierzchlas.

³ W większości publikacji pojawia się informacja o sześciu egzekucjach. I taki napis umieszczono na tablicach zarówno w miejscu egzekucji, jak i na pomniku w Tucholi upamiętniającym ofiary zbrodni w Rudzkim Moście. Na tablicach nie wymienia się jednak daty 11 listopada, kiedy według niektórych zeznań miała mieć miejsce egzekucja (bądź nawet dwie), w której uczestniczył sam Albert Forster, namiestnik (gauleiter) Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie. Datę tej zbrodni Niemcy wybrali z premedytacją, aby wybić Polakom z głowy jakąkolwiek nadzieję na niepodległą Ojczyznę (przyp. TaCh).

⁴ Na tablicach w Rudzkim Moście i w Tucholi zapisano 10.XI.1939 r. – jako datę ostatniej, szóstej egzekucji. W świetle poprzedniego przypisu (3), jak i treści zawartych w publikacji Edwarda Skibińskiego (Zbrodnia w Rudzkim Moście..., 2016) istnieje potrzeba weryfikacji materiałów źródłowych w celu rozstrzygnięcia zarówno liczby egzekucji, jak i liczby Polaków zamordowanych w Rudzkim Moście (przyp. TaCh).

⁵ Taką informację umieszczono na płycie pomnika, odsłoniętego i poświęconego w miejscu egzekucji w Rudzkim Moście 7 września 1986 r. (TaCh).



Miejsce Pamięci Narodowej w Rudzkim Moście koło Tucholi. Widok współczesny.
Fot. Tadeusz Chrzanowski



JOZEF LIPSKI
MAKS LIPSKI
ONUFRY LISIEWSKI
MAKSYMILIAN LUCZAK
STANISLAW MACHOWSKI
ZDZISLAW MACHOWSKI
ANTONI MALCZAK
ANTONI MALCZAK
ANTONI MALCZAK

JAN MARCZAK
STANISLAW MARON
WINCENTY MARIJAK
JAN MAZUR
BOLESLAW MEGGER
JAN MELLER
KLEMENS MIESKOWSKI
MILCZEWSKI
MINDYKOWSKI

ABRIAM
GERDA
JETA
ZYGMUNT
JAKUB
JAN
BENEDEKT
K. FRANCISZEK
ANTON

KONWAK
NOWAK
NYCH
OSLAW
OSLAW
OSLAW
OSLAW
OSLAW
OSLAW

MARIAN WILGOCKI (1896-1939) – nadleśniczy Nadleśnictwa Sarnia Góra

Tekst: Tadeusz Chrzanowski

Nadleśniczego wspomina jego syn Maciej Wilgocki (1936-2021). W czasie I wojny światowej mój Ojciec (Marian Wilgocki) jako Polak, ale obywatel Prus, służył w armii niemieckiej. Odmowa służby wojskowej w warunkach wojny była równoznaczna z karą śmierci. Służył na terenie Belgii. Ojciec był powstańcem wielkopolskim. Do powstania przystąpił w Miłosławiu w 1918 roku. Zachowało się podziękowanie burmistrza Ostrowa Wielkopolskiego za udział w rozbrajaniu (razem z siostrą Kazimierą) placówek policji niemieckiej. W 1918 roku był też w grupie ochotników, którzy udali się do Lwowa, by wesprzeć Polaków w wojnie z Ukraińcami. Później walczył pod Żeligowskim na Wileńszczyźnie. Studia leśne odbył w latach 1921-1926 w Poznaniu. Po ukończeniu Wydziału Rolniczo-Leśnego na Uniwersytecie Poznańskim, pracował w Lasach Państwowych w kilku miejscach. Wiem, że był to najpierw staż w Dyrekcji Lasów Państwowych w Bydgoszczy. Później był adiunktem i zastępcą nadleśniczego w Nadleśnictwie Wawrzynowo w powiecie Kartuszy, na terenie Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. W Poznaniu poznał swoją przyszłą żonę Annę z domu Schubert. Ślub odbył się w Makowie Podhalańskim 8 lipca 1933 roku. W tym czasie Ojciec objął Nadleśnictwo Sarnia Góra. Najpierw były tam tylko zabudowania, dopiero działalność rodziców doprowadziła do rozwoju i prosperity gospodarstwa rolnego. Gdy wszystko już funkcjonowało i przynosiło dochody, Ojciec niekiedy mówił żartem: *My jesteśmy dobrze zamożni.*

Urodziłem się w lutym 1936 roku w Kościerzynie. W mojej pamięci zachowały się obrazy i niektóre wydarzenia z 1939 roku. Na przykład to, że w gospodarstwie mieliśmy siedem psów. Gospośia zawsze robiła dla pracowników duże kromki chleba smarowane masłem i powidłami. Marzyłem, aby taką dostać. Kiedyś udało mi się jedną pajądę wywalczyć. Poszedłem z nią po wszystkich psich budach, aż do ostatniej, w której mieszkała suka z młodymi. Podzieliłem się chlebem, bawiłem się ze szczeniętami. W końcu wszedłem do budy i zasnąłem. Nikt tego nie zauważył. Gdy rodzice odkryli, że mnie nie ma, wybuchła panika, zmobilizowali całą okolicę do poszukiwań trzyletniego Macieja, syna nadleśniczego. Całą noc mnie szukali po lesie i okolicy. Ja dopiero rano się obudziłem i wyszedłem z budy z obrozą na szyi, bo zamierzałem udawać psa Burka.

Ojciec chodził w mundurze nadleśniczego. W budynku nadleśnictwa, w pokoju na parterze od strony ogrodu i sadu było biuro, w którym pracowały cztery osoby. Tam też było stanowisko pracy naszego Ojca z telefonem. My z siostrą jako dzieci



Nadleśniczy Marian Wilgocki. Fot. archiwum Macieja Wilgockiego

byliśmy przekonani, że cała nadleśniczówka jest naszym domem, a nie urzędem państwowym. Przy nadleśnictwie rodzice prowadzili prywatne gospodarstwo. Gdy się pobrali, mama jako wiano wniosła spore fundusze, za które rodzice kupili 20 krów i siedem koni. Poza tym Ojciec zarabiał chyba około tysiąca złotych. To było bardzo dużo, nauczyciel miał wówczas może 600 zł pensji.

Ojciec był wysokim, postawnym mężczyzną. Miał ponad 185 cm wzrostu. Nosił brodę i wąsy, miał bujne włosy. Miał wielu przyjaciół leśników. Często spotykali się, uczestniczyli w różnych imprezach, polowaniach, odwiedzali się wzajemnie. Były konie i powózka, więc z transportem nie było problemu. Towarzyskie życie kwitło. Wokół Sarniej Góry istniało kilka dużych majątków, i to głównie polskich. Z ich właścicielami rodzice utrzymywali kontakty. Również w nieodległym Osiu mieszkali dobrzy znajomi naszych rodziców – państwo Osińscy. Bolesław Osiński był wówczas nadleśniczym w Nadleśnictwie Szarłata.

Byliśmy rodziną katolicką, chociaż Ojciec mocno „lewicował”. W codziennym życiu trzymał się ściśle zasad chrześcijańskich. - *Nie rób drugiemu, co tobie nie miłe* – to było jedno z jego często powtarzanych powiedzeń. Wrogów w okolicy nie miał. Ludzie go dobrze zapamiętali. Jeszcze w latach 80. XX wieku, gdy odwiedziłem z rodziną Sarnią Górę, ludzie mnie rozpoznawali ze względu na podobieństwo do Ojca i wszyscy dobrze o nim mówili. Ojciec miał dobre kontakty z miejscową ludnością. Ludzie chętnie dla niego pracowali i w lesie, i w gospodarstwie, bo starał się dobrze płacić za pracę. A pracy w gospodarstwie było dużo: stado krów, konie, uprawa ziemi. Poza tym wówczas szereg produktów spożywczych wyrabiało się na miejscu, jak np. masło czy pieczywo.

Miałem trzy i pół roku, a siostra pięć lat, gdy we wrześniu 1939 roku wybuchła wojna. Nie wszystko pamiętam. W każdym razie z mamą i siostrą przebywaliśmy w tym czasie u dziadków ze strony Ojca, w Biechowie pod Wrześnią w Wielkopolsce. Ojciec był zmobilizowany w 1939 roku i brał udział w kampanii wrześniowej. Wrócił do domu swoich rodziców w Biechowie szybko, chyba już w połowie września.

W rodzinie Ojca było wielu nauczycieli. Dziadek i dwie ciotki byli nauczycielami. We wrześniu 1939 roku szkoła w Biechowie była przepelniona uciekinierami. Drogi były zajęte przez pojazdy, wozy konne i tłumy uciekinierów. Ojciec nie bał się Niemców. Miał całkowite zaufanie do prawa niemieckiego. Powtarzał, że nikogo się nie karze, jeśli nie udowodni mu się przestępstwa. Ojciec po powrocie z frontu zabrał nas z Biechowa i jeszcze we wrześniu razem wróciliśmy do Sarniej Góry, już pod okupacją niemiecką. W mieszkaniu w Sarniej Górze oboje z siostrą mieliśmy sypialnię na piętrze, rodzice na parterze. Jesienią 1939 roku byliśmy świadkami aresztowania naszego Ojca. Wczesnym rankiem obudziły nas głośne rozmowy i płacz matki. Zeszliśmy po schodach do pokoju rodziców i zobaczyliśmy mamę,

ojca, który się ubierał, i oficera niemieckiego. Przy drzwiach stał żołnierz z karabinem. Byliśmy osłuchani z językiem niemieckim. Mama z domu Schubert była pochodzenia niemieckiego, ojciec biegle posługiwał się tym językiem. Rodzice, gdy chcieli uzgodnić coś poza wiedzą dzieci, rozmawiali właśnie po niemiecku. Dziadek ze strony mamy, Schubert był Austriakiem. Miał sześciu synów i dwie córki. Można jednak powiedzieć, że czuł się Polakiem. Schubertowie mieszkali w Swarzędzu pod Poznaniem. Dziadek pozwolił babci na wychowanie dzieci w mowie polskiej i w duchu patriotycznym. Mało tego, on był ewangelikiem, babcia – katoliczką. Wszystkie dzieci zostały katolikami.

Wracając do aresztowania Ojca w Sarniej Górze, to pamiętam, że rozmowa Ojca z oficerem przebiegała spokojnie. Gdy się już ubrał, Niemcy zabrali go do samochodu i odjechali. Umieścili w więzieniu gestapo w Tucholi. Matka od razu podjęła starania o jego uwolnienie. Wkrótce okazało się, że dowódcą wojska niemieckiego w okręgu jest oficer, bliski znajomy, czy nawet przyjaciel Ojca z czasów I wojny światowej. Razem służyli w armii pruskiej i walczyli na terenie Belgii. Ten obiecał, że zainteresuje się sprawą, że pomoże. Mama spodziewała się, że wkrótce Ojca zwolnią. Tymczasem oficer pojawił się po kilku dniach w Sarniej Górze i oświadczył, że niewiele może zdziałać, gdyż sam służy w Wehrmachcie, a Ojca przetrzymuje gestapo, skąd otrzymał odmowę. Pomimo to obiecał dalsze starania i doprowadzenie do spotkania Mamy z Ojcem. I rzeczywiście, za jakiś czas do takiego spotkania i rozmowy doszło. Mama otrzymała informację, że ma się stawić we wskazanym



Festyn społeczny z okazji Święta Lasu na terenie Nadleśnictwa Sarnia Góra ok. 1938 r. W centrum zdjęcia pierwszy z prawej nadleśniczy Marian Wilgocki. Fot. archiwum Macieja Wilgockiego

terminie w jakiejś okolicznej karczmie (Pan Maciej nie pamięta w jakiej miejscowości – przyp. TaCh) na spotkanie z mężem. Mama zabrała mnie ze sobą. Karczma to był drewniany budynek, na dole duża sala, pośrodku niej stół, pod drzwiami niemiecki żołnierz-wachman z karabinem. Przy stole siedział Ojciec z niemieckim oficerem, do nich przysiadła się Mama. Rozmawiali, panowie popijali piwo.

Ubikacja była na zewnątrz. Co jakiś czas panowie wychodzili tam za potrzebą. Początkowo Ojcu towarzyszył wachman, później machnęli ręką i Ojciec, gdyby tylko chciał, mógł zwyczajnie uciec. Wszędzie miał znajomych, każdy by mu pomógł. W okolicach Sarniej Góry mieszkali Kaszubi (tak ich nazywa Pan Maciej, chociaż byli to raczej i są Borowiacy – przyp. TaCh), którzy z Ojcem i naszą rodziną żyli bardzo dobrze. Niestety, znajomość i zaufanie do niemieckiego prawa przeszkodziło w tym Ojcu. Wierzył bezkrytycznie, że jako niewinnemu nic mu ze strony Niemców nie grozi. Mama mówiła nam później, że podczas tego spotkania namawiała Ojca do ucieczki, ale on zagrożenie bagatelizował. Być może nie zdawał sobie sprawy, że jako powstaniec wielkopolski został umieszczony na niemieckiej liście proskrypcyjnej Polaków przeznaczonych do natychmiastowej eksterminacji. Ojciec uznał, że jeśli ucieknie, to prześladowania skupią się na Mamie i na nas, jego dzieciach. Ufał prawu niemieckiemu, a poza tym ożenił się z „pół-Niemką”. Mama kończyła średnią szkołę niemiecką. Okoliczni Niemcy szanowali Ojca, nawet go podziwiali jako leśnika, gospodarza i dobrego sąsiada. Razem jeździli na polowania, bywali na wspólnych imprezach. Rodzina ze strony mamy, czyli Schubertowie, działała głównie w Poznaniu i Wielkopolsce.

Spotkanie w karczmie trwało dość długo, całe popołudnie. Widać było dobrą komitywę Ojca z niemieckim oficerem. Rozmawiali jak dobrzy znajomi. Na koniec przyjechał po nich samochód. Pożegnali się z Mamą i odjechali. Mama wróciła ze mną do domu. Była pełna nadziei, że sprawy dobrze się ułożą. W aresztowaniu Ojca mogli mieć udział miejscowi Niemcy. Tuż przed wojną Ojciec zatrudnił dwóch Niemców wbrew ostrzeżeniom mieszkańców pobliskiej wsi Zazdrość. Do Ojca przysłała wówczas delegacja z wioski, żeby tych dwóch w lesie nie zatrudniać, bo są podejrzani. Ojciec to zlekceważył, przyjął Niemców do pracy. Okazało się, że później jesienią 1939 roku obydwaj brali udział w egzekucjach Polaków w Rudzkim Moście.

Spalimy w pokoju na piętrze nadleśnictwa, gdy obudziły nas krzyki dobiegające z pokoju rodziców, zesłaliśmy na dół razem z siostrą. To Mama płakała. Nad nią stał niemiecki oficer i tłumaczył, że Ojca zabito w egzekucji, a on nie mógł temu zapobiec. Prawdopodobnie był to ten przyjaciel Ojca z czasów I wojny, do którego dotarła wiadomość o rozstrzelaniu nadleśniczego. Staliśmy bezradni z siostrą trzymając się, jak to małe dzieci za ręce, a Mama rozpacziała.

Świadkiem wywózki Ojca na egzekucję miał być nauczyciel z sąsiedniej wsi, którego w ostatniej chwili Niemcy oszczędzili, bo nosił niemieckie nazwisko.

Przeżył wojnę i świadczył o przebiegu wypadków przed sądem w 1946 roku. Jego nazwiska nie pamiętam, ale widnieje ono w aktach sądowych. Nauczyciel bądź inny świadek zbrodni miał powiedzieć, że Ojciec przeżył egzekucję. Nocą, wydo-
stał się spod martwych ciał i próbował ucieczki. Jednak przy dołach śmierci po-
stawiono strażę. Jak miał zeznać ktoś przed sądem po wojnie, Ojca zabił dopiero
strażnik. (Taką wersję zdarzeń pamięta Pan Maciej od najmłodszych lat z opowie-
ści rodzinnych – przyp. TaCh). Matka przez lata rozpamiętywała, że Ojciec mógł
się uratować, gdyby tylko podjął ucieczkę z więzienia, czy wcześniej, podczas pa-
miętnego spotkania w karczmie.

Nasza Mama oraz siostra Ojca, Kornelia Wilgocka, uczestniczyły w powojennej
ekshumacji i rozpoznały zwłoki nadleśniczego. Mama też występowała jako świadek
przed sądem. Ja pierwszy raz byłem na miejscu zbrodni w Rudzkim Moście dopiero
w latach 70. XX wieku. Wcześniej nie było tam po co wracać. Przed wojną byliśmy
ludźmi majątynymi. Nagle straciliśmy wszystko. Mogę powiedzieć, że przeżyliśmy
kolejnych kilkanaście lat tylko dzięki wujom Schubertom, no i bohaterstwu naszej
Mamy. Gdyby nie pomoc wujów w czasie okupacji, chyba umarlibyśmy z głodu.

Po egzekucji w Rudzkim Moście sprawa śmierci Ojca stała się tematem tabu
w rodzinie. Tyle bólu i strachu przeżyliśmy wówczas w Sarniej Górze, że już nikt
w rozmowach nie chciał wracać do tragicznych zdarzeń. Ciotki ze strony Ojca nie-
nawidziły Niemców do końca życia. Tak wiele prześladowań i krzywd spotkało
ich rodzinę. Kilka dni po egzekucji Ojca do nadleśnictwa przybyła grupa Kaszu-
bów z okolicznych wsi z informacją, że Niemcy zamierzają aresztować Mamę jako
wroga III Rzeszy. Mama pospiesznie spakowała walizkę i udaliśmy się razem do
tartaku, gdzie mieliśmy dobrych znajomych, aby się ukryć. Obawiała się, że jako
osoba pochodzenia niemieckiego będzie rozstrzelana za zdradę narodową. Tartak
mieścił się na odludziu. Jedna droga tam prowadziła i był jeden tor kolejowy. Już
z daleka gospodarz widział zbliżające się pojazdy i nadchodzących ludzi. Gdy je-
chali Niemcy, zamykano nas na strychu w dużej szafie. Siedzieliśmy cicho, baliśmy
się, że teraz Mamę nam zabiorą i zabiją. W tartaku poznałem Niemca, który był
kuzynem właściciela. Bardzo porządny człowiek, jednak nie mówił ani słowa po
polsku. Bałem się go śmiertelnie, chociaż on starał się pozyskać naszą przyjaźń.
Organizował dla nas nawet teatrzyk chińskich cieni. Bałem się tej znajomości.
W tartaku mieszkaliśmy prawdopodobnie kilka miesięcy. Na wiosnę przenieśli-
śmy się do Swarzędza, do domu naszych dziadków ze strony mamy, Schubertów.
Później przenieśliśmy się do Poznania, gdzie zamieszkaliśmy u wuja z jego dość
liczną rodziną. Po roku musieliśmy wyjechać na teren Generalnej Guberni, gdyż
Niemcy wyrzucali z zagarniętych i wcielonych do III Rzeszy terenów ludzi bez
niemieckiego obywatelstwa.

(...)

NOWA WIEŚ WIELKA i LESZYCE koło Bydgoszczy

Tekst: **Tadeusz Chrzanowski**

Nowa Wieś Wielka położona jest kilkanaście kilometrów na południe od Bydgoszczy. Tutaj jesienią 1939 roku działało silne ugrupowanie Selbstschutzu, utworzone przez miejscowych Niemców. Jest ono odpowiedzialne za dokonanie bestialskich zbrodni na polskich sąsiadach oraz na Polakach wracających z ewakuacji w październiku i listopadzie 1939 roku. Zbrodnie, w tym śmiertelne pobicia, katowanie, rozstrzeliwanie odbywały się zarówno w tymczasowym areszcie, na terenie sąsiadującym z cmentarzem, jak i w okolicznych lasach.

W 1945 roku, po ucieczce Niemców, miejscowe władze polskie i mieszkańcy zdołali odszukać, ekshumować i pochować na miejscowym cmentarzu 513 ciał pomordowanych Polaków. Wielu jednak nie odnaleziono.

W sąsiedztwie Nowej Wsi Wielkiej, na skraju lasu przy wsi Leszyce, w 1979 roku leśnicy upamiętnili 25 ofiar zbrodni niemieckich z jesieni 1939 roku. Jest wśród nich 11 leśników: adiunkt p.o. nadleśniczego Zygmunt Ohl, dziewięciu leśniczych: Artur Balawelder, Józef Bartol, Piotr Gawin, Feliks Gról, Paweł Kaczyński, Stefan Ostojki, Stanisław Stanisławski, Jan Szymanek i Edmund Zieliński oraz gajowy Feliks Pietrzak (więcej informacji na ich temat zawartych jest w „Wykazie imiennym leśników, ofiar Zbrodni Pomorskiej 1939 roku” na stronach 105-122 – przyp. TaCh).

Na pamiątkowej tablicy w Leszycach umieszczono również nazwiska 14 robotników leśnych, którzy pracowali w lasach miejscowego Państwowego Nadleśnictwa Leszyce, w tym m.in. Stanisława Trzybińskiego i jego trzech synów: Feliksa, Kaspra i Marcina.



Główna mogiła Polaków na cmentarzu w Nowej Wsi Wielkiej pomordowanych przez miejscowych Niemców jesienią 1939 r. Fot. Tadeusz Chrzanowski



Kwaterna na cmentarzu w Nowej Wsi Wielkiej z 16 mogiłami 513 Polaków pomordowanych przez Niemców w Nowej Wsi Wielkiej i okolicach jesienią 1939 r. Fot. Tadeusz Chrzanowski



MALZAN

- kat z Leszyc i jego ofiary

Tekst: Grażyna Ostropolska

(Źródło: artykuł opublikowany w „Dzienniku Wieczornym”,
Bydgoszcz, 15-16 września 1979 roku)

Paul Malzan. Poznałam ostatnio wielu ludzi, którzy na dźwięk tego nazwiska zmieniają momentalnie wyraz twarzy. Odżywają w pamięci tragiczne chwile i uparcie powraca obraz bliskich, z którymi przed czterdziestu laty (artykuł napisany w 1979 roku – przyp. TaCh), we wrześniu 1939 roku, rozstali się na zawsze. Z mroków pamięci wyłania się także twarz ich kata. Paul Malzan – to on w pierwszych trzech miesiącach wojny wymordował większość ze swoich sąsiadów z Nadleśnictwa Leszyce koło Nowej Wsi Wielkiej. Przed wojną był gospodarzem, nie lepszym nie gorszym niż Polacy i inni Niemcy z tych okolic; tuż po wybuchu wojny pokazał, co potrafi...

- Malzan przyszedł do nas wieczorem razem z Alekssem Witem – wspomina żona leśniczego sekretarza Pawła Kaczyńskiego, Łucja. – Byli bardzo pewni siebie zwłaszcza, że mieli ze sobą broń.

- Jesteś aresztowany, chodź z nami – powiedzieli do męża.

- Za co jeżeli można wiedzieć? – spytał.

- Nie pyskuj, już ty wiesz dobrze za co – odburknęli i popychali go ku drzwiom.

- Stałam nad kołyską naszego czteromiesięcznego synka, sparaliżowana ze strachu. Paweł był opanowany... - Czy mogę napisać list do matki – zapytał Malzana. Nie ma na to czasu – odwar knął Niemiec. Jednak pozwolił. Mąż zdjął z szyi złoty łańcuszek, oddał mi go i wyszedł z nimi na podwórze. Za chwilę wrócił, przynosząc mi jeszcze obrączkę...

- Ja już nie wrócę – powiedział.

- Uciekaj, ratuj się kochany – szepnęłam.

- Nie kosztem twoim i dziecka – odpowiedział i dodał – Zabierz moje wszystkie dokumenty z nadleśnictwa, będą ci potrzebne...

- Wyszedł... Nasz Jureczek zaczął płakać w kołysce, jakby wyczuł, że widzi ojca po raz ostatni. Padłam na kolana modliłam się do Boga o uratowanie męża. Byliśmy z Pawłem dopiero rok po ślubie, on miał 22 lata i nic złego nikomu nie zrobił; także Niemcom. Daremnie: Bóg też nie wysłuchał.

W dwie godziny później nadeszła sąsiadka. Zaopiekowała się moim dzieckiem, bo ja nie byłam do tego zdolna. A przecież tego samego dnia przed południem Paweł jakby coś przeczuwał. Z tkliwością przyglądał się jak przewijam dziecko, potem zaś



Rodzina Kaczyńskich. Od prawej: leśniczy Paweł Kaczyński senior z żoną oraz synami. Podleśniczy Paweł Kaczyński junior (w mundurze) został zamordowany przez Niemców Malzana i Wita z Leszyc jesienią 1939 r. Fot. archiwum

cicho powiedział: - Pamiętaj, żebyś zawsze tak opiekowała się naszym syneczkiem.

- Coś ty Paweł – odrzekłam zaskoczona. – Przecież będziemy o niego dbali razem.

- Kiedy od zabrania Pawła minęły dwie godziny nadeszli gospodarze Szilmanowie, Niemcy, u których wynajmowaliśmy pokój. Udali zdziwienie, że Pawła aresztowano.

- Już wy nie udawajcie – odpowiadała im odważnie moja sąsiadka starszka. Znała ich konszachty z Malzanem i nie myliła się mówiąc, że nie byli lepsi od niego. Zresztą miałam się wkrótce przekonać na własnej skórze... Tymczasem Paweł nie

wracał, a ja jeszcze miałam nadzieję, że może rzeczywiście tylko go aresztowali. Zresztą umacniał mnie w tym przekonaniu niemiecki sołtys i nadleśniczy, który wydał mi papiery męża. Tymczasem byłam sama z Jureczkiem. Niemka Szilman chciała mnie wyrzucić z pokoju, który zajmowałam, ale nie udało się jej. Otrzymała od sołtysa nakaz, że musi dać jedzenie mnie i dziecku. Mściła się więc jak mogła. Podczas jednej libacji, na której goście Szilmanów wznosili toasty za Hitlera, usłyszałam jej odpowiedź, gdy ktoś zapytał o mojego męża: - Leży tam w lesie ten parszywy pies – powiedziała z nienawiścią.

To aż trudno uwierzyć, że ludzie tak potrafią się zmienić. Wystarczyło, że uwierzyli w zapewnienia Hitlera o wyższości swojej rasy, a stali się panami i katami. Pamiętam, jak jeszcze przed wojną rozmawiałam z Szilmanami o „korytarzu” gdańskim. Dziwiłam się, dlaczego Niemcy mają takie żądania w stosunku do Polski i twierdziłam, że nigdy się im nie uda odebrać nam dostępu do morza.

- No i co! – syknęła z zadowoleniem Szilmanowa, kiedy po wrześniowej tułaczce mobilizacyjnej powróciliśmy z mężem do Dobromierza. – Nie tylko korytarz, ale i cała Polska jest nasza – to były pierwsze słowa, którymi nas przywitała. Zdążyła okraść nasze mieszkanie z cenniejszych rzeczy i już wtedy starała się o naszą eksmisję.

Ta wrześniowa tułaczka też była ciężka. Mąż, jako sekretarz Nadleśnictwa Leszyce, był odpowiedzialny za ewakuację cennego sprzętu leśnego oraz sporej grupy ludzi. Doszliśmy prawie pod Warszawę, bombardowani bez ustanku. Pieluszki prałam w okolicznych bagnach, albo kałużach. Ale to było niczym w porównaniu z tym, że utraciłam potem najukochańszą i najbliższą mi osobę... Paweł... Chodziłam po lesie i szukałam jego grobu. Żeby choć ciało pochować na cmentarzu jak należy, żeby Jurek, który kiedyś dorośnie i nie będzie pamiętał twarzy ojca, postawił na jego grobie świeczkę. Daremnie. Kiedyś zjawił się u mnie Wilibald Blachowski, serdeczny przyjaciel mojego męża. - Lusi! – powiedział – przyrzekam ci, że znajdę ciało twojego męża...

Tymczasem w Dobromierzu, Dębince, Leszycach i Nowej Wsi Wielkiej było coraz niebezpieczniej. Malzan, Wit i Niemcy, którzy do nich przyjeżdżali (często w mundurach SS) coraz częściej wyprowadzali z domów okolicznych pracowników nadleśnictwa. W lesie słychać było potem strzały... Poradzono mi, żebym wyjechała z dzieckiem do swoich rodziców do Solca Kujawskiego, bo Szilmanowa stara się zainteresować niemieckich bandytów moją osobą. Nie było to łatwe. Nie miałam furmanki, a sama z dzieckiem na rękę przez las, piechotą... – Nie mogłam Jureczka narażać. Udało się uzyskać od sołtysa pozwolenie dla jednego z gospodarzy, który miał mnie odwiedzić. Dostał zaświadczenie, że mieszka w Dobromierzu i musi tutaj powrócić.

Wyjechałam. W Solcu też trwała rzeź. Niemiec Muzolf, którego nazywaliśmy „trzęsiłepkiem” (ze względu na nerwowy tik głowy), udowodnił, że też może mieć władzę w tym mieście. Zdobył ją kosztem życia swoich dawnych kolegów i sąsiadów.

Codziennie z kawiarni, w której urządzono kaźnię, słychać było jęki konających, na okolicznych murach oglądało się plamy ludzkiej krwi.

- „Moerder Frau”, „żona mordercy” – mówili o mnie okoliczni sąsiedzi-Niemcy, dobrzy znajomi mojej rodziny sprzed wojny. – Nie podamy ci ręki – mówili, bo twój mąż był bandytą... Niemiecka propaganda i tutaj kazała mi żyć w ciągłej trwodze. Ale jakoś przetrwaliśmy te czasy grozy. Kiedy Jureczek miał już pięć lat, skończyła się wojna. 26 listopada 1945 roku zjawił się u mnie Wilibald Błaszowski. Dotrzymał słowa... Znalazł ciało mojego męża, w lesie, niedaleko Dębinki Leszyckiej.

- Rozkopaliśmy wtedy wszystkie zbiorowe mogiły – mówi Błaszowski – czasami to pasterze wskazywali nam, szczególnie miękki grunt. Jeden z nich wymacał kijem w ziemi ciało Kaczyńskiego. Poznałem go po ubraniu, trzymało się jeszcze na kościotrupie...

- Lekarz, który dokonywał sekcji – wspomina żona zamordowanego – poza strzałem w brzuch stwierdził ślady fizycznego znęcania się nad Pawłem. Garść włosów na pokłutej głowie zwiisała na skrawkach skóry...

Dzisiaj, po czterdziestu latach (rozmowa była przeprowadzona w 1979 roku – przyp. TaCh) doczekałam się, że mojemu mężowi i innym zamordowanym leśnikom wystawiono pomnik. W Dębince spotkałam matki, żony, siostry i dzieci pomordowanych. Wszyscy cieszymy się, że społeczeństwo w ten sposób uczciło pamięć naszych najbliższych – ofiar niemieckiego faszystwu. A Malzan? Ten kat być może żyje jeszcze, nie doczytałam się jego nazwiska na liście skazanych zbrodniarzy. Podobno u schyłku wojny służył w żandarmerii w Toruniu. Zasłużył sobie na uznanie rodaków! Możliwość władzy pozbawiła go sumienia i wszystkiego, co ludzkie. Wit też podobno uciekł przy końcu wojny. [...]

Rozalia Filipiak jest córką zamordowanego Stanisława Trzybińskiego: - Mieszkaliśmy w osadzie robotniczej w Dębince – mówi – Jak przez mgłę pamiętam dzień, w którym zabrali z domu ojca. Nie zdążył uciec, chociaż koledzy uprzedzali, że Niemcy mordują wszystkich leśników w lesie. Zastrzelili go niedaleko domu. W godzinę po wyjściu usłyszeliśmy strzał... Pamiętam, że kiedy go zabierali nakazali, żeby się ciepło ubrać i wziąć pieniądze. Ciało znaleziono potem nagie i bez pieniędzy...

Marta Polcyn straciła ojca i brata, była też świadkiem jak Niemcy znęcali się nad młodym inżynierem leśnikiem Zygmuntem Ohlem: - Było to 3 listopada 1939 roku – wspomina. – Byłam wtedy na polu, zbierałam ziemniaki. Do leśniczówki, którą zamieszkiwał Ohl (przybył on tutaj przy końcu sierpnia 1939 roku i pełnił obowiązki nadleśniczego) wpadła gromada umundurowanych Niemców. Wyprawdzili Ohla na podwórko i wtedy wyraźnie słyszeliśmy jęki katowanego. Potem, ledwie żywego, wyprowadzili do lasu. Słyszeliśmy strzały. Ludzie widzieli później, jak Bugler, Niemiec z naszej wsi, który wraz z Malzanem i Witem mordował leśników, nosił kurtkę i buty Ohla. (...)

STANISŁAW, KASPER, FELIKS I MARCIN TRZYBIŃSCY (+ 1939)

Tekst: Tadeusz Chrzanowski

(Artykuł opublikowany w „Biuletynie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu”, nr 3/2008)

Julian Filipiak urodził się w 1920 roku. Gdy zaczęła się wojna we wrześniu 1939 roku mieszkał ze swoją rodziną w Prądocinie. W pierwszych dniach wojny Niemcy zabili mu ojca, bo znaleźli przy nim dokument, że był powstańcem wielkopolskim. Miejsce spoczynku nie jest znane. Matkę, siostrę i braci wywieźli do obozu w Potulicach, a stamtąd zabrali do pracy w gospodarstwach niemieckich. Tak przeżyli wojnę. Pan Julian został skierowany przez okupanta do pracy w gospodarstwie sołtysa wsi Leszyce, Aleksa Wita. W tej wsi mieszkali niemal sami Niemcy. Z tego, co pamięta Pan Julian jedna polska rodzina Wójcików, po zamordowaniu im syna, wyprowadziła się w nieznaną. Aleks Wit był nieformalnym przywódcą miejscowych Niemców. U niego odbywały się spotkania i narady. Czasem i dwa razy w tygodniu zjeżdżali na rowerach pod jego osadę. Stąd też wychodziły uzbrojone grupy niemieckich zbrodniarzy do polskich domów, wyprowadzali ludzi do lasu i rozstrzeliwali.

Julian Filipiak ma dzisiaj 88 lat (relacja z 2008 roku – przyp. TaCh). Mieszka w Leszycach z córką Urszulą, wnukami i prawnukami. Z rodziną Trzybińskich, z której aż cztery nazwiska widnieją na tablicy w Leszycach poświęconej pomordowanym pracownikom Lasów Państwowych, był spokrewniony przez nieżyjącą już małżonkę Rozalię.

Stanisław Trzybiński, teść Pana Juliana miał 46 lat, gdy jesienią 1939 roku miejscowi Niemcy zabrali go z domu w Dębince. Przyszli całą grupą, z karabinami. Było już po południu. Kazali ciepło się ubierać, bo będzie pracować. Nie chciał iść. Szarpali go i zmusili w końcu do ubrania. Mówili jego żonie, że niedługo wróci. Poszli w kierunku Nowej Wsi, może dwa kilometry uszli i tam w zagajniku go zastrzelili. Ciało przykryli tylko gałęziami. Jednak dopiero po kilku tygodniach grzybiarze znaleźli zwłoki i dali znać rodzinie. Stanisław był przodownikiem brygady robotników pracujących w Nadleśnictwie Leszyce. Miał trzech synów, którzy też pracowali w lesie: Kaspra, Feliksa i Marcina. Byli to rośli, dobrze zbudowani mężczyźni, w wieku 26, 24 i 20 lat. Wszystkich zabili Niemcy. Wojnę przeżył tylko najstarszy z synów – Stefan.

Dwaj starsi z braci – Kasper i Feliks Trzybińscy zostali zmobilizowani do Wojska Polskiego. Poszli na wojnę. Kasper nie wrócił. Zginął prawdopodobnie już we wrześniu 1939 roku. Feliks dostał się do niewoli niemieckiej. Ponieważ urodził



Julian Filipiak w otoczeniu bliskich - świadek zbrodni niemieckich z jesieni 1939 roku. Niemcy zabili mu ojca, teścia i szwagrów, których wcześniej ograbili. Zdjęcie z 2008 roku. Fot. Tadeusz Chrzanowski

się w Westfalii, Niemcy zwolnili go z obozu jenieckiego z nakazem zgłoszenia się w urządzie w miejscu zamieszkania. Trafił do sołtysa Leszyc, Aleksa Wita. Pan Julian Filipiak dobrze pamięta, gdy w mundurze polskiego żołnierza, z tobołkiem na plecach siedział na schodach przed domem i czekał na niemieckiego sołtysa. Aleks Wit osobiście dopilnował, aby Feliks trafił do urzędu w Nowej Wsi Wielkiej, a stamtąd do obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Rodzina otrzymała później tylko jeden list od Feliksa, po czym słuch po nim zaginął.

Tragiczny był też los młodszego z braci – Marcina. Jeszcze przed wojną ojciec Stanisław kupił mu konia i nowy wóz do zrywki i wywozu drewna z lasu. Świetnie sobie radził w tej robocie. Był młody, zdrowy i silny. Nie bał się ciężkiej pracy. Gdy nastąpiła okupacja, miejscowi Niemcy najpierw odebrali mu konia i wóz, a potem wyprowadzili siedem kilometrów w las i tam zabili. Pan Julian długo szukał miejsca zbrodni. Pomogli mu robotnicy, już po wojnie. Z siostrą Marcina Rozalią, z którą się ożenił poszli na wskazane miejsce i zebrali kości. Były ukryte płytko, tuż pod ściółką. Przenieśli szczątki do grobu na cmentarz w Nowej Wsi.

Skąd brała się ta nienawiść do sąsiadów Polaków? Pan Julian mówi, że w ostatnich latach przed wojną nasiliła się propaganda hitlerowska, która trafiała na podatny grunt, szczególnie na terenach niezbyt odległych od granicy z III Rzeszą. Tym bardziej było to widoczne w miejscowościach, gdzie duży udział wśród mieszkańców mieli Niemcy, na przykład w Leszycach. Co ciekawe, Aleks Wit z Leszyc, jako obywatel polski, był zmobilizowany do Wojska Polskiego, ale prawdopodobnie, gdy wkroczyli Niemcy zdezerterował i ujawnił się zaraz jako aktywista nowej władzy okupacyjnej. Wielu miejscowych Niemców ubrało wtedy mundury SS.

Pan Julian dobrze pamięta powracających z ewakuacji Polaków. Przez Nową Wieś przetaczały się wozy z dobytkiem przez cały wrzesień, październik i jeszcze w listopadzie. Miejscowi Niemcy byli dobrze zorganizowani. Zatrzymywali furmanki, odbierali co cenniejszy dobytek, a zwłaszcza bydło i konie z zaprzęgiem. Jeśli ktoś się przeciwstawił, wyprowadzali do lasu lub na pobliski cmentarz i rozstrzelali. Zresztą nie musiał się przeciwstawić. Wystarczyło mieć na sobie mundur leśnika polskiego. Tak właśnie zginęli w tym miejscu m.in. leśnicy z Runowa: Piotr Gawin, Artur Balawelder i Jan Szymanek¹. W części zachodniej cmentarza w Nowej Wsi Wielkiej pozostało 16 mogił zbiorowych, w których zło-



Żałoga Nadleśnictwa Runowo wraz z rodzinami podczas uroczystej choinki w latach 30. XX wieku. Trzeci od lewej stoi leśniczy Piotr Gawin, siódmy - leśniczy Artur Balawelder, zamordowani przez Niemców w Nowej Wsi Wielkiej podczas powrotu z ewakuacji w październiku 1939 r. Fot. archiwum

żono szczątki 513 ofiar zbrodni niemieckich z jesieni 1939 roku. W zdecydowanej większości są to ofiary niezidentyfikowane, ekshumowane w 1945 roku z okolicznych lasów.

Tymczasem miejscowi Polacy, którym udało się przeżyć czas największych zbrodni w jesieni 1939 roku zostali zmuszeni w czasie wojny do niewolniczej pracy w gospodarstwach niemieckich. Pracowali przeważnie tylko w zamian za możliwość mieszkania i skromnego utrzymania. Pan Julian pamięta taki przypadek, gdy jednego z Polaków gospodarz niemiecki wyprowadził do pobliskiego lasu i zastrzelił, bo przestał mu się podobać. On sam trafił lepiej, bo pracował u jednego z największych zbrodniarzy, jednak ten go sobie cenił za pracę w gospodarstwie i chronił na tyle, że nawet gdy w końcu wojny brali Polaków do Wehrmachtu, to przekonał komisję, że jest mu niezbędny do obrządku bydła. Później, na wieść o zbliżającym się froncie i Armii Czerwonej miejscowi Niemcy w popłochu pakowali swój i kradziony dobytek, brali wszystko, co cenniejsze i uciekali na zachód. Tak też uciekł Aleks Wit z rodziną. Nikt nie słyszał, aby poniósł jakiegokolwiek konsekwencje za swoje zbrodnie.

¹ **Okoliczności śmierci leśniczego Artura Balaweldera.** Oto relacja z tragicznych wydarzeń 11 października 1939 roku, spisana w formie zeznania 14 maja 1945 roku przez córkę Artura Balaweldera – Urszulę, która była ich świadkiem.: „11 października 1939 roku wracałam wraz z rodzicami i rodzeństwem z ucieczki. W Nowej Wsi Wielkiej pod Bydgoszczą zatrzymano nas i aresztowano ojca mego Artura Balaweldera, syna Bronisława ur. 8.07.1888 roku we Lwowie, zamieszkałego w Runowie Krajeńskim, pow. Sępólno, sekretarza Nadleśnictwa Runowo oraz leśniczego Piotra Gawina i leśniczego Jana Szymanka także z Runowa. I na naszych oczach gwałtem ich odarto od rodzin i prowadzono w kierunku tamtejszego lasu. Ojciec mój chciał zawrócić, z pewnością się z nami pożegnać, lecz to udaremniono, bito kolbami (karabinów), a dzieci niemieckie i kobiety Niemki miały wielką radość patrząc na nasze łzy i krzyki rozpacz, wyzywając nas w rozmaity sposób. Gdy niemieckie zbiry z aresztowanymi oddalili się do lasu, trwało to mniej więcej minut pięć, a już słyszeliśmy strzały i nie ma wątpliwości, że zabito tam ojca, jak i dwóch jego towarzyszy. Nam kazano jechać do domu. Ojcu i jego towarzyszom zarzucano, że są mordercami Blutsonntagu („krwawej niedzieli”) w Bydgoszczy. Nadmieniam, że myśmy byli pod Warszawą, jechaliśmy przez Toruń, tak że w Bydgoszczy (nawet) żeśmy nie byli. A więc mord (na ojcu i jego towarzyszach) dokonano bez wszelkiego powodu.

ZAMORDOWANI PRZEZ NIEMIECKICH FASZYSTÓW
w latach 1939-1945
PRACOWNICY LASÓW PAŃSTWOWYCH

ówczesnych nadleśnictw: Bartodzieje, Bydgoszcz, Jachcice, Leszyce i Runowo



Artur Balawelder
Józef Bartol
Ignacy Błochowiak
Józef Dziadoń
Piotr Gawin
Wojciech Geściak
Franciszek Głapa
Feliks Gról
Franciszek Ilków
Paweł Kaczyński
Zygmunt Ohl
Szymon Ostojki

Ludwik Pacharzyna
Mateusz Pacharzyna
Feliks Pietrzak
Leon Polcyn
Paweł Polcyn
Stanisław Stanisławski
Jan Szymanek
Feliks Trzebiński
Kasper Trzebiński
Marcin Trzebiński
Stanisław Trzebiński
Józef Westphal
Edmund Zieliński



WZĘĆ ICH PAMIĘCI! - Lesnicy Kujaw i Pomorza

Leszyce, 9.09.1979 r., 9.09.2008 r.



Miejsce pamięci leśników i pracowników Lasów Państwowych pomordowanych przez Niemców w Nowej Wsi Wielkiej i okolicach jesienią 1939 r., zlokalizowane na skraju lasu przy drodze z Nowej Wsi Wielkiej do Leszyc. Fot. Tadeusz Chrzanowski

JÓZEF DZIADOŃ (1898–1939) **– przodownik leśny z Dobromierza**

Tekst: Tadeusz Chrzanowski

(Artykuł ukazał się w „Biuletynie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu”, nr 3/2008)

Józef Dziadoń urodził się w 1898 roku w Słupicach, w powiecie limanowskim na Podhalu. W wieku 19 lat wstąpił na ochotnika do Legionów Piłsudskiego. Walczył o niepodległą Polskę. Wkrótce te marzenia się spełniły. Wtedy, w 1918 roku, Małopolska była bardzo przeludniona i biedna. Józef w poszukiwaniu chleba trafił do Dobromierza w powiecie bydgoskim, gmina Nowa Wieś Wielka. Tu podjął pracę. Pracował najpierw przy budowie tzw. kolei francuskiej, łączącej Śląsk z Bałtykiem. Gdy inwestycję zakończono, przeszedł do pracy w Lasach Państwowych. Pracował jako robotnik leśny, później jako przodownik (brygadzysta). Wykonywał typowe prace leśne: pozyskanie drewna, żywicowanie, prace w ochronie lasu, odnowienia. Jak mówi Pan Wojciech (syn Józefa Dziadonia – przyp. TaCh), jego ojciec Józef pracował w Leśnictwie Dębinka na terenie Nadleśnictwa Leszyce. Leśniczym był tam wówczas Franciszek Kozłowski.

Józef ożenił się w 1923 roku z Agatą, która też pochodziła z południowej Polski. Dziadoniowie mieli dziewięcioro dzieci, sześciu chłopców i trzy dziewczynki. Z czasem Józef kupił 15 arów ziemi, a w 1934 roku pobudował własny, drewniany dom. Dom przetrwał wojnę, dopiero, gdy przechodził front sowiecki w 1945 roku został poważnie uszkodzony i rodzina Dziadoniów zamieszkała w jednym z opuszczonych budynków poniemieckich. Jak mówi Pan Wojciech, jego ojciec Józef był człowiekiem zgodnym. Nie miał wrogów. Z sąsiadami żył dobrze, czy to z Polakami czy z Niemcami, których sporo mieszkało we wsi. Był jednak członkiem stowarzyszenia halerczyków i – jak przypuszcza Pan Wojciech – nie robił z tego tajemnicy, a Niemcy dobrze wiedzieli o patriotycznych korzeniach tej polskiej organizacji.

Gdy wybuchła wojna, Polacy – mieszkańcy Dobromierza – pospiesznie pakowali swój dobytek na wozy i uciekali w kierunku na Warszawę. Józef Dziadoń stwierdził, że nie ma tu wrogów, nic nikomu złego nie zrobił, nie musi z rodziną uciekać. A rodzina była już liczna, w chwili wybuchu wojny składała się z rodziców i ośmiorga dzieci, a żona była w ciąży. Gdy już wszyscy Polacy z Dobromierza wyjechali, to i Dziadoń spakował przedmioty pierwszej potrzeby na niewielki wózek, zabrał żonę i dzieci, i ruszyli drogą w kierunku Inowrocławia. Wędrowali zaledwie jeden dzień, noc przespali u gospodarza w Bruniewie, gdzie nazajutrz rano weszły już wojska niemieckie. Nakazano im powrót do miejsca zamieszkania.



Józef Dziadoń z żoną, jej matką i dziećmi w latach 30. XX w. Na kolanach u Józefa siedzi Wojciech, autor dramatycznych wspomnień. Fot. archiwum Wojciecha Dziadonia

Do Dobromierza wrócili 8 września 1939 roku, po południu. Może dwie godziny po powrocie – wspomina Pan Wojciech – pod ich dom zajeżdżał samochód. Wyszedł z niego cywil ubrany w płaszcz i kapelusz. W rękę trzymał pistolet. Przy budzie zaszczekał pies, Niemiec go zastrzelił. Zabrali ojca do samochodu. Nie pozwolili nawet na pożegnanie z rodziną. Samochód odjechał w kierunku Nowej Wsi Wielkiej. Żona i dzieci już więcej ojca nie widzieli. Z opowiadań mieszkańców Nowej Wsi Wielkiej Dziadoniowie dowiedzieli się wkrótce, że Polacy z okolicznych miejscowości byli zwożeni na posterunek policji niemieckiej i przetrzymywani przez noc w piwnicy, a w kolejnym dniu rozstrzeliwani. 9 września 1939 roku rano widzieli z ukrycia jak Niemcy prowadzili grupę Polaków na miejscowy cmentarz. Za jakiś czas słychać było salwy z karabinów. Do rozstrzeliwań i grzebania Polaków Niemcy wykorzystali doły przygotowane na wapno na terenie, gdzie planowano wcześniej budowę kościoła. Ostatecznie powstał tam tylko cmentarz, który istnieje do dziś. W części zachodniej cmentarza jest kilka zbiorowych mogił Polaków zamordowanych jesienią 1939 roku. Był tam rozstrzelany również sąsiad Dziadoniów – Wojciech Gęściak i jeszcze dwóch innych mieszkańców Dobromierza – Ludwik i Mateusz Pacharzyna. Wszyscy byli robotnikami leśnymi w Lasach

Państwowych. W tamtym czasie miejscowi Niemcy rozstrzelali w lesie również leśniczego Leśnictwa Dobromierz Feliksa Gróla i adiunkta z Nadleśnictwa Leszycy Zygmunta Ohla.

Po śmierci ojca Dziadoniowe pozostali bez środków do życia. W lutym 1940 roku urodził się najmłodszy potomek Józefa, Andrzej. W domu była teraz matka i dziewięcioro dzieci. Najstarsze w wieku 14-15 lat musiały iść do pracy zarobkowej w gospodarstwach niemieckich. Ciężko pracowała też matka Agata. Wkrótce zapadła na gruźlicę i zmarła w 1941 roku, w wieku zaledwie 39 lat. Dzieci zostały sierotami. Po śmierci mamy domem i najmłodszym rodzeństwem zajmowała się najstarsza 16-letnia siostra Wiktoria. Starsi bracia Stanisław, Antoni i Jan pracowali u Niemców w okolicznych wsiach, aby utrzymać osieroconą rodzinę. Pan Wojciech miał wówczas tylko osiem lat, ale też musiał iść pracować do miejscowych Niemców (najpierw u Hagbarda w Dobromierzu, później u Husego w Nowej Wsi Wielkiej) w zamian za utrzymanie. Pasł krowy i wykonywał przy nich cały gospodarski obrządek. Tylko co drugą niedzielę dostawał po południu wolne i pokazywał się w rodzinnym domu. Tak przepracował za darmo cztery lata, do końca wojny.

Gdy w 1945 roku zbliżał się front sowiecki, miejscowi Niemcy już z wyprzedzeniem pakowali dobytek na furmanki i uciekali na zachód. Niektórzy by uniknąć odpowiedzialności za zbrodnie, których dokonali, inni za zmuszanie Polaków do niewolniczej pracy, jeszcze inni ze strachu przed Armią Czerwoną. Z Dobromierza uciekli wszyscy. Wkroczyli Rosjanie. Tworzyła się nowa administracja. Na gospodarstwa poniemieckie przyjechało sporo Polaków wysiedlonych z kresów wschodnich.

Po wojnie Pan Wojciech poszedł do szkoły powszechnej. Skończył Technikum Leśne w Goraju. Pracował w Zarządzie Lasów Państwowych w Gdańsku i w Biurze Urządzania Lasu w Toruniu. Skończył studia leśne w Poznaniu. Pracował przez 10 lat w Urzędzie Wojewódzkim w Toruniu, później krótko w Okręgowym Zarządzie LP w Toruniu i na koniec w Nadleśnictwie Dobrzejewice, skąd przeszedł na rentę w 1990 roku. Brał udział w przygotowaniach do odsłonięcia pomnika pomordowanych pracowników Lasów Państwowych w Leszycach w 1979 roku. Uczestniczył też w uroczystości odsłonięcia nowej tablicy na tym pomniku, w dniu 9 września 2008 roku, dokładnie w 69 rocznicę zamordowania jego ojca – Józefa Dziadonia.

JÓZEF BARTOL (1889-1939) **- leśniczy Leśnictwa Łochowo koło Bydgoszczy**

Tekst: Piotr S. Adamczewski

(Artykuł ukazał się w kwartalniku „Życie Lasów Kujawsko-Pomorskich. Biuletyn Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu” nr 3/2019)

Józef Bartol urodził się 17 stycznia 1889 roku w Chłudowie w powiecie poznańskim, w rodzinie Józefa i Anny z Taberskich. W 1903 roku ukończył szkołę w Laskowcu. Dwukrotnie był powoływany do odbycia służby wojskowej w armii pruskiej, w latach 1909–1911 i 1914–1918. Służył m.in. w szpitalu polowym w Głogowie. Od 1 maja do 1 lipca 1918 roku uczestniczył w zajęciach w szkole dla sanitariuszy wojskowych, którą ukończył z wynikiem bardzo dobrym. Brał udział w wielu bitwach na froncie zachodnim, m.in. pod Verdun, gdzie zajmował się transportem rannych i zabitych. 7 grudnia 1918 roku otrzymał stopień kaprała sanitarnego. Na wieść o wybuchu powstania w Poznaniu, już 28 grudnia 1918 roku wstąpił w szeregi powstańcze i walczył na frontach Powstania Wielkopolskiego do 30 kwietnia 1919 roku. Następnie, 3 czerwca 1919 roku został wcielony w szeregi 15. Pułku Artylerii Lekkiej, gdzie służył w stopniu ogniomistrza sanitarnego. 24 listopada 1920 roku został przeniesiony do rezerwy i niezwłocznie rozpoczął pracę w zawodzie leśnika.

W sierpniu 1923 roku Józef Bartol został skierowany do pracy na teren lasów pod Bydgoszczą. W Leśnictwie Bielawy, w dawnym powiecie szubińskim, zastąpił zmarłego leśniczego Tomasza Kaźmierczaka, który pracował tam na zlecenie hrabiego Skórzewskiego z Lubostronia. W 1925 roku odbył sześciotygodniowy kurs dokształcający dla państwowych pomocników leśnych, który skończył egzaminem w Państwowej Szkole dla Leśniczych w Margoninie.

Józef Bartol należał do Towarzystwa Powstańców i Wojaków Koło w Rynarzewie. W 1927 roku podczas walnego zebrania został wybrany na komendanta Towarzystwa. Potem był członkiem i prezesem Towarzystwa Powstańców i Wojaków na terenie powiatu bydgoskiego. Do pracy w Leśnictwie Łochowo, w Nadleśnictwie Państwowym Bydgoszcz, został skierowany 14 kwietnia 1931 roku. Tu w roku 1939 zastał go wybuch II wojny światowej.

W połowie września 1939 r., po powrocie z ewakuacji, został aresztowany w Rynarzewie. Jan Jankowski, kierownik szkoły w Rynarzewie, tak wspominał wydarzenia z początku września 1939 roku: „Wjeżdżamy na rynek. Tu rzuca nam się w oczy okropny widok. W pobliżu ewangelickiego zboru stoi dwóch delikwentów, wykonujących przysiady, wymachy i inne niezwykłe ruchy. Twarze ich blade,



Leśniczy Józef Bartol w latach 20. XX wieku. Fot. archiwum Romana Bartola



Leśniczy Józef Bartol (siedzi drugi od prawe) z rodziną i bliskimi podczas uroczystości Pierwszej Komunii św. syna Tadeusza. Fot. archiwum Romana Bartola

nogi pod nimi się chwieją. Znać na nich wyczerpanie. Odwrócenie są do nas bokiem, więc z trudem rozpoznaję w nich Władysława Szulca z Rynarzewa i Bartola, leśniczego z Łochowa. Za nimi ich oprawcy: trzech żołnierze i jeden cywil. Jeden z żołnierzy, miotając przekleństwa, krzyczy: „Padnij! Powstań!” Czekamy na swoją kolejkę. [...] Kończąc rozdział o przeżyciach w czasie powrotu z ucieczki do Rynarzewa, wspomnę krótko o dalszych losach Szulca i Bartola. Trafiliśmy bowiem na moment katowania ich na rynku rynarzewskim. Oprawcy w jakiś czas potem sprykrzyli sobie tę „niewinną zabawę”, załadowali ich do samochodu i wywieźli do Bydgoszczy, gdzie wzięło ich w swe ręce gestapo. Tam związano im ręce drutem kolczastym i wrzucono do piwnicy, gdzie przez dwa dni pozostawali bez jedzenia, bici dotkliwie po głowie i twarzy. Zemściwszy się dostatecznie, Bartola rozstrzelano, Szulca zaś, wychudzonego, raczej do szkieletu ludzkiego podobnego, wypuszczono na wolność, którą jednak niedługo się cieszył. W parę miesięcy później zabrano go do Szubina i tam rozstrzelano”.

9 sierpnia 1945 roku przed Sądem Grodzkim w Łabiszynie zeznania w sprawie śmierci ojca Józefa Bartola złożyli synowie Aleksy i Edward. W protokole sądowym z zeznań Edwarda Bartola czytamy: „Z początkiem wojny ojciec ewakuował się razem z matką i dwoma moimi braćmi Tadeuszem, który wówczas miał 15 lat i Aleksem, który liczył wtedy 22 lata. Z ewakuacji wrócili przed 15 września do

Łochowa. Ojciec jednak w Rynarzewie dowiedział się, że Niemcy go poszukują. Z Bielaw zatem nie kontynuując powrotnej drogi do domu, wrócił do Rynarzewa, gdzie zatrzymał się u Adamczewskich (na ulicy Kościelnej 2, obecnie Szkolna – przyp. autora). Został jednak natychmiast przechwycony przez tutejszych Niemców, którzy go znali. Niemcy związali mu ręce drutem kolczastym. Tymczasem matka i bracia, wróciwszy do Łochowa, zostali natychmiast przez gestapo i miej-



Józef Bartol,
leśniczy Leśnictwa
Łochowo
w Nadleśnictwie
Państwowym
Bydgoszcz w 1934 r.
Fot. archiwum
Romana Bartola

scowych Niemców aresztowani i postawieni we wsi Łochowo przed sąd doraźny, który polegał na tym, że Niemcy miejscowi wskazywali gestapo Polaków, których oskarżali. Z Łochowa wywieziono ich do Bydgoszczy do więzienia gestapo na ulicy Poniatowskiego. Tam zetknęli się w lochu więzienia z moim ojcem, którego dnia 15 września 1939 roku rozstrzelano, rzekomo za to, że ojciec miał w Łochowie rozstrzelać 63 Niemców, że przed wojną rozpędzał w lesie tajne organizowane zebrania Niemców, i że był prezesem Towarzystwa Powstańców i Wojaków w powiecie bydgoskim. Obaj bracia zostali skazani na śmierć, a matkę wypuszczono z więzienia”.

Natomiast Aleksy Bartol zeznał: „Do więzienia w Bydgoszczy dostałem się razem z matką i bratem. W więzieniu widzieliśmy i nawet przez krótką chwilę zetknęliśmy się z naszym ojcem. Ojciec mój i my dwaj bracia zostaliśmy po pewnym czasie postawieni przed sąd składający się z nieznanymi mi gestapowców. Staliśmy pod zarzutami wspólnego rzekomego zamordowania Niemców w Łochowie. W wyniku rozprawy ojciec został skazany na śmierć. Również mnie oświadczone, że jestem skazany na śmierć i że załatwią się ze mną jeszcze tego samego dnia wieczorem. W istocie jednak gestapowcy rozstrzelali tego samego dnia wieczorem jedynie ojca, a ja cudem jakimś uszedłem śmierci. Mnie i brata wtrącono po rozprawie w dwie różne piwnice. Zaznaczam, że z innych cel wyprowadzono na podwórze też po sześć osób, tak że stał nas tam cały rząd. Wszyscy musieliśmy wejść na stos leżących trupów, którymi zresztą zaśłane było całe podwórze. Po pewnym czasie nadjechało auto, na które ładowaliśmy zwłoki. Przy tym natrafiłem wraz z kolegą na ciało mego ojca, które znowuż na Bielawkach składałem wraz z bratem moim z auta. Na Bielawkach rzucono trupy do bardzo szerokiego i głębokiego rowu, który stanowił część okopów. Następnie rowy te przywiezionymi przez gestapo łopatami zasypywaliśmy.”

Józef Bartol zawarł 18 maja 1913 roku związek małżeński z Klementyną Sobkowiak (1893-1974), w Maniewie, w powiecie obornickim. Bartolowie mieli synów: Edwarda Edmunda (1914-1996), nadleśniczego; Aleksego (1917-2009), leśniczego; Tadeusza (1924-2006), leśniczego. Odznaczony był m.in. Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921, Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Medalem Niepodległości.

9 września 2008 roku w Leszycach, na terenie Nadleśnictwa Solec Kujawski, została odsłonięta nowa pamiątkowa tablica poświęcona zamordowanym przez niemieckich faszystów w latach 1939-1945 pracownikom Lasów Państwowych ówczesnych nadleśnictw: Bartodzieje, Bydgoszcz, Jachcie, Leszyce i Runowo. Na tablicy umieszczono również nazwisko leśniczego Józefa Bartola.

Tadeusz Chrzanowski

IV

LEŚNICZY
HENRYK BOLCEK
(1902-1979)
– świadek
niemieckich zbrodni
w Trzuszczynie
jesienią 1939 roku



Henryk Bolcek, leśniczy Leśnictwa Trzszczyn pod Bydgoszczą. Zdjęcie z lat 30. XX wieku.
Fot. archiwum

Leśniczy Henryk Bolesław Bolcek to postać niezwykła. Pochodził z mieszanej rodziny polsko-niemieckiej. Matka słabo mówiła po polsku, ojciec leśniczy walczył o Śląsk dla Polski, a on i rodzeństwo zostali wychowani na polskich patriotów. Człowiek bezgranicznie odważny, był świadkiem i udokumentował, ryzykując życie swoje i bliskich, zbrodnie niemieckie na Polakach w Trzyszczyne pod Bydgoszczą jesienią 1939 roku.

Na początku września 1939 roku Niemcy zajęli Bydgoszcz i tereny przyległe. Jak pisze dr Robert Grochowski: *„Nastał czas krwawej pacyfikacji miasta (Bydgoszczy). Swoją zbrodniczą działalność rozpoczęli przybyli z Gdańska, bydgoski oddział Einsatzkommando, wspierany aktywnie przez miejscowy Selbstschutz składający się z bydgoskich volksdeutsche. Dalsze nasilenie terroru wiązało się z realizacją akcji Intelligenzaktion, której celem była eksterminacja elity polskiego społeczeństwa. Rozpoczęły się masowe aresztowania bydgoskiej inteligencji, kupców, rzemieślników oraz członków organizacji patriotycznych. Zatrzymani trafiali do obozu utworzonego w koszarach wojskowych przy ul. Gdańskiej. Stąd wywożeni byli następnie na obrzeża Bydgoszczy, gdzie Niemcy dokonywali masowych egzekucji. Jednym z miejsc kaźni był system polskich okopów w rejonie leśniczówki Trzyszczyń.”*

Świadkiem zbrodni w Trzyszczyne był miejscowy leśniczy Henryk Bolcek. W październiku 1939 roku obserwował z ukrycia przebieg egzekucji. Nocą, z narażeniem życia, sondował groby i wykonywał ich dokładne plany. Pod koniec miesiąca przerysował je na wspólny plan, który zamknięty w butelce zakopał w ziemi, jeden w sadzie, drugi w kurniku, kolejny w lesie. Nie był pewien czy przeżyje wojnę i – jak później zeznał – w sprawę w 1942 roku wtajemniczył dwie zaufane osoby, *„bo jeśli ja zginę, to to wszystko przepadnie”*. Jednym z nich był naukowiec, doktor prawa z Poznania – o nazwisku Kolańczyk, a drugim młody leśnik stażysta w Trzyszczyne, po wojnie leśniczy pod Kcynią, Aleksander Wesoły.

Mimo nacisku władz okupacyjnych, Bolcek nigdy nie przyjął niemieckiej grupy narodowościowej. Zawsze powtarzał, że czuje się Polakiem i takim pragnie pozostać. Po zakończeniu wojny brał czynny udział w pracach ekshumacyjnych. Dzięki przechowywanym planom odnaleziono wówczas wszystkie miejsca masowych mordów. Przy mogile w Trzyszczyne własnym sumptem postawił ogrodzenie, drewniany krzyż oraz posadził kilkanaście dębów. Dzisiaj są to już okazałe drzewa.

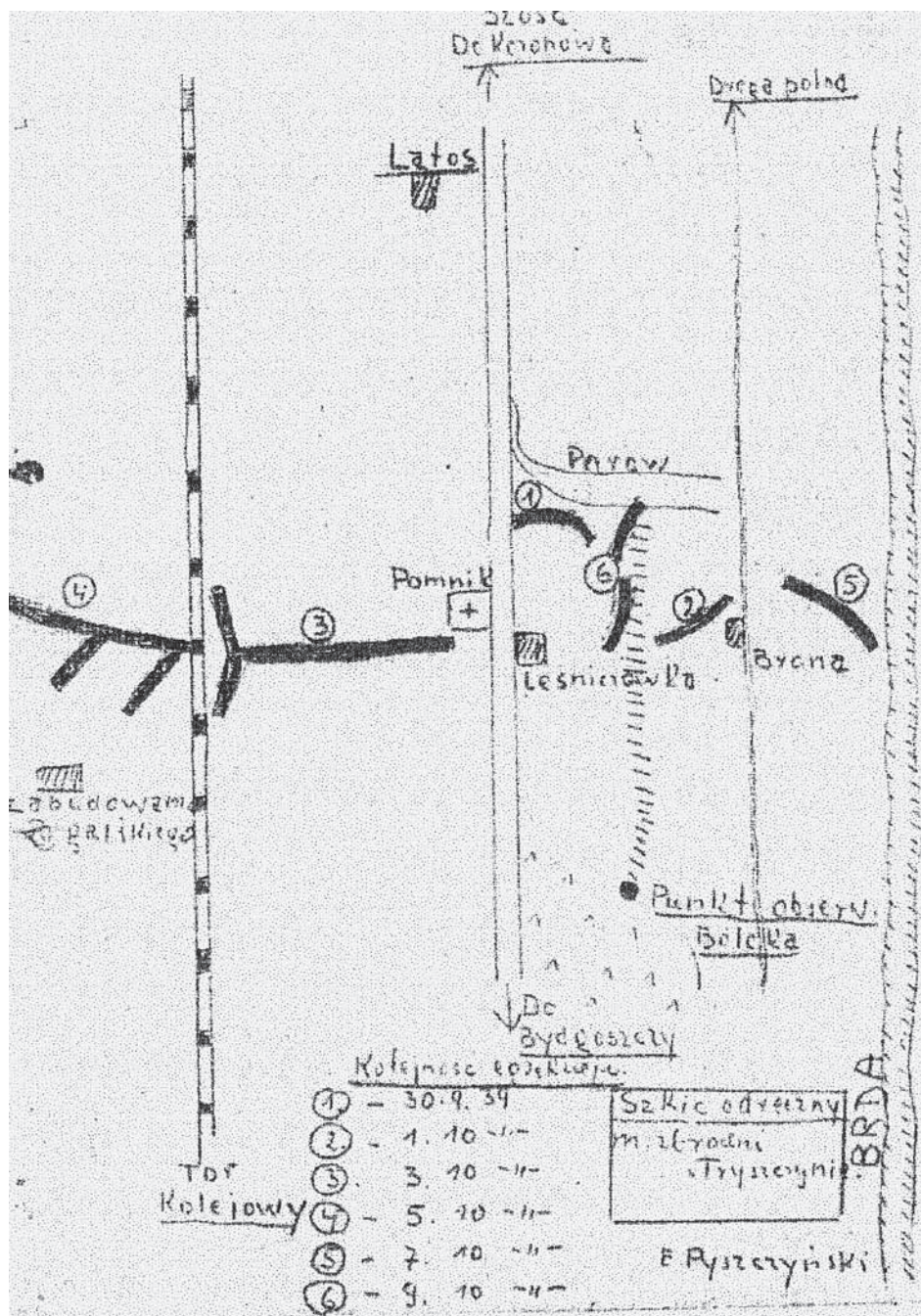
Po wojnie Bolcek był trzykrotnie przesłuchiwany przez Okręgową Komisję badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy w charakterze świadka zbrodni w Trzyszczyne, w 1947, 1966 i w 1971 roku: *„W Trzyszczyne byłem leśniczym od*

stycznia 1921 r. przez lata wojny i wiele lat po jej zakończeniu. – zeznawał w 1971 roku - Zabudowania leśniczówki znajdowały się i istnieją do tej chwili u wejścia do wioski, nad szosą. Po drugiej stronie szosy, naprzeciw leśniczówki wzdłuż wzgórza aż za tor kolejki wąskotorowej oraz od moich zabudowań w kierunku wschodnim, w związku ze zbliżającą się wojną, pobudowane zostały począwszy od czerwca 1939 r. okopy skierowane w kierunku ogólnym, obronnym, na Świecie. Okopy miały nieregularną linię taką właśnie jak zaznaczyłem już później na szkicu. Rowy te były głębokie do 180 cm.

W chwili wybuchu wojny rodzina moja wyjechała wcześniej, a ja zostałem ewakuowany 2 września do Łucka, dokąd tylko dwóch z Okręgowej Dyrekcji Lasów Państwowych dotarło. Powróciłem w zasadzie 1 października 1939 r., ale jedną noc zatrzymałem się w Opławcu, gdyż znajomi uprzedzali mnie, że w Tryszczynie były egzekucje w sobotę 30 września i w niedzielę 1 października. Mimo ostrzeżeń zdecydowałem się jednak powrócić, gdyż tam była moja rodzina. Rychło rano 2 października znalazłem się w Tryszczynie. Od żony dowiedziałem się wówczas, że w sobotę po raz pierwszy przyjechały z wieczora samochody, jakie nie wiem, i zatrzymały się za leśniczówką, tam gdzie obecnie jest cieplarnia, przed parowem. Potem słychać było strzały. Jeszcze nie orientowano się, co się dzieje. Wszyscy pokładli się w domu na podłodze i odczekali, aż nastąpiła cisza.

Rano dnia 1 października żona stwierdziła, że odcinek rowu za sadem jest niedbale, nierówno zasypany i wokół dużo śladów krwi. Miejsce to osobiście zbadałem, a w późniejszym okresie, wymierzyłem krokami i naniósłem na szkic. Ta linia rowów oznaczona jest nr 1. Podczas ekshumacji stwierdzono – było to w 1945 r. – że zwłoki leżały w nieładzie, lecz wzdłuż rowu, nie jedne na drugich. Wydobyto tam około 40 zwłok. Kto mówił mi o egzekucji w niedzielę 1 października nie pamiętam. Pole to jednak również obszedłem i przy pomocy ostro zakończonych łaski sondałem, gdzie trafia na opór, co wskazywało na obecność zwłok. Długość tego grobu wynosiła w krokach 85, a dalsze 7 kroków, przy wzgórzu było puste. I tutaj zwłoki leżały w szeregu, a nie jedne na drugich. Ile zwłok tam zagrzebano nie wiem, ale obliczam na podstawie długości grobu oraz ułożenia zwłok, że było ich od 50 do 60.

Dalsze egzekucje odbywały się już podczas mego pobytu w Tryszczynie. Pierwsza z tych egzekucji była przeprowadzona 3 października 1939 r. Przed południem przyjechał ciężarowy samochód, na którym w pozycji siedzącej znajdowało się może 30 osób. Razem z nimi przybyły ze 2-3 samochody osobowe i kilka motocykli. Razem zjechało się do 25 Niemców, z których tylko około 5 było umundurowanych. Jeden z nich, komendant był w stopniu „Oberleutnanta”, drugi oficer „Leutnanta”, jeden „Feldwebel” i dwóch dalszych. Jak z późniejszej rozmowy z nimi wynikało, byli oni z Gdańska. Ów „Oberleutnant” powiedział „wir sond der Selbstschutz Danzing-Westpreussen”.



Szkic miejsca niemieckich zbrodni na Polakach (egzekucje od nr 1 do nr 6) w Trzyczyni wykonany przez leśniczego Henryka Bolcka w 1939 r. Fot. archiwum

Reszta Niemców była w cywilnych ubraniach z opaską z napisem „Selbstschutz”. Przebieg egzekucji obserwowałem z poddasza mego domu, gdyż Niemcy do nas na początku w ogóle nie zajrzeli i nikogo nie usunęli.

Rozstrzeliwanie odbywało się po sześciu mężczyzn, względnie około 6-ciu. Po zejściu z samochodu ofiary musiały iść na pole z podniesionymi rękami a następnie, wejść do rowu i położyć się jeden za drugim w ten sposób, że głowa jednego dotykała nóg drugiego. Po obydwu stronach rowu stawali członkowie Selbstschutzu i do każdego leżącego dwóch oddawało strzały. Strzały padały na komendę któregoś z umundurowanych Niemców. Po wystrzeleniu wszystkich samochodów odjeżdżał i nadchodził nowy z dalszą grupą Polaków. Egzekucja trwała do zmroku. Była to jedna z największych. Trupy zajęły odcinek rowu o długości 203 kroków, a cały rów z częścią wolną wynosił 240 kroków, z tym, że 33 kroki od szosy i 4 kroki przy torze i bagienku nie były wypełnione trupami. Ponieważ wszystkie zwłoki nie mieściły się pojedynczo w grobie, część z nich, jak się okazało później w toku ekshumacji, leżała w dwóch warstwach. Łącznie zamordowano wówczas około 250 osób. (...) Tej samej nocy, rów zbadałem przy pomocy sondy i zazaczyłem na szkicu. Zamordowani w tym dniu zajęli odcinek rowu między szosą a torem kolejki wąskotorowej. Na szkicu oznaczony jest ten odcinek, cyfrą 3.

Następna egzekucja przeprowadzona w identyczny sposób była w dniu 5 października. Skończyła się bardzo późno. W grupie ofiar było kilka kobiet. Nic bliższego na temat kobiet powiedzieć nie mogę. Tego dnia zbiegł jeden z mężczyzn i Niemcy nie schwytali go. Po wojnie zdaje się dopiero dowiedziałem, że uciekającym był dr Rzakowski. Niemcy go zbyt energicznie nie szukali, a będąc u nas w domu wspominali, że jeden im uciekł. Zwłoki wówczas zabitych zakopano w rowie za torem małej kolejki. Rów ten miał dwie odnogi w kierunku południowym. Długość rowu wypełnionego zwłokami wynosiła 223 kroki a część niewypełniona 27 kroków. I w tym rowie zwłoki leżały częściowo w dwóch warstwach. Wykonawcami zbrodni była ta sama grupa co poprzednio. (...)

Dnia 7 października 1939 r. wracając z obchodu lasów wzdłuż stoku gór na wschód od szosy, usłyszałem nad Brdą strzały. Była wówczas może godzina 11. Lasem podkrałem się bliżej i ukryty za krzakami tarniny, która w tym miejscu do dzisiaj rośnie, ujrzałem gdy stokiem wzgórze za sadem leśniczówki przed parowem cywile prowadzili 10-12 kobiet. Kobiety te w pobliżu zabudowań Brony przeszły drogę i skierowały się w kierunku Brdy. Mój punkt obserwacyjny był wysoko, odległy zaledwie około 250 m, dlatego więc dobrze widziałem co się na dole działo. Połowa kobiet musiała położyć się z dala od rowu a druga weszła do rowu, gdzie według tej samej techniki co w innych przypadkach, zostały zastrzelone. Na ich ciała musiała położyć się czekająca grupa. Po zamordowaniu i tych sprowadzano następne. W toku ekshumacji, zwłoki leżały na odcinku 37 kroków w czterech warstwach, względnie w trzech. Obserwując

z dala kobiety byłem przekonany, że są młode. (...) Wydobyto z tego miejsca około 40 zwłok.

Ostatnia egzekucja miała miejsce 9 października 1939 roku. W dniu tym ofiary przywieziono samochodami około południa. Samochody zatrzymały się za sadem leśniczówki, już za moim polem widzenia. Później za zabudowaniami gospodarczymi w kierunku Brdy i parowu słyszałem strzały. Były to już ostatnie niewykorzystane przez Niemców rowy. Zaraz po odjeździe Niemców poszedłem w to miejsce i znalazłem rowy częściowo zasypane. Ciało – jak we wszystkich przypadkach – nie było widać. Przy pomocy mej sondy ustaliłem gdzie znajdują się ciała i oznaczyłem na szkicu nr 6. Zwłoki zajmowały odcinek 129 kroków. Zamordowano wówczas około 100 osób. (...)

Leśniczy Bolcek po zakończeniu działań wojennych precyzyjnie wskazał miejsca zbrodni niemieckich na terenie tryszczyńskiego lasu. Oprócz sześciu grobów (743 zwłoki) na polu przy leśniczówce Tryszczyń były to też doły śmierci żołnierzy rosyjskich pod Osową Górą (216 zwłok), żołnierzy polskich z września 1939 roku (11 zwłok), Polaków powieszonych na Wilczaku (10 zwłok), rolników z Mochla (3 zwłoki), ks. Jana Hamerskiego, proboszcza z Wtelnia oraz nieznannej osoby z Wągrowca. W lokalizacji miejsc tych zbrodni pomagali leśniczemu Polacy – robotnicy leśni.

Leśniczy Henryk Bolcek, ze względu na posiadaną wiedzę i sporządzoną dokumentację, był pierwszoplanową postacią podczas prowadzenia ekshumacji



Leśniczy Henryk Bolcek przy pniu okazałej sosny na terenie Leśnictwa Tryszczyń w latach 50. XX w. Fot. archiwum



w latach powojennych. Pierwszą z nich prowadzono od 27 kwietnia do 8 maja 1945 roku. Na podstawie sporządzonych w okresie wojny precyzyjnych planów, z pomocą leśniczego Henryka Bolcka zlokalizowano i otwarto wszystkie masowe groby z 1939 roku, oznaczone na szkicu numerami od 1 do 6. Zwłoki z masowych grobów złożono najpierw w dużym, specjalnie przygotowanym wspólnym grobie, usytuowanym w pobliżu leśniczówki Trzyczyn. Pochowano tutaj 693 ciała. Bolcek krytycznie odniósł się do sposobu prowadzenia ekshumacji (odbywały się bowiem bez powiadamiania rodzin i identyfikacji¹), jak również do programu uroczystości pogrzebowej. Nie było trumien, a dół ze zwłokami był tylko w małej części odsto-

¹ W Trzyczynie Niemcy rozstrzelali m.in. Polaków z Bydgoszczy i okolic, więzionych w koszarach wojskowych na ul. Gdańskiej. Jednym z więźniów tego obozu był Bronisław Ostojki, leśniczy Leśnictwa Biedaszkowo w Nadleśnictwie Bydgoszcz. Na początku października 1939 roku był wywieziony z koszar wraz z grupą Polaków na egzekucję „w nieznanym kierunku”.



Miejsce Pamięci Narodowej w sąsiedztwie historycznej leśniczówki Tryszczyn (na drugim planie w głębi), obsadzone dębami przez leśniczego Henryka Bolcka, kryje szczątki Polaków pomordowanych przez Niemców jesienią 1939 r.
Fot. Tadeusz Chrzastowski

nięty. Na znak protestu nie uczestniczył w pogrzebie. W 1948 roku zapadła decyzja przeniesienia ciał z Tryszczyna do Bydgoszczy. Od 10 do 12 maja trwały prace ekshumacyjne na zbiorowej mogile przy leśniczówce. Wydobyte szczątki umieszczono w 128 trumnach i przewieziono na Cmentarz Bohaterów na Wzgórzu Wolności w Bydgoszczy.

Po ekshumacji mogiła naprzeciwko leśniczówki w Tryszczynie stała się miejscem pamięci narodowej. Trzydzieści lat po śmierci leśniczego Bolcka (zmarł w 1979 roku), jesienią 2009 roku przeprowadzono tam, pod kierunkiem dr. Roberta Grochowskiego, badania archeologiczne. W trakcie prac wydobyto 2213 fragmentów kości, należących do przynajmniej 48 osób. W kwietniu 2010 roku, po wykonaniu badań antropologicznych, szczątki ludzkie uroczyście pochowano na cmentarzu w Tryszczynie (w tejże mogile naprzeciwko leśniczówki), który uzyskał status obiektu grobownictwa wojennego.

Tadeusz Chrzanowski
Andrzej Szambelańczyk

V

**WYKAZ
IMIENNY
LEŚNIKÓW**
– ofiar Zbrodni
Pomorskiej
1939 roku

Andrzejewski Feliks – żył 30 lat, leśniczy w lasach prywatnych majątku Samostrzel (obecnie lasy Nadleśnictwa Szubin). Zamordowany we wrześniu 1939 roku przez Niemców z organizacji Selbstschutz w Sipiorach.

Balawelder Artur – żył 51 lat, ur. 08.07.1888 roku we Lwowie, ukończył 7 klas szkoły realnej z egzaminem dojrzałości, w latach 1913-1914 w Związku Strzeleckim we Lwowie, w latach 1914-1915 w Legionach Polskich, odznaczony Krzyżem Niepodległości. Leśniczy sekretarz Nadleśnictwa Runowo. Zamordowany przez Niemców z organizacji Selbstschutz w drodze powrotnej z ewakuacji, w lesie koło Nowej Wsi Wielkiej pod Bydgoszczą 11.10.1939 roku.

Bartol Józef – żył 50 lat, ur. 17.01.1889 roku w Chłudowie, powiat poznański, ukończył szkołę powszechną, powołany do armii pruskiej, w grudniu 1918 roku przystąpił do Powstania Wielkopolskiego, w latach 1919-1920 służył w Wojsku Polskim. Działał w Towarzystwie Powstańców i Wojaków na terenie powiatu bydgoskiego. Od 1923 roku pracował w lasach prywatnych a później państwowych. Egzamin na pomocnika leśnego zdał po kursie zawodowym w Szkole dla Leśniczych w Margoninie w 1925 roku. Egzamin na leśniczego zdał w Dyrekcji LP w Bydgoszczy w 1926 roku. W latach 1931-1939 był leśniczym Leśnictwa Łochowo w Państwowym Nadleśnictwie Byd-

goszcz. Z chwilą wybuchu wojny brał udział w ewakuacji, z której powrócił do miejsca zamieszkania 13 września 1939 roku. Aresztowany przez Niemców w Rynarzewie, bity i torturowany, umieszczony w więzieniu w Bydgoszczy, gdzie również trafiła jego żona i dwaj synowie. Leśniczy został fałszywie oskarżony o zamordowanie Niemców w Łochowie. Skazany na śmierć i rozstrzelany w bydgoskim więzieniu 15.09.1939 roku.

Berwid Jan – żył 67 lat, ur. 15.05.1872 roku w Spasie powiat Dolina w województwie stanisławowskim. Emerytowany nadleśniczy i inspektor Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Wcześniej pracował w lasach prywatnych hr. Stadnickiego w Krysowicach, później jako leśniczy w Nadleśnictwie Lidzbark oraz inspektor w Dyrekcji LP w Toruniu. Aresztowany 18.10.1939 roku w Skłudzewie przez sąsiada Niemca o nazwisku Nickel, który był członkiem Selbstschutzu. Osadzony w Forcie VII w Toruniu. Zamordowany przez Niemców w zbiorowej egzekucji na Barbarce koło Torunia 21.10.1939 roku.

Bielowski Witold – żył 46 lat, ur. 20.03.1893 roku w Miechowej na Wołyniu, absolwent Wyższej Szkoły Lasowej we Lwowie, nadleśniczy Nadleśnictwa Przewodnik (powiat świecki). Przewodniczący Koła Przystosobienia Wojskowego Leśników. Rozstrzelany przez Niemców w lesie koło Płochocina 28.10.1939 roku.

Breier (Breyer) Franciszek – żył 54 lata, ur. 05.06.1885 roku, absolwent Szkoły Leśnej w Templinie (Niemcy), leśniczy Leśnictwa Sarnia-Góra w Nadleśnictwie Sarnia Góra. Zginął w nieustalonych okolicznościach jesienią 1939 roku.

Ceynowa Franciszek – żył 68 lat, ur. w 1871 roku, emerytowany leśniczy w Nadleśnictwie Kartuszy. Członek Polskiego Związku Zachodniego i Koła Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR) w Domatowie. Aresztowany w październiku 1939 roku przez Selbstschutz, więziony w Wejherowie i zamordowany w Lasach Piaśnickich jesienią 1939 roku.

Ciećwierski Józef – żył 44 lata, ur. 27.01.1895 roku, gajowy z Osieka w powiecie rypińskim, w lasach prywatnych. Aresztowany przez Niemców 19.10.1939 roku, zamordowany w więzieniu w Rypinie.

Czechowski Eugeniusz – żył 39 lat, ur. 07.10.1900 roku w Białym Kamieniu w województwie tarnopolskim, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, absolwent Wydziału Rolniczo-Leśnego Uniwersytetu Poznańskiego, nadleśniczy Nadleśnictwa Dębowo w powiecie świeckim. Członek Polskiego Związku Zachodniego. Aresztowany przez Niemców 24.09.1939 roku, zamordowany w Lesie Szpęgawskim w zbiorowej egzekucji 25.10.1939 roku.

Czwojda Józef – żył 38 lat, ur. 03.07.1901 roku, leśniczy lasów prywatnych Niemca Alvenslebena w Cichorzdu. Aresztowany przez Selbstschutz 05.10.1939 roku, więziony najpierw w Rzęczkowie, następnie w Forcie VII w Toruniu, zamordowany w egzekucji zbiorowej w lesie na Barbarce koło Torunia w październiku 1939 roku.

Frajer (Frayer) Artur – żył 36 lat, ur. 01.02.1903 roku, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, absolwent Szkoły dla Leśniczych w Margoninie w 1923 roku, leśniczy Leśnictwa Sobieńczyce w Nadleśnictwie Góra w powiecie morskim. Członek Polskiego Związku Zachodniego. Brał udział w kampanii wrześniowej w Obronie Oksywia. Po uwolnieniu z obozu przejściowego wrócił do leśnictwa. Po donosie gajowego aresztowany przez Niemców 27.09.1939 roku, więziony w Pucku i rozstrzelany w Lasach Piaśnickich w listopadzie 1939 roku.

Gawin Piotr – żył 44 lata, ur. 17.10.1895 roku w Olszynach w powiecie chojnickim, leśniczy Leśnictwa Chłopigost w Nadleśnictwie Runowo. Zamordowany przez Selbstschutz wraz z leśnikami Arturem Balawelderem i Janem Szymankiem w Nowej Wsi Wielkiej koło Bydgoszczy, podczas powrotu z ewakuacji 11.10.1939 roku.

Gról Feliks – żył 46 lat, ur. 1.01.1893 roku, emerytowany leśniczy Leśnictwa

Dobromierz w Nadleśnictwie Leszyce. Zamordowany przez miejscowych Niemców z Selbstschutzu w lesie w Dobromierzu 01.10.1939 roku.

Harmaciński Franciszek – żył 47 lat, ur. 04.10.1892 roku w Stępuchowie, powiat Wągrowiec. Powstaniec wielkopolski, absolwent Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Margoninie w 1922 roku, leśniczy Leśnictwa Zielonowo w Nadleśnictwie Nakło, odznaczony Medalem Niepodległości. Po powrocie z ewakuacji w październiku 1939 roku aresztowany przez Niemców i osadzony w obozie dla internowanych Polaków w Szubinie. Zamordowany przez Niemców o nazwiskach Karol Berg i Tonn (Thon) z Selbstschutzu na cmentarzu żydowskim w Szubinie 17.10.1939 roku.

Idzikowski Stanisław – żył 52 lata, ur. 08.05.1887 roku w Bukaczowicach, pow. Rohatyń w województwie stanisławowskim. Leśniczy Leśnictwa Jazy w Nadleśnictwie Kowal. Aresztowany przez Niemców 31.10.1939 roku. 06.11.1939 roku wywieziony do więzienia we Włocławku. Zamordowany przez Niemców w lesie Widoń pod Włocławkiem w listopadzie 1939 roku.

Jabłoński Michał – żył 72 lata, emerytowany leśniczy lasów prywatnych w majątku Tupadły w powiecie nakielskim. Zamordowany wraz z żoną Marcjaną (lat 63) i córką Reginą (lat

34) przez trzech członków Selbstschutzu o nazwiskach Kratsch, Seidel i Lamke w pobliżu leśniczówki Tupadły 10.09.1939 roku.

Jędrzejowski Mieczysław – żył 30 lat, ur. 19.12.1908 roku w Muszynie w Małopolsce, absolwent Szkoły dla Leśniczych w Bolechowie w 1928 roku, leśniczy Leśnictwa Rykowisko w Nadleśnictwie Wierzchlas. Aresztowany przez Niemców 07.10.1939 roku i brutalnie pobity. Osadzony w obozie w Radzimiru koło Sępólna. Zamordowany przez Niemców w egzekucji zbiorowej w Rudzkim Moście 10 listopada 1939 roku.

Kaczyński Paweł – żył 22 lata, ur. 06.02.1917 roku w Czarnej Wodzie, powiat starogardzki, absolwent Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Margoninie w 1935 roku, podleśniczy sekretarz w Nadleśnictwie Leszyce. Zamordowany przez miejscowych Niemców, członków Selbstschutzu Paula Mahlzahna i Aleksa Wita w lesie na terenie Leśnictwa Dobromierz koło Nowej Wsi Wielkiej 01.10.1939 roku. Zwłoki odnalezione w lesie i ekshumowane 29.11.1945 roku. Pochowany na cmentarzu przy kościele pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Solcu Kujawskim.

Kalinowski Antoni – żył 39 lat, ur. 28.03.1900 roku w Chermanach powiat sierpecki, gajowy państwowy w lasach urszulewskich w powiecie rypińskim.

Rozstrzelany przez Niemców podczas ewakuacji pod Łowiczem 09.09.1939 roku, gdyż był ubrany w uniform gajowego, leśnika polskiego.

Kamiński Konstanty – żył 48 lat, ur. 11.03.1896 roku w Pułtuskach, absolwent Wydziału Leśnego SGGW w Warszawie, nadleśniczy Nadleśnictwa Woziwoda. Aresztowany przez członków Selbstschutzu w październiku 1939 roku po powrocie z ewakuacji. Przebywał w więzieniu w Tucholi, zamordowany w egzekucji zbiorowej w Rudzkim Moście koło Tucholi 30.10.1939 roku.

Kazimierzak Wincenty – żył 57 lat, ur. 05.07.1882 roku, absolwent kursu zawodowego w Państwowej Szkole dla Leśniczych w Margoninie w 1925 roku, leśniczy Leśnictwa Dąbie w Nadleśnictwie Lutówko na Krajnie. Zamordowany przez Niemców w egzekucji zbiorowej jesienią 1939 roku.

Kijek Marian – żył 32 lata, ur. 26.08.1907 roku w Bobrownikach w Wielkopolsce, absolwent Szkoły dla Leśniczych w Margoninie w 1930 roku, leśniczy kancelaryjny (sekretarz) w Nadleśnictwie Dębowo w powiecie świeckim. Członek Polskiego Związku Zachodniego. Aresztowany przez Niemców razem z nadleśniczym Eugeniuszem Czechowskim. Więziony na zamku w Gniewie. Rozstrzelany w egzekucji zbiorowej w Lesie Szpegawskim 25.10.1939 roku.

Klonowski Feliks Marcin - żył 55 lat, ur. 30.11.1884 roku w Darzłubiu, gajowy w Nadleśnictwie Darzłubie. Ukończył kurs Straży Leśnej w Nadleśnictwie Wirty. Odbył służbę wojskową w Wojsku Polskim w 1920 roku. Aresztowany w swoim domu w Werblinie wraz z leśniczym Bronisławem Talaśką ze Starzyna, pod zarzutem zabójstwa dwóch Niemców. Więziony w Pucku, zamordowany w Piaśnicy jesienią 1939 roku.

Kramer Franciszek – żył 27 lat, ur. 30.03.1912 roku. Absolwent Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Margoninie w 1933 roku. Podleśniczy w kancelarii Nadleśnictwa Lipusz. Członek Polskiego Związku Zachodniego. Żołnierz września 1939. Zginął w obozie Stutthof w 1939 roku, zamordowany przez Niemców podczas próby ucieczki.

Krefft Leon - żył 62 lata, ur. 08.10.1877 roku, leśniczy Leśnictwa Domatowo w Nadleśnictwie Góra koło Wejherowa. Członek Polskiego Związku Zachodniego i przewodniczący koła BBWR w Domatowie. Aresztowany przez Selbstschutz pod koniec września, więziony w Wejherowie. Zamordowany w Piaśnicy 11.11.1939 roku.

Krzyżanowski Szczepan – żył 52 lata, ur. 21.12.1887 roku, gajowy w Teląźnie Leśnej w Nadleśnictwie Kowal. Zamordowany przez Niemców jesienią 1939 roku.

Kudłowicz Mikołaj – żył 37 lat, ur. 23.07.1902 roku w Pohoście Zahorowskim powiat Pińsk na Polesiu, absolwent Wydziału Rolniczo-Leśnego Uniwersytetu Poznańskiego, nadleśniczy Nadleśnictwa Giełdon w Borach Tucholskich. Zamordowany przez volksdeutcha Maksa (Józefa) Podolskiego z Męcikała w lesie w tzw. Babim Dole 19.09.1939 roku.

Kuligowski Stanisław – żył 33 lata, ur. 12.11.1906 roku, gajowy w Nadleśnictwie Lipno. Zamordowany przez Niemców jesienią 1939 roku.

Kuniewski Roman – żył 51 lat, ur. 04.12.1888 roku w Mokrzychach w Małopolsce. Absolwent Wydziału Leśnego Wyższej Szkoły Rolniczej (Akademii „Ziemiańskiej”, Hochschule für Bodenkultur) w Wiedniu w 1912 roku. Nadleśniczy Nadleśnictwa Wejherowo. Członek tajnej organizacji wojskowej „Armia Polska” i Drużyn Strzeleckich. W 1920 roku został nadleśniczym w Bartlu Wielkim, a rok później w Wysokiej – na Pomorzu. W 1928 roku objął stanowisko nadleśniczego Nadleśnictwa Wejherowo. Członek Rady Miejskiej, Polskiego Związku Zachodniego, prezes powiatowego Polskiego Związku Strzeleckiego oraz wiceprezes Rady Powiatowej Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR). Prezes Koła Związku Leśników Polskich. W 1939 roku podjął współpracę z Dowództwem Obrony Wybrzeża i na własne ryzyko zlecił wycinkę drzew na forty-

fikacje, zorganizował siłę roboczą oraz transport dla I Morskiego Pułku Strzelców. Wyznaczył miejsca tzw. zawału na leśnych traktach i duktach, aby spowolnić ofensywę armii niemieckiej. Przed wkroczeniem Niemców do Wejherowa Roman Kuniewski ewakuował się do Gdyni. Tam został aresztowany. W dniu 11 listopada 1939 roku wywieziony do lasów w Piaśnicy i zamordowany strzałem w tył głowy.

Lewandowski Stanisław – żył 39 lat, ur. 22.09.1904 roku, absolwent Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Margoninie w 1929 roku, leśniczy Leśnictwa Grodzyna w Nadleśnictwie Osiek pod Toruniem. Aresztowany przez Niemców jesienią 1939 roku, osadzony w obozie koncentracyjnym Dachau a następnie w Oranienburgu, gdzie zmarł w 1943 roku.

Lis Walenty – żył 53 lata, ur. 01.02.1886 roku, leśniczy Leśnictwa Trawice w Nadleśnictwie Lipusz. Członek Polskiego Związku Zachodniego. Aresztowany we wrześniu 1939 roku, rozstrzelany przez Niemców w Karpnie koło Lipusza 16.10.1939 roku.

Łubniewski Adam – żył 50 lat, ur. 27.09.1889 roku w Dziemtkach, powiat Wilejka na Wileńszczyźnie (dzisiejsza Białoruś). Gajowy w Nadleśnictwie Darzlubie. Po wybuchu wojny rodzina gajowego Łubniewskiego została wysiedlona z miejsca zamieszkania. Około 10.10.1939 roku Adam Łubniewski zo-

stał aresztowany i przetransportowany do więzienia w Gdańsku, a następnie do Wejherowa. Stamtąd przewieziony do Lasów Piaśnickich i zamordowany 11.11.1939 roku.

Lux Władysław – żył 59 lat, absolwent Krajowej Szkoły Gospodarstwa Lasowego we Lwowie w 1905 roku, inspektor w Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Aresztowany przez Niemców w Toruniu we wrześniu 1939 roku. Uwięziony i zamordowany w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu w 1940 roku.

Machuta Franciszek – żył 30 lat, ur. 29.03.1909 roku, absolwent Szkoły dla Leśniczych w Margoninie, leśniczy administracyjny (sekretarz) w Nadleśnictwie Konstancjewe, powiat golubski. Aresztowany przez Niemców z Selbstschutzu. Zamordowany jesienią 1939 roku, prawdopodobnie w zbiorowej egzekucji w Łopatkach koło Wąbrzeźna.

Mazurowski Franciszek – żył 37 lat, ur. 29.11.1902 roku, absolwent Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Margoninie w 1923 roku. Leśniczy w kancelarii Nadleśnictwa Lipusz. Członek Polskiego Związku Zachodniego. Aresztowany wraz grupą 21 innych osób i zamordowany przez Niemców w Karpnie koło Lipusza 16.10.1939 roku.

Mąka Bolesław – żył 33 lata, ur. 10.09.1906 roku, absolwent Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Margoninie

w 1928 roku. Leśniczy Leśnictwa Płocice w Nadleśnictwie Lipusz. Członek Polskiego Związku Zachodniego. Zginął w okolicach Lipusza w 1939 roku.

Miotk (Miotke) Leon – żył lat 44, ur. 25.12.1895 roku w Otałżynie koło Szemuda. Podleśniczy w Leśnictwie Gołębiewo w Nadleśnictwie Wysoka (wcześniej Owczarnia). Członek Polskiego Związku Zachodniego. We wrześniu 1939 wezwano go do siedziby gestapo w Wejherowie. Przyjechał z synem, który czekał na zewnątrz. Po dwóch dniach kazano mu powrócić do domu bez ojca. Leon Miotke został rozstrzelany w Lasach Piaśnickich jesienią 1939 roku.

Meller Franciszek I – żył 26 lat, ur. 13.03.1913 roku w Glinnie Wielkim w powiecie inowrocławskim, leśnik w lasach prywatnych koło Samostrzela. Zamordowany przez Niemców z Selbstschutzu w lesie szczepockim jesienią 1939 roku.

Meller Franciszek II – żył 72 lata, ur. 07.01.1867 roku w Wolwarku pow. Szubin, przed wojną pełnił również funkcję sołtysa w Pęperzynie. Emerytowany leśniczy w lasach prywatnych w Pęperzynie w powiecie sępoleńskim. Aresztowany przez Niemca Emila Krujera z Pęperzyna. Zamordowany przez Selbstschutz w lesie w Karolewie koło Więcborka 31.10.1939 roku.

Mrzyk Wiktor – żył 40 lat, ur. 07.10.1899 roku, leśniczy w lasach prywatnych

~~w Solcu Kujawskim.~~ Aresztowany przez Niemców we wrześniu 1939 roku, przebywał w więzieniu w Bydgoszczy, skazany na śmierć i rozstrzelany 17.11.1939 roku.

Nagiewicz Jan – żył 47 lat, gajowy w lasach prywatnych w Okalewie koło Rypina. Aresztowany i rozstrzelany przez Niemców we wrześniu 1939 roku (według innej wersji zamordowany w obozie niemieckim Dachau w 1940 roku).

Naskręt Michał – (nazwisko często pisane z błędami, np. Nestrent, Nastrent, Nieskręt) - żył 50 lat, ur. 26.09.1889 roku w Ludwinowie, pow. Gostyń. Leśniczy Lasów Miejskich Solca Kujawskiego w latach 1921-1939. Aktywny członek miejscowego Kurkowego Bractwa Strzeleckiego. Po powrocie z ewakuacji wojennej w końcu września 1939 roku aresztowany przez Niemca Kurta Augusta Schultza. Przewieziony do aresztu-więzienia w Bydgoszczy i tam skazany na śmierć wyrokiem Sądu Specjalnego za udział w tłumieniu dywersji niemieckiej w Solcu Kujawskim. Rozstrzelany 29.09.1939 roku.

Nowakowski Jan – żył 42 lata, leśniczy lasów prywatnych majątku Kamienica (prywatne Nadleśnictwo Pieńkowo) koło Tucholi. Aresztowany przez członków Selbstschutzu Kurta Gehrta i Ottona Krugera (własnego teścia). Zamordowany w obozie przejściowym w Radzimiru jesienią 1939 roku.

Nych Michał – żył 28 lat, ur. 24.09.1911 roku w Glińnicy powiat Odolanów, absolwent Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Margoninie w 1933 roku, podleśniczy w Nadleśnictwie Zamrzemica. Aresztowany przez Niemców po powrocie z ewakuacji 02.10.1939 roku w Zamrzemicy. Więziony w Lubiewie, następnie w obozie w Radzimiru. Zamordowany przez Niemców w egzekucji zbiorowej w Rudzkim Moście koło Tucholi 10.11.1939 roku. Rozpoznany przez żonę Zofię podczas ekshumacji zwłok w Rudzkim Moście w listopadzie 1946 roku.

Ohl Zygmunt – żył 37 lat, ur. 02.08.1902 roku w Dąbrówce w powiecie świeckim, absolwent Wydziału Rolniczo-Leśnego Uniwersytetu Poznańskiego, adiunkt leśny p.o. nadleśniczego Nadleśnictwa Leszyce. Zamordowany przez miejscowych Niemców z Selbstschutzu w lesie koło Nowej Wsi Wielkiej 04.11.1939 roku.

Ostojski Stefan Bronisław – żył 54 lata, ur. 05.07.1885 roku w Zabawie, powiat śremski. Absolwent kursu zawodowego w Państwowej Szkole dla Leśniczych w Margoninie w 1923 roku, leśniczy Leśnictwa Biedaszkowo w Nadleśnictwie Bydgoszcz. Aresztowany przez Niemców we wrześniu 1939 roku, osadzony w koszarach przy ul. Gdańskiej w Bydgoszczy. Stamtąd na początku października 1939 roku wywieziony samochodem z grupą Polaków w nie-

znanym kierunku (być może do Tryszczyzna?) i prawdopodobnie rozstrzelany.

Pawlicki Jan – żył 45 lat, ur. 21.11.1894 roku w Smogorzewie powiat Gostyn, gajowy w Nadleśnictwie Osiek. Brutalnie katowany i zamordowany (wraz z Wojciechem i Stanisławem Lewandowskimi) w miejscowości Glinno Wielkie 21.09.1939 roku przez członków Selbstschutzu: Maxa Beckera, Hugona Zalewskiego i Ericha Rosenke. Ekshumowany 18.05.1945 roku i przeniesiony na cmentarz parafialny w Plonkowie.

Pietrzak Feliks – gajowy w Leśnictwie Nowawieś w Nadleśnictwie Leszyce. Zamordowany przez Niemców na składnicy drewna w Nowej Wsi Wielkiej 01.10.1939 roku.

Połom Józef – żył 49 lat, ur. 04.02.1890 roku, kierownik tartaku w Wielu w powiecie chojnickim. Zamordowany w okolicach Czerska 30.09.1939 roku przez członka Selbstschutzu Hermana Henke z Karsina.

Reichelt Ludwik Stanisław – żył 42 lata, ur. 25.08.1897 roku w Kleszczewie, pow. Środa, woj. poznańskie, rolnik, leśnik lasów prywatnych ze Stobna w pow. tucholskim. Aresztowany przez Niemców 15.10.1939 roku, więziony w obozie przejściowym w Radzimi koło Sępólna. Tutaj – skatowany przez Niemców – nie dawał znaków życia. Niemniej jako miejsce jego śmierci podaje

się też Rudzki Most koło Tucholi, gdzie na jednej z tablic widnieje jego imię i nazwisko.

Rogaliński Tadeusz – żył ok. 48 lat, leśniczy lasów miejskich lub prywatnych. Zamordowany przez Niemców w Bydgoszczy (ul. Gołębia 35a), 10.09.1939 roku.

Rogocki Augustyn – żył 45 lat, ur. 15.08.1894 roku, leśniczy Leśnictwa Białełboto w Nadleśnictwie Mestwinowo. Jego nazwisko znalazło się na liściach proskrypcyjnych sporządzonych przez Selbstschutz na początku II wojny światowej. Aresztowany 14.10.1939 roku i rozstrzelany w tzw. Dolinie Śmierci koło Skarszew.

Rygulski Stanisław – żył 43 lata, ur. 10.03.1896 roku w Łaziskach Górnych na Śląsku. Po ukończeniu szkoły powszechnej podjął pracę w leśnictwie. Leśniczy Leśnictwa Rekowo w Nadleśnictwie Wejherowo. Społecznik, współorganizator OSP w Redzie, członek Polskiego Związku Zachodniego. Aresztowany przez gestapo 05.11.1939 roku w leśniczówce, na oczach rodziny wyprowadzony i osadzony w areszcie policyjnym w Wejherowie. Stamtąd wywieziony do Lasów Piaśnickich, zamordowany przez Niemców 24.11.1939 roku.

Rzerzycha Leopold – żył 48 lat, ur. 21.02.1891 roku, leśniczy Leśnictwa Przetoczyno w Nadleśnictwie Gniewo-

wo koło Wejherowa. Członek Związku Strzelca, żołnierz Legionów, członek Polskiego Związku Zachodniego, społecznik. Zamordowany w Piaśnicy jesienią 1939 roku.

Serafin Jan - żył 53 lata, leśniczy w gospodarstwie łąkowym w Szczepicach koło Kcyni. Zamordowany przez Niemców w Szczepicach jesienią 1939 roku.

Sierosławski Bronisław - żył 49 lat, ur. 27.08.1890 roku w Szremawie w powiecie miechowskim, absolwent Wyższej Szkoły Rolniczej (Hochschule für Bodenkultur) w Wiedniu, nadleśniczy Nadleśnictwa Osie, prezes lokalnych struktur Polskiego Związku Zachodniego. Aresztowany przez Niemców z Selbstschutzu 21.10.1939 roku, więziony w Zakładzie Psychiatrycznym w Świeciu. Zamordowany w egzekucji zbiorowej w Górnej Grupie-Mniszku w końcu października 1939 roku.

Stach Józef - żył 29 lat, ur. 27.10.1910 roku w Kątach, powiat Opole. Absolwent Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Margoninie w 1931 roku. Był pracownik Nadleśnictwa Góra, kupiec. Ojciec Józefa Stacha był Powstańcem Śląskim i organizował plebiscyty. Działacz społeczny, członek Polskiego Związku Zachodniego i BBWR. Kapral rezerwy, obrońca Helu. Aresztowany podczas selekcji żołnierzy 02.10.1939 roku. Więziony w Gdyni, przewieziony do Piaśnicy i tam rozstrzelany 11.11.1939 roku.

Stanisławski Stanisław - żył 44 lata, ur. w 1896 roku. Powstańca Wielkopolski. Leśniczy w Niedoli w lasach prywatnych majątku Potulice. Aresztowany 28.11.1939 roku, zginął w niemieckim obozie koncentracyjnym Stutthof 31.05.1940 roku.

Szeleziński Klemens - żył 48 lat, ur. 06.01.1891 roku w miejscowości Kolano w powiecie kartuskim, leśniczy Leśnictwa Czersk Świecki w Nadleśnictwie Dąbrowa. Aresztowany przez członka Selbstschutzu Bruno Glazera 31.10.1939 roku, więziony w Górnej Grupie, zamordowany w egzekucji zbiorowej w Górnej Grupie-Mniszku 09.11.1939 roku.

Szklarek Jan - żył 62 lata, ur. 01.07.1877 roku w Polskich Olędрах, zamieszkały w Łankowicach. Leśniczy w lasach prywatnych w okolicach Kcyni w powiecie nakielskim. Szklarek wracał z ewakuacji 07.09.1939 roku, jechał z Kcyni w kierunku Łankowic. Zatrzymało go trzech uzbrojonych w karabiny Niemców, w tym Artur (albo Karol) Berg z Łankowic oraz Wagner i Filip Rekman z Iwna. Szklarek został zabity i pochowany w lasku obok drogi. Świadkiem zdarzenia była jego żona. Po wojnie ekshumowany i pochowany na cmentarzu w Kcyni.

Szmołke Marceł - (żył około 40 lat), leśniczy lasów prywatnych z Łęgu koło Chełmna. Aresztowany przez Niemców

z Selbstschutzu: Waltera Zielke i Rudolfa Krauze 05.10.1939 roku i osadzony w areszcie w Podwiesku. Rozstrzelany w lesie koło Wielkich Łunaw w powiecie chełmińskim w październiku 1939 roku. W połowie października Niemcy aresztowali też syna leśniczego, 8-letniego Henryka, po którym śluch zaginął.

Szwaraeki Leonard – żył 44 lata, ur. 06.11.1895 roku w Rybnie, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, leśniczy kancelaryjny (sekretarz) w Nadleśnictwie Trzebciny. Aresztowany przez Niemców z Selbstschutzu 27.09.1939 roku, umieszczony w więzieniu w Tucholi, następnie w obozie przejściowym w Radzimiu. Zamordowany w egzekucji zbiorowej w Rudzkim Moście koło Tucholi 10.11.1939 roku.

Szwarc Ferdynand - żył 43 lata, ur. 18.02.1896 roku w Jabłowie. Uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku. Leśniczy Leśnictwa Sarni Dwór w Nadleśnictwie Wysoka. Członek Przysposobienia Wojskowego Leśników Koło Gdynia. Aresztowany przez Niemców i osadzony w więzieniu w Kartuzach. Rozstrzelany w Lasach Kaliskich koło Kartuz 26.10.1939 roku.

Szymanek Jan – żył 46 lat, ur. 10.01.1893 roku, absolwent kursu zawodowego w Szkole dla Leśniczych w Margoninie w 1924 roku, leśniczy Leśnictwa Stebionek w Nadleśnictwie

Runowo. Aresztowany w Nowej Wsi Wielkiej przez miejscowych Niemców z Selbstschutzu, w drodze powrotnej z ewakuacji wojennej i następnie rozstrzelany wraz z leśnikami Arturem Balawelderem i Piotrem Gawinem w pobliskim lesie 11.10.1939 roku. Miejsca pochówku nie odnaleziono.

Talaśka Bronisław – żył 28 lat, ur. 12.11.1911 roku. Pochodził z rodziny o dużych tradycjach leśnych. Absolwent Szkoły dla Leśniczych w Margoninie w 1929 roku. Leśniczy Leśnictwa Staryzno w Nadleśnictwie Darzłubie. Członek Polskiego Związku Zachodniego, społecznik. Aresztowany w Werblini 21.09.1939 roku. Jako zarzut podano zastrzelenie dwóch volksdeutschów w pobliżu granicy polsko-niemieckiej. Przetrzymany w więzieniu w Pucku. Wywieziony do Lasów Piaśnickich i tam zamordowany prawdopodobnie 11.11.1939 roku.

Tinz Antoni – żył 43 lata, ur. 8.04.1896 roku. Syn Ludwika Tinz, leśnika i redaktora czasopisma „Echa Leśne”. Ukończył cztery lata Wydziału Agromicznego Szkoły Edwarda Rontalera w Warszawie. W latach 1927-1933 leśniczy sekretarz Nadleśnictwa Woziwoda, następnie na tym samym stanowisku w Nadleśnictwie Drewniaczki w powiecie starogardzkim, w gminie Skórcz. W 1939 roku objął stanowisko nadleśniczego Nadleśnictwa Drewniaczki. Członek Polskiego Związku

Zachodniego. Aresztowany 25.10.1939 roku przez Selbstschutz i osadzony w obozie w Skórczu. Rozstrzelany w lesie Zajęczek koło Skórcza 28.10.1939 roku.

Tomaszek Antoni – żył 50 lat, ur. 08.06.1889 roku w Wadowicach, służył w Legionach Piłsudskiego, absolwent Wyższej Szkoły Rolniczej (Hochschule für Bodenkultur) w Wiedniu, nadleśniczy Nadleśnictwa Mirachowo (1920-1928), a następnie Nadleśnictwa Konstancjewe koło Golubia. Aresztowany przez Niemców z Selbstschutzu w końcu września 1939 roku, więziony z innymi Polakami w obiektach Zakładów Przemysłu Gumowego w Wąbrzeźnie, zamordowany w zbiorowej egzekucji w Łopatkach pod Wąbrzeźnem w październiku 1939 roku.

Tychman Stanisław – żył 41 lat, ur. 14.10.1898 roku w Niszczewicach, leśniczy w lasach prywatnych w Osieczku w powiecie inowrocławskim. Zamordowany przez Boltera – Niemca, członka Selbstschutzu, na rynku w Inowrocławiu na początku października 1939 roku.

Wardyn Feliks – żył 46 lat, ur. 30.10.1893 roku w Odrach, leśniczy Leśnictwa Czersk w Nadleśnictwie Czersk. Aresztowany przez Niemców i osadzony w więzieniu przy Sądzie Grodzkim w Czersku. Zamordowany przez Selbstschutz w egzekucji zbiorowej 28 Polaków w lesie łukowskim pod Czerskiem 04.11.1939 roku.

Wilczek Józef – żył 62 lata, ur. 12.07.1877 roku w powiecie opawskim (kraj morawsko-śląski w Czechach) pod zaborem austriackim. Leśniczy Leśnictwa Luzino w Nadleśnictwie Wejherowo. Angażował się działalność społeczną i patriotyczną. Członek Polskiego Związku Zachodniego, był komendantem Związku Strzeleckiego. Pełnił służbę na posterunku informacji wojskowej. Był jednym z założycieli Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży i Towarzystwa Czytelni Ludowych w Luzinie. Aresztowany przez funkcjonariuszy gestapo 10.10.1939 roku. Przewieziony do więzienia sądowego w Wejherowie, następnie do siedziby gestapo w Gdańsku. Zamordowany w Piaśnicy na początku listopada 1939 roku.

Wilgocki Marian – żył 44 lata, ur. 01.12.1896 roku w Orzechowie, pow. Września, województwo poznańskie. Powstaniec wielkopolski, absolwent Wydziału Rolniczo-Leśnego Uniwersytetu Poznańskiego, nadleśniczy Nadleśnictwa Sarnia Góra w Borach Tucholskich. Aresztowany przez gestapo 06.11.1939 roku, osadzony w więzieniu w Tucholi. Obrabowany przez Niemców z wartościowych przedmiotów (pierscionek, sygnet, zegarek, marynarka, buty), wywieziony i zamordowany w egzekucji zbiorowej w Rudzkim Moście 10.11.1939 roku.

Zawistowski Florian – żył 40 lat, ur. 19.09.1899 roku, absolwent Wydziału

Leśnego Politechniki Czeskiej w Pradze. Leśniczy Leśnictwa Marianowo w Nadleśnictwie Gniewowo w powiecie morskim. Członek Polskiego Związku Zachodniego. W dniu 08.09.1939 roku bronił wsi Gniewowo wraz z żołnierzami polskimi przed niemieckim wojskiem. Aresztowany przez Niemców 27.09.1939 roku w Gniewowie i osadzony w więzieniu w Wejherowie. Zarzucano mu zastrzelenie trzech żołnierzy niemieckich podczas potyczki niedaleko leśniczówki Marianowo. Zamordowany w Piaśnicy jesienią 1939 roku.

Zieliński Edmund – żył 31 lat ur. 19.04.1908 roku, absolwent Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Margoninie w 1934 roku, podleśniczy w Nadleśnictwie Runowo. Aresztowany przez Selbstschutz, osadzony w obozie przejściowym w Karolewie i tam zamordowany w październiku 1939 roku.

Ziółkowski Mieczysław – żył 40 lat, ur. 28.01.1899 roku w Łążyńcu pow. Toruń, rewident w Dyrekcji Lasów Państwowych w Toruniu. Aresztowany przez Niemców 16.10.1939 roku w Toruniu, uwięziony w Forcie VII. Zamordowany w egzekucji zbiorowej w lesie na Barbarce pod Toruniem 15 (lub 23).11.1939 roku.

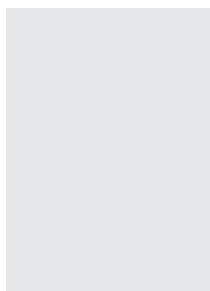
Zywert Marcjana – żył 44 lata, ur. 05.08.1895 roku w Minikowie pow. Tuchola, absolwent kursu zawodowego

w Państwowej Szkole dla Leśniczych w Margoninie w 1924 roku, leśniczy Leśnictwa Podlesie w Nadleśnictwie Gniewkowo. Aresztowany przez Niemców 11.10.1939 roku, przewieziony do Inowrocławia i tam brutalnie zamordowany w więzieniu w nocy 22/23.10.1939 roku, wraz z 55 innymi więźniami – przez Niemców, wśród których prym wiodli: komisaryczny starosta Inowrocławia Otton Christian Hirschfeld i naczelnik Inowrocławia Hans Ulrich Jahnza. Ciało zastrzelonych wywieziono i zakopano rankiem w rowach obrony przeciwlotniczej, tuż za murami więzienia. Zwłoki leśniczego Zywerta rozpoznali koledzy leśnicy podczas ekshumacji w 1945 roku. Szczątki pochowano na cmentarzu w Inowrocławiu. Na ścianie leśniczówki Podlesie jesienią 2009 roku leśnicy z Nadleśnictwa Gniewkowo umieścili tablicę upamiętniającą leśniczego Marcjana Zywerta.

Żychliński Zbigniew – żył 33 lata, ur. 05.08.1906 roku w Barcinie woj. poznańskiej, absolwent Państwowej Szkoły dla Leśniczych w Margoninie w 1929 roku, leśniczy administracyjny (sekretarz) w Nadleśnictwie Wierzchlas. Aresztowany przez członków Selbstschutzu w Wierzchlesie 07.10.1939 roku, osadzony w obozie przejściowym w Radzimirze. Przewieziony z grupą innych więźniów do Tucholi i zamordowany w egzekucji zbiorowej w Rudzkiem Moście 10.11.1939 roku.

Leśnicy, ofiary Zbrodni Pomorskiej 1939 roku

Puste prostokąty umieszczono przy nazwiskach leśników, ofiar Zbrodni Pomorskiej 1939 roku, których zdjęć wydawca nie posiadał w dniu oddania publikacji do druku.



Andrzejewski Feliks
Leśniczy



Balawelder Artur
Leśniczy sekretarz



Bartol Józef
Leśniczy



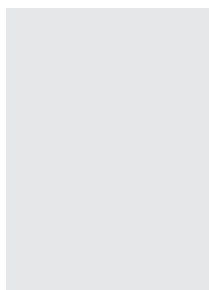
Berwid Jan
Inspektor



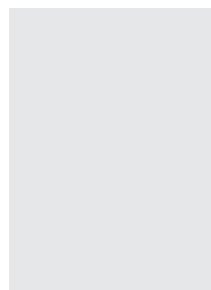
Bielowski Witold
Nadleśniczy



Breier (Breyer) Franciszek
Leśniczy



Ceynowa Franciszek
Leśniczy



Ciećwierski Józef
Gajowy



Czechowski Eugeniusz
Nadleśniczy



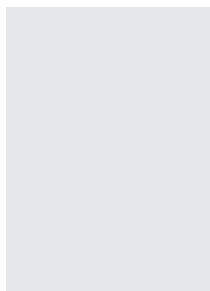
Czwojda Józef
Leśniczy



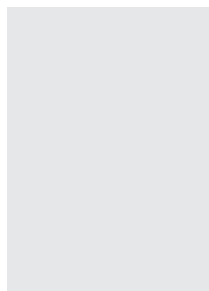
Frajer (Frayer) Artur
Leśniczy



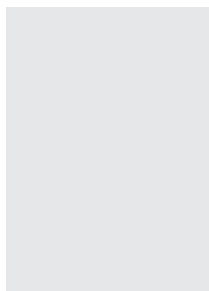
Gawin Piotr
Leśniczy



**Gról Feliks
Leśniczy**



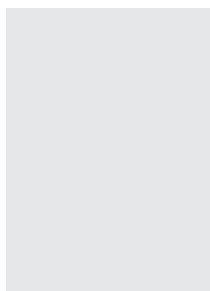
**Harmaciński Franciszek
Leśniczy**



**Idzikowski Stanisław
Leśniczy**



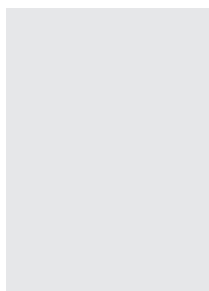
**Jabłoński Michał
Leśniczy**



**Jędrzejowski Mieczysław
Leśniczy**



**Kaczyński Paweł
Podleśniczy sekretarz**



**Kalinowski Antoni
Gajowy**



**Kamiński Konstanty
Nadleśniczy**



**Kazimierzak Wincenty
Leśniczy**



**Kijek Marian
Leśniczy sekretarz**



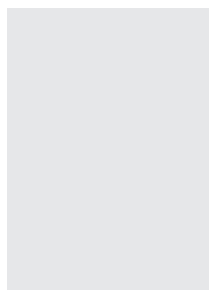
**Klonowski Feliks Marcin
Gajowy**



**Kramer Franciszek
Podleśniczy**



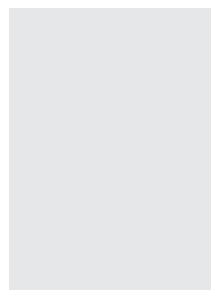
**Krefft Leon
Leśniczy**



**Krzyżanowski Szczepan
Gajowy**



**Kudłowicz Mikołaj
Nadleśniczy**



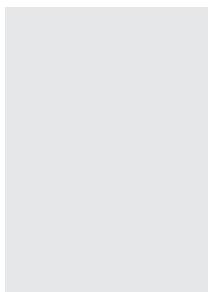
**Kuligowski Stanisław
Gajowy**



**Kuniewski Roman
Nadleśniczy**



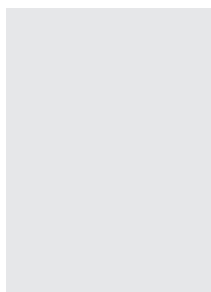
**Lewandowski Stanisław
Leśniczy**



**Lis Walenty
Leśniczy**



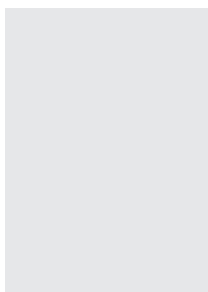
**Łubniewski Adam
Gajowy**



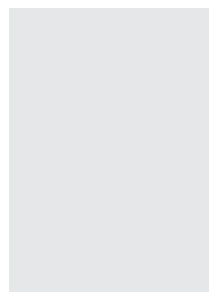
**Lux Władysław
Inspektor**



**Machuta Franciszek
Leśniczy sekretarz**



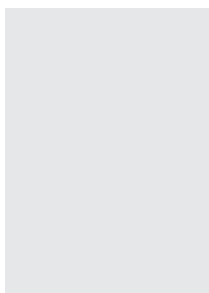
**Mazurowski Franciszek
Leśniczy**



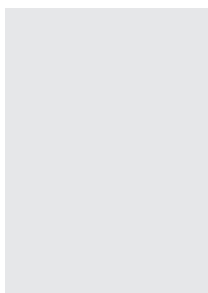
**Mąka Bolesław
Leśniczy**



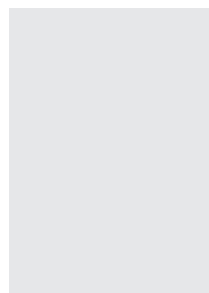
**Miotk (Miotke) Leon
Podleśniczy**



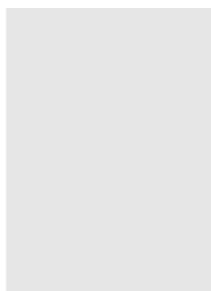
**Meller Franciszek I
Leśniczy**



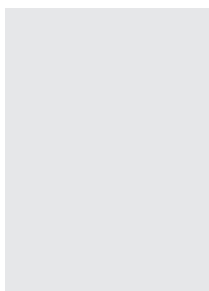
**Meller Franciszek II
Leśniczy**



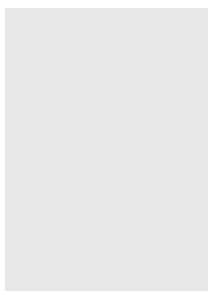
**Mrzyk Wiktor
Leśniczy**



**Nagiewicz Jan
Gajowy**



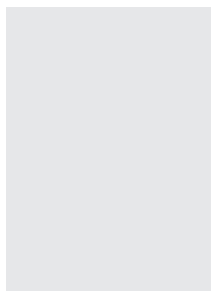
**Naskręt Michał
Leśniczy**



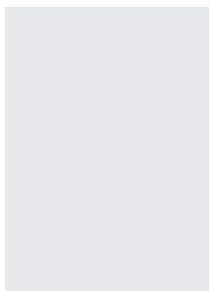
**Nowakowski Jan
Leśniczy**



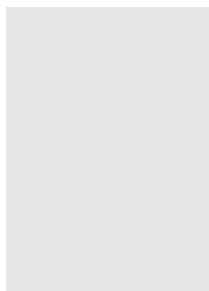
**Nych Michał
Podleśniczy**



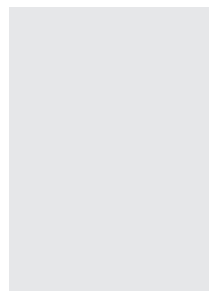
Ohl Zygmunt
p.o. nadleśniczego



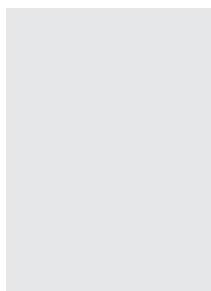
Ostojki Stefan Bronisław
Leśniczy



Pawlicki Jan
Gajowy



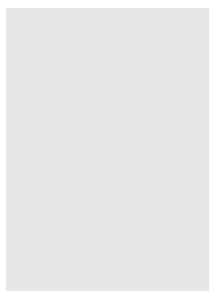
Pietrzak Feliks
Gajowy



Połom Józef
Kierownik tartaku



Reichelt Ludwik Stanisław
Leśniczy



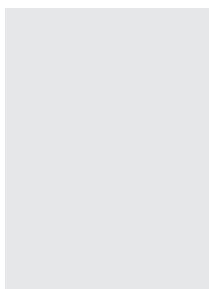
Rogaliński Tadeusz
Leśniczy



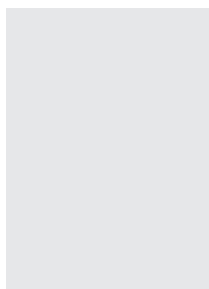
Rogocki Augustyn
Leśniczy



Rygulski Stanisław
Leśniczy



Rzerzycha Leopold
Leśniczy



Serafin Jan
Leśniczy



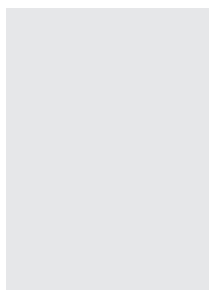
Sierosławski Bronisław
Nadleśniczy



Stach Józef
b. Podleśniczy



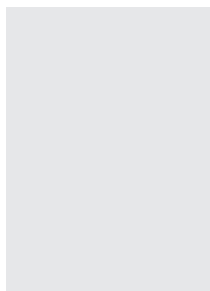
Stanisławski Stanisław
Leśniczy



Szeleziński Klemens
Leśniczy



Szklarek Jan
Leśniczy



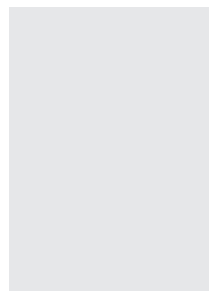
**Szmolke Marceli
Leśniczy**



**Szwarcacki Leonard
Leśniczy sekretarz**



**Szwarc Ferdynand
Leśniczy**



**Szymanek Jan
Leśniczy**



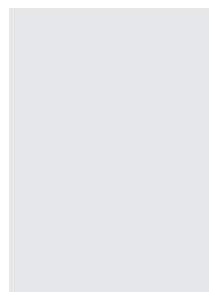
**Talaśka Bronisław
Leśniczy**



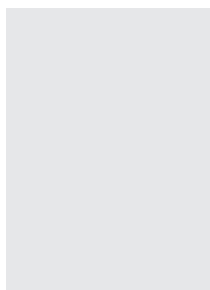
**Tinz Antoni
Nadleśniczy**



**Tomaszek Antoni
Nadleśniczy**



**Tychman Stanisław
Leśniczy**



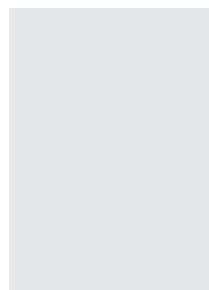
**Wardyn Feliks
Leśniczy**



**Wilczek Józef
Leśniczy**



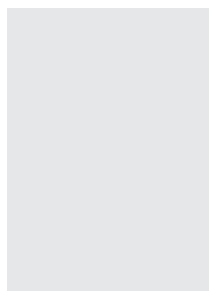
**Wilgocki Marian
Nadleśniczy**



**Zawistowski Florian
Leśniczy**



**Zieliński Edmund
Podleśniczy**



**Ziółkowski Mieczysław
Inspektor**



**Zywert Marcján
Leśniczy**



**Żychliński Zbigniew
Leśniczy sekretarz**

ŹRÓDŁA

Almanach leśny, Rocznik personalny administracji Lasów Państwowych. Wydawnictwo Prasa Drzewna, Warszawa 1933

Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Okręgowa Komisja Badań Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy, sygn. 1079

Archiwum rodzinne dr. inż. Romana Bartola, wnuka Józefa Bartola

Archiwum zakładowe nadleśnictw Strzebelino i Wejherowo

Bojarska B., Eksterminacja inteligencji polskiej na Pomorzu gdańskim. Wrzesień grudzień 1939. Instytut Zachodni, Poznań 1972

Bojarska B., Piaśnica, Wydawnictwo BiT Gdańsk, Wydanie IV uzupełnione i poprawione, Wejherowo 2009

Borczyński M., Almanach polskich leśników kombatantów i ofiar II wojny światowej. Ośrodek Kultury Leśnej w Gołuchowie. Poznań 1997

Bork B., Wrzesień 1939 roku na Wybrzeżu – Kronika wydarzeń, Wejherowo 2000

Broda J., Dzieje najnowsze leśnictwa w Polsce 1918-2006, Polskie Towarzystwo Leśne, Warszawa 2007

Ceran T., Mazanowska I., Tomkiewicz M., Zbrodnia Pomorska 1939 roku, <https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/zbrodnia-pomorska/85856,Zbrodnia-Pomorska-1939-roku.html>, 06.10.2021

Chrzanowski T., Sokołowski M., Indeks biograficzny leśników regionu kujawsko-pomorskiego poległych i pomordowanych w latach 1939-1956, w: Leśnicy dla Niepodległej. Biografie 28 leśników, ich rodzin i bliskich (red. Tadeusz Chrzanowski), Polskie Towarzystwo Leśne Oddział w Toruniu, Toruń 2018

Grochowski R., Opracowanie historyczne, tekst i plany na tablicy umieszczonej przy „Cmentarzu ofiar terroru hitlerowskiego z okresu II Wojny Światowej w Trzszczyńie”, 2010

Grzyb A., Uciekł znad grobu, artykuł w: Kociewski Magazyn Regionalny, nr 7/1989, ss. 23-25

Jankowski J., Swastyka nad Szubinem, Poznań 1961

Kożakowski Z., Zapomniana zbrodnia w Trzszczyńie. Maszynopis. Bydgoszcz 2003

Kubicki M., Zbrodnia w Lesie Szpegawskim 1939-1940, Instytut Pamięci Narodowej, Gdańsk-Warszawa 2019

Kuciński J., Udział leśników polskich w ruchu oporu i walkach partyzanckich na Pomorzu, w: Sylwan, nr 10, 11, 12 z 1981 roku, ss. 75-80

Leśnictwo polskie w okresie drugiej wojny światowej, Praca zbiorowa, Polskie Towarzystwo Leśne, PWRiL, Warszawa 1967

Leśnicy dla Niepodległej. Biografie 28 leśników, ich rodzin i bliskich (red. Tadeusz Chrzanowski), Polskie Towarzystwo Leśne Oddział w Toruniu, Toruń 2018

Leśnicy dla Niepodległej. Tom II. Biografie 24 leśników, ich rodzin i bliskich (red. Tadeusz Chrzanowski), Polskie Towarzystwo Leśne Oddział w Toruniu, Toruń 2021

Lista członków Polskiego Związku Zachodniego zamordowanych w czasie II wojny światowej, www.martyrologiawspolskich.pl

Mazanowska I., Zbiór kopii dokumentów pozyskanych w wyniku kwerendy w archiwum Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu (OKŚZpNP) w Gdańsku oraz w archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (IPN):

OKŚZpNP w Gdańsku (Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku)

OK. By Ds. 52/67, t. 1, Protokół przesłuchania Władysława Gorczyca, 20.01.1969 r., k. 177

OK. By 52/67, t. 1, k. 63-67, Protokół przesłuchania Franciszka Komara

OK. By 52/67, t. 3, Odpis zupełny aktu zgonu, k. 30

OK. By Ds. 52/67, t. 5, Protokół przesłuchania Pelagii Czwojdy, 31.01.1969 r., k. 808, Protokół przesłuchania Anny Berwid, 31.01.1969 r., k. 806, Protokół przesłuchania Marii Tomaszewskiej, k. 810

S 80.2017.Zn, t. 1: Zestawienie Polaków w czasie okupacji niemieckiej przez nazistów we wsi Glinno Wielkie, k. 18, Kopia z ankiety OKBZH w Bydgoszczy, k. 38

t. 2: Kopia akt Zg IPN By 8/599 akta o uznanie za zmarłego Jana Pawlickiego, k. 223-231, Postanowienie o umorzeniu śledztwa, k. 308-315, Akt zgonu Jana Pawlickiego, k. 320

S 26/14/Zn, t. 1: Odpis skrócony aktu zgonu Marcjana Zywerta, k. 67, Protokół przesłuchania Antoniego Zywerta, k. 153

t. 2: Protokół przesłuchania Jana Procha, k. 326

t. 4: Kopia akt o uznanie za zmarłego M. Zywerta, k. 617-621

t. 5: Protokół przesłuchania Wandy Szymańskiej, córki M. Zywerta, k. 837-843

S 87/12/Zn, t. 1: Protokół przesłuchania Jana Płowińskiego, k. 14-15, Akt zgonu Jana Szklarka, k. 31, Informacja WKOPWiM w Bydgoszczy, k. 63-64

t. 3: Postanowienie o umorzeniu śledztwa, k. 483-499

S 13/03/Zn, t. 1: Protokół przesłuchania Krystyny Rumińskiej, k. 4-5, Zeznanie w miejsce przysięgi, k. 12, Protokół przesłuchania Mirosława Balaweldera, k. 43-44, Postanowienie o umorzeniu śledztwa, k. 51-55

S 35/13/Zn, t. 1: Protokół przesłuchania Franciszka Gajewskiego, k. 17, Protokół przesłuchania Feliksa Śledzikowskiego k. 44-45, Protokół przesłuchania Stefana Kłodzińskiego, k. 55-56, Odpis aktu zgonu Franciszka Harmacińskiego, k. 60, Protokół przesłuchania Władysława Thielmanna, k. 92, Pismo KP MO w Szubinie, k. 107

t. 2: Akt zgonu F. Hermacińskiego, k. 368

S 10/16/Zn, t. 1: Sprawozdanie z przeprowadzonego śledztwa, k. 42, 93-94, 96, 97

S 13/03/Zn, t. 1: Protokół przesłuchania Krystyny Rumińskiej, k. 4-5, Kopia zeznania Urszuli Balawelder, k. 12, Protokół przesłuchania Mirosława A. Balaweldera, k. 43-44, Postanowienie o umorzeniu śledztwa, k. 51-55

S 4/05/Zn, t. 1: Protokół przesłuchania Pawła Kamińskiego, k. 78, Protokół przesłuchania Pawła Kallasa, k. 104-105

t. 2: Protokół przesłuchania Zofii Nychowej, k. 212, Protokół przesłuchania Pawła Kumańskiego, k. 259, Protokół przesłuchania Edmunda Sadowskiego, k. 267-268, Protokół przesłuchania Konstantego Szworackiego, k. 362-364, Protokół przesłuchania Tomasza Szulca, k. 365-367

t. 10: Protokół przesłuchania Kazimierza A. Kamińskiego, k. 1890-1892

Delegatura IPN w Bydgoszczy

IPN By 8/123 akta o uznanie za zmarłego Marcjana Zywert

IPN By 16/76 sprawa o uznanie za zmarłego Leon Jonas/Janas

IPN By 16/400 sprawa o uznanie za zmarłego Franciszka Mellera

IPN By 19/107 sprawa o uznanie za zmarłego Leonarda Szwarackiego

IPN By 2/804 sprawa o uznanie za zmarłego Józefa Bartola

IPN By 234/4 sprawa o uznanie za zmarłego Franciszka Harmacińskiego

IPN By 109/606 sprawa o uznanie za zmarłego Stanisława Idzikowskiego

IPN By 19/226 sprawa o uznanie za zmarłego Mieczysława Jędrzejewskiego

IPN By 2/227 sprawa o uznanie za zmarłego Pawła Raczyńskiego

IPN By 161/214 sprawa o uznanie za zmarłego Antoniego Kalinowskiego

IPN By 197/4 sprawa o uznanie za zmarłego Konstantego Kamińskiego

IPN By 4/14 sprawa o uznanie za zmarłego Mikołaja Kudłowicza

IPN By 8/196 sprawa o uznanie za zmarłego Mariana T. Latawiec

IPN By 686/272, sprawa karna p-ko Klarze Krüger, k. 2, 6-11, 16-20, 47-56

IPN By 234/58 sprawa o uznanie za zmarłego Aleksandra Lemke

IPN By 56/164 sprawa o uznanie za zmarłego Mieczysława Ziółkowskiego

IPN By 56/1089 sprawa o uznanie za zmarłego Jana Berwid

IPN By 56/1688 sprawa o uznanie za zmarłego Józefa Czwojdy

IPN By 8/675 sprawa o uznanie za zmarłego Floriana Lipińskiego

IPN By 197/92 sprawa o uznanie za zmarłego Michała Nych

IPN By 2/1150 sprawa o uznanie za zmarłego Bronisława S. Ostojkiego

IPN By 8/599 sprawa o uznanie za zmarłego Jana Pawlickiego

IPN By 16/105 sprawa o uznanie za zmarłego Józefa Radtkego

IPN By 197/211 sprawa o uznanie za zmarłego Ludwika S. Reichelta

IPN By 19/480 sprawa o uznanie za zmarłego Bronisława Sierostawskiego

IPN By 19/414 sprawa o uznanie za zmarłego Klemensa Szelezińskiego

IPN By 234/190 sprawa o uznanie za zmarłego Jana Szklarek

IPN By 19/519 sprawa o uznanie za zmarłego Mariana Wilgockiego

IPN By 197/46 sprawa o uznanie za zmarłego Zbigniewa Żychlińskiego

Osowicka R., Roman Kuniewski, Kurier Wejherowski nr 29 z 1997 roku

Osowicka-Gdaniec R., Las Piaśnicki, niemy świadek hitlerowskiej kaźni, Wydawnictwo MS, Wejherowo 2006

Pomorski Dziennik Wojewódzki, roczniki 1924-1934

Pyszczyński E., Akcja Tannenberg w Bydgoszczy, [w:] Z okupacyjnych dziejów Bydgoszczy, Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, Prace Wydziału Nauk Humanistycznych, Warszawa-Poznań

Szambelańczyk A., Zebranie relacji i wspomnień członków rodzin, krewnych i osób postronnych:

- Relacja rodzinna, prezentacja online Władysławy Siemaszko z d. Czechowskiej, <https://www.gorzow.ap.gov.pl/art,32,75rocznica-wybuchu-powstania-warszawskiego>
- Relacja rodzinna p. Szornak z Leśniewa
- Relacja rodzinna wnuka p. Jerzego Kuniewskiego z Sopotu (w spr.: Kuniewski Roman)
- Relacja rodzinna wnuczki - p. Aleksandry Osiczko (w spr.: Łubniewski Adam)
- Relacja rodzinna wnuka, p. Jerzy Miotke z Gdyni (w spr.: Miotke Leon)
- Relacja rodzinna p. Rygulskiej (w spr.: Rygulski Stanisław)
- Relacja rodzinna syna p. Andrzeja Stacheckiego z Gdyni (w spr.: Stach Józef)
- Relacja córki Stefanii Szwarz (w spr.: Szwarz Ferdynand) <https://www.pulswejherowa.pl/22822/jubilatka-kocha-ludzi-zwierzeta-i-ksiazki/>
- Relacja rodzinna krewnych – pp. Adriana Talaśki i Stanisława Talaśki (w spr.: Talaśka Bronisław)
- Relacja rodzinna wnuczki p. Grażyny Dettlaf (w spr.: Ceynowa Franciszek)
- Relacja o Antonim Tinzu - www.los-skorcz.prv.pl/menu/aktualnosci/wydarzenia.html

Rzeczpospolita Polska Lasy Państwowe – Mapa z 1939 r., Drukarnia „Sztuka” Kraków, Opracował: Wł. Karolak, 1939), źródło: <https://polona.pl/item/lasy-panstwowe-rzeczpospolita-polska,Njc4O-DExNTM/0/#item>

Rymar D., A., Władysława Jadwiga Czechowska (Siemaszko) ps. „Żbik” (1929-1999): powstaniec warszawski, gorzowska nauczycielka i poetka, w: Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archiwalny nr 24, Gorzów Wielkopolski 2017, ss. 389-428

Siostry Karmelitanki z Karmelu p.w. Narodzenia Pańskiego w Trzyszcynie, Pan Henryk Bolcek (były leśniczy Leśnictwa Trzyszczyń) mówi o rozstrzeliwaniach Polaków w rejonie leśniczówki w dniach 30.09.1939 r. – 16.10.1939 r. Trzyszczyń 1976 rok

Skibiński Edward, Zbrodnia w Rudzkim Moście w październiku i listopadzie 1939 roku, w: Ceran Tomasz, Zapomniani kaci Hitlera. Volksdeutscher Selbstschutz w okupowanej Polsce 1939-1940. Wybrane zagadnienia, IPN Bydgoszcz-Gdański 2016

Wykaz imienny urzędników i funkcjonariuszów niższych Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Pomorskiego w Toruniu. Dokument-maszynopis z lat 30. XX wieku

Wykaz imienny urzędników i funkcjonariuszów niższych Dyrekcji Lasów Państwowych Okręgu Poznańskiego w Poznaniu. Dokument-maszynopis z lat 30. XX wieku

INFORMACJA UZUPEŁNIAJĄCA
do wydania I (z 2022 r.):

Dziurla Franciszek – żył 47 lat, ur. 24.12.1891 roku, absolwent Szkoły dla Leśniczych w Margoninie (kurs w 1923 roku), leśniczy Leśnictwa Białośliwie w Nadleśnictwie Grabówno (Dyrekcja LP w Poznaniu). Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 roku jako żołnierz Wojska Polskiego. Po powrocie zadenuncjowany przez Niemca Ernsta Szulca z kolonii Dworzakowo, wyciągnięty z leśniczówki i zamordowany przez Niemców wraz z innymi 8 mieszkańcami Białośliwia na skraju lasu pod Dworzakowem w nocy z 30 na 31.10.1939 roku.

Po napaści Niemiec na Polskę 1 września 1939 roku rozpoczęto masową eksterminację ludności cywilnej, nie oszczędzając kobiet, dzieci i osób chorych. W pierwszej kolejności okupanci zabijali przedstawicieli inteligencji polskiej: nauczycieli, duchowieństwo, urzędników państwowych, prawników, lekarzy i ziemian. Rozstrzelano harcerzy i studentów. Mordowano także robotników i rolników. Ofiarą terroru padła również lokalna społeczność żydowska. Wielu rozstrzelanych było zaangażowanych w odzyskiwanie przez Polskę niepodległości po okresie zaborów i utrwalanie polskości na Pomorzu.

Do największych zbrodni doszło na terenie przedwojennego województwa pomorskiego ze stolicą w Toruniu. W piaskowniach, lasach i dołach śmierci w ponad 400 miejscowościach zamordowano ze szczególną brutalnością 35-40 tysięcy osób. Głównymi sprawcami ludobójstwa były niemieckie grupy operacyjne policji i służby bezpieczeństwa (Einsatzgruppen) oraz członkowie organizacji Selbstschutz Westpreussen, w skład której wchodził miejscowi Niemcy – sąsiedzi Polaków.

Pełna liczba ofiar Zbrodni Pomorskiej 1939 roku jest bardzo trudna do ustalenia ze względu na celowe zatarcie śladów. Większość sprawców zbrodni uniknęła odpowiedzialności karnej. Według dotychczasowych badań wśród ofiar Zbrodni Pomorskiej 1939 roku było co najmniej 76 leśników, którym poświęcona jest niniejsza publikacja.

Informację przygotowano na podstawie inskrypcji umieszczonej przy Pomniku Zbrodni Pomorskiej 1939 roku w Toruniu.